ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XII WARSZAWA - 15 WRZEŚNIA 1957 R. CENA 2 ZŁ

NUMER (313) 37

W NUMERZE:

NIE ZATRZYMUJMY SIĘ W PÓŁ DROGI — Kazimierz Sokołowski — str. 3 ● MIĘDZYNARODOWY KONGRES STATYSTYCZNY — Edward Lipiński, Bronisław Minc — str. 4 ● PROBLEMY DRUGIEJ REWOLUCJI PRZEMYSŁOWEJ W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH — dr Alfred Klein — str.

SPRAWY MODELU

KOMPENSATA SKUTKÓW NAKAZU

JAN TOPIŃSKI

I

Uchwała nr 279 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1957 r. w sprawie rozstrzygania przez komisje rozjemcze sporów pomiędzy radami robotniczymi a jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw państwowych (Monitor Polski nr 65, poz. 398) w istotny sposób koryguje nasz system zarządzania gospodarką narodową. W tej chwili nie interesuje mnie centralny problem tej uchwały, problem arbitrażu między dwoma organizmami aparatu gospodarczego. Chciałbym się natomiast zatrzymać przy przepisie § 2 pkt 2 lit. a wspomnianej uchwały, który warto przytoczyć w dosłownym brzmieniu:

„Przedmiotem postępowania przed komisjami rozjemczymi mogą być spory między radą robotniczą a jednostką nadrzędną przedsiębiorstwa... dotyczące nałożenia w ciągu roku nowych zadań na przedsiębiorstwo, jeżeli zadania te powodują zmniejszenie planowanej rentowności, a nie nastąpiło odpowiednie wyrównanie przez zwiększenie udziału przedsiębiorstwa w zysku lub w inny sposób..."

Problem wyrównywania skutków zakłóceń wprowadzonych do planu rentowności przedsiębiorstwa przez zewnętrzne interwencje jednostki zwierzchniej ujęty został w uchwale tylko w jednej płaszczyźnie — płaszczyźnie nowych, dodatkowych zadań nałożonych na przedsiębiorstwo w ciągu roku.

Szerzej ujmuje to zagadnienie uchwała Rady Ekonomicznej w sprawie bodźców ekonomicznych i rozrachunku gospodarczego w działalności przedsiębiorstw państwowych. W omawianej uchwale problem wyrównywania, kompensowania strat ujęty został jako zagadnienie stworzenia warunków dla pobudzenia aktywności załóg; uchwała Rady Ekonomicznej wskazuje, że aktywność załóg uzależniona jest od stałości czynników wpływających na ekonomiczne rezultaty działalności tych załóg; stąd zaleca się respektowanie zasad rozrachunku gospodarczego zarówno w momencie ustalania planu przedsiębiorstwa, jak i w toku podejmowania decyzji państwowych, mających wpływ na jego koszty produkcji. W ujęciu Rady Ekonomicznej załoga powinna mieć zapewnioną względną stabilność warunków pracy i otrzymywać kompensatę w przypadku otrzymania w planie zlecenia produkowania nierentownych asortymentów lub poniesienia strat na skutek zarządzonej przez państwo zmiany cen.

Życie wysunęło problem kompensaty w szerszym aspekcie. W zeszycie nr 7 „Nowych Dróg", w artykule Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej i Zdzisława Grzelaka: „Niektóre problemy rad robotniczych" czytamy:

„...w ZPB im. Armii Ludowej niedawno wybuchł strajk. Załoga przedsiębiorstwa protestowała w ten sposób przeciwko nieprzyznaniu jej premii za IV kwartał ub. roku z powodu niewykonania planu produkcyjnego według wszystkich obowiązujących wskaźników. Przyczyną niewykonania planu było dostarczenie przedsiębiorstwu surowców droższych niż planowano i przekroczenie w związku z tym preliminarza kosztów. Załoga domagała się wypłacenia premii (jako że przyczyny, z powodu których plan nie został wykonany, były od przedsiębiorstwa niezależne) w wysokości około 200 tys. zł. Słuszne postulaty załogi zostały niestety zrealizowane dopiero po wybuchu strajku. Strajk natomiast spowodował oprócz zmniejszenia się produkcji spadek płac roboczych o około 300 tys. zł" (s. 36)

Podany przez autorów opis przypadku jest na tyle ogólnikowy, że trudno ustosunkować się do ich oceny żądań załogi. Zakład bowiem powinien mieć w umowie zapewnioną dostawę potrzebnego surowca; szkody powstałe na skutek niedostarczenia tego surowca powinien pokryć przedsiębiorstwu dostawca, a nie organy centralnie kierujące gospodarką narodową. O kompensacie można by mówić chyba tylko w tym przypadku, gdyby wyższa cena dostarczonego surowca była rezultatem dokonanej przez państwo podwyżki cen, bądź przeprowadzonej zmiany w planie zaopatrzenia.

Sądzę, że omówiony przypadek jest interesujący nie ze względu na treść konfliktu, lecz ze względu na sam jego fakt. Fakt ten sygnalizuje, że załogi dbające o to, by zarysowana w ich planie perspektywa rentowności zakładu została zrealizowana, gotowe są traktować każde zachwianie przez zarządzenie organów zwierzchnich stabilności warunków pracy przedsiębiorstwa jako naruszenie praw załogi do udziału w zysku. Wydaje się, że idea kompensowania skutków zarządzenia wydanego przez jednostkę nadrzędną jest koniecznym następstwem wprowadzenia udziału załogi w zysku. Mimo woli nasuwa się analogia z właściwym gospodarce kapitalistycznej postulatem pewności obrotu; w naszych warunkach chodzi nie o stałość czynników rozstrzygających o rentowności transakcji obrotowych, lecz o stałość czynników mających wpływ na wysokość kosztów produkcji, ponoszonych przez przedsiębiorstwo.

W zagadnieniu tym nie należałoby dopuścić do wydawania przypadkowych rozstrzygnięć, z których każde może potem odgrywać rolę precedensu w następnych konfliktach. Warto spróbować rozważyć, co powinno być przedmiotem kompensaty, na jakich warunkach i w jakim trybie powinna być ona realizowana. Zagadnienia te chcę omówić w następnych rozdziałach. Dam w nich wyraz swoim osobistym poglądom, rozumiejąc, że niektóre z tez wymagają bliższego sprecyzowania i przedyskutowania.

II

Cóż zatem winno być przedsiębiorstwu kompensowane? Oczywiście tylko efektywne szkody, które spowodowane zostały niewykonaniem przez to przedsiębiorstwo planu rentowności na skutek wydania przez jednostkę zwierzchnią wiążącego je zarządzenia. Można mieć wątpliwości czy należy ograniczać się do jednego lub kilku kazuistycznych przypadków uzasadniających żądanie kompensaty. Przykład łódzki zdaje się wskazywać, że każde naruszenie przez jednostkę zwierzchnią stabilności warunków pracy przedsiębiorstwa i obniżające zaplanowaną rentowność będzie traktowane przez załogę jako zjawisko krzywdzące ją, a w konsekwencji będzie podcinać zaufanie załogi do wartości inicjatywy i własnego wysiłku. Zaryzykowałbym twierdzenie: im bardziej chcemy budować na inicjatywie załóg, w tym większym zakresie powinniśmy gwarantować im stabilność warunków pracy, regulowanych bezpośrednio przez państwo. Państwo zachwiać może w różnoraki sposób opracowany przez załogę plan rentowności w toku jego wykonywania. Nie bez wpływu na ten plan może być podwyższenie jakościowych wymogów norm i standardów, zmiana zasad kredytowania i wzajemnych rozliczeń itd. Można sobie łatwo wyobrazić, że np. odebranie określonemu przedsiębiorstwu przywileju bezakceptowego inkasa należności będzie oznaczać dla niego znaczny wzrost kosztów realizacji tych należności.

Dlatego gwarancja stabilności powinna obejmować raczej wszystkie, bezpośrednio przez państwo regulowane pozycje kosztów produkcji. Nie obejmowałaby ona natomiast tych pozycji kosztów, które uzależnione są od wahań rynkowych, od sprawności własnego aparatu zaopatrzenia i zbytu, umiejętności doboru dostawców i odbiorców oraz zabezpieczenia swoich praw w zawieranych transakcjach obrotowych.

Przy takim ujęciu kompensaty dochodziłoby między państwem a załogą do jakiegoś raczej dorozumianego niż wyraźnego układu, w którym państwo — w zamian za realizację ustalonych zadań planowych — zapewniałoby załodze określony fundusz płac, udział w wygospodarowanym zysku oraz zabezpieczało (na warunkach kompensaty) niezmienność ustalanych przez państwo cen podstawowych surowców i organizacyjnych warunków pracy przedsiębiorstwa.

Jest rzeczą zrozumiałą, że należałoby zapobiec temu, by każda zmiana w poziomie kosztów produkcji pociągała za sobą obowiązek kompensaty. Można zupełnie dobrze wyobrazić sobie, że podwyżka cen węgla nie musiałaby pociągać za sobą takiego obowiązku w odniesieniu do fabryki np. maszyn biurowych, w produkcji których koszt węgla nie odgrywa większej roli. Wydaje się, że w całym tym problemie rozstrzygające znaczenie powinien mieć wpływ zarządzenia nie na zysk fabryki w ogólności, lecz na tę część zysku, która ma przypaść załodze do podziału.

Kompensata powinna być przywilejem tych załóg, które opracują plan rentownej realizacji swoich zadań planowych. Byłoby bowiem niesłusznym podcinaniem założeń samej koncepcji — która ma przecież służyć pobudzeniu inicjatywy załóg — gdyby z przywileju kompensaty miały korzystać także załogi, które nie wykazały tej inicjatywy.

W całym mechanizmie działania kompensaty potrzebny byłby jeden termin: data, po upływie której zmiana przez państwo istniejącego poziomu kosztów pociąga za sobą obowiązek kompensaty. Wydaje się, że mogłaby to być data przekazania przedsiębiorstwu zadań planowych. Innymi słowy: powinno się niejako samo przez się rozumieć, że państwo, kierując do załogi przedsiębiorstwa zadania planowe, zapewnia mu udział w zysku wygospodarowanym przy niezmienionym poziomie ustalanych przez państwo kosztów produkcji.

III

Wydaje się, że to, co rozstrzyga przede wszystkim o wartości konstrukcji kompensowania skutków

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

RADY ROBOTNICZE W LICZBACH

Centralna Rada Związków Zawodowych zebrała częściowe dane, które charakteryzują stan rozwoju rad robotniczych w Polsce na koniec czerwca 1957 r.

Nazwa resortu	Ilość przedsiębiorstw	Ilość rad robotniczych	%	Ilość członków	w tym pracowników umysłowych	%
Min. Przem. Cięžk.	463	400	86,4	11023	5511	50 0
„ Przem. Sp. i Skupu	1783	453	25,4	8106	4864	60,0
„ Górn. i Energet. (tylko górnictwo)	224	115	51,3	3300	1120	33,9
„ Przem. Lekkiego	442	343	77,6	6613	2977	45,0
„ Bud i Mat. Bud.	549	320	58,3	7914	3628	45,3
„ Przem. Chemiczn.	136	95	69,8	2200	1175	53,4
„ Komunikacji	219	125	57,1	2620	1300	49,6
„ Leśn. i Przem.Leśn.	397	172	43,3	2980	1250	41,9
„ Przem. Drobnego i Rzemiosła	711	248	34,9	3820	1520	39,8
Razem	4924	2271	46,1	48576	28345	58,3

EKSPERYMENTY ZDAJĄ EGZAMIN

JÓZEF DOBROWOLSKI

Gospodarka nasza przechodzi obecnie okres rekonstrukcji. Znamienne dla tej rekonstrukcji jest to, że stwarzając nowe zasady, formy i metody gospodarcze poszukujemy właściwych ekonomice naszego kraju rozwiązań i nie transponujemy niezbadanych doświadczeń innych krajów.

Wprowadzane zmiany zmierzają do zwiększenia roli zagadnień ekonomicznych, do pełniejszego wykorzystania rezerw produkcyjnych naszego kraju, wyzwolenia inicjatywy klasy pracującej i stworzenia warunków, w których obiektywne sprzeczności okresu budowy socjalizmu występują z najmniejszą ostrością. Jedną z kuźni, wykuwających nowy system gospodarczy są eksperymentujące przedsiębiorstwa.

Istota tych eksperymentów polega na wprowadzeniu do gospodarki przedsiębiorstw takich elementów organizacyjno-ekonomicznych, które by w sposób najbardziej efektywny wyzwalały istniejące w tych przedsiębiorstwach rezerwy produkcyjne, materiałowe i oszczędnościowe. Stąd też w statutach eksperymentujących przedsiębiorstw znalazły się przede wszystkim punkty, dotyczące oprocentowania środków trwałych i obrotowych, udziału załogi w zyskach, funduszu płac, organizacji produkcji i zbytu, produkcji eksportowej, produkcji ubocznej itd.

Dotychczasowe ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw wywoływało w tych jednostkach wyraźny prąd do partykularyzmu, co znalazło wyraz w szeregu sformułowań dotyczących wzajemnych stosunków z jednostkami nadrzędnymi, bankami, kontrahentami, odbiorcami i dostawcami itd. Dążeń tych nie można ocenić pejoratywnie, był to bowiem naturalny odruch organizmu zbyt długo i mocno krępowanego.

Dziś, kiedy eksperymentujące przedsiębiorstwa mają za sobą kilkumiesięczny okres działalności, warto omówić wyniki niektórych z nich, pozwoli to bowiem na uogólnienie szeregu spostrzeżeń i wyciągnięcie ogólnych wniosków. Warto przy tym dodać, że chociaż eksperymentujące zakłady zostały na mocy decyzji Rady Ministrów zwolnione z szeregu dawnych ograniczeń (obecnie obowiązujących w normalnie działających przedsiębiorstwach), nie były jednak w stanie ustrzec się przed zastosowaniem szeregu paliatywnych rozwiązań. Wpłynęło to niewątpliwie na ich pracę, półśrodki są bowiem zwykle mniej skuteczne od właściwie dobranych środków.

Spostrzeżenia nasze opieramy na analizie pracy: Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego, Zakładów Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych A-3 i Warszawskiej Fabryki Motocykli.

We wszystkich tych przedsiębiorstwach na czoło zagadnień określających normy prawne eksperymentu w obowiązujących statutach — wysuwają się problemy ekonomiczne. Rady robotnicze tych przedsiębiorstw wraz z administracją z pełną świadomością preferowały problematykę ekonomiczną (bodźce ekonomiczne), uważając je za najskuteczniejsze remedium na dotychczasowe dolegliwości.

FABRYKA WYROBÓW PRECYZYJNYCH IM. ŚWIERCZEWSKIEGO

Usamodzielnienie przedsiębiorstwa przyniosło największe korzyści w dziedzinie wykonania planu produkcji. Ilustruje je tabela 1 (w tys. złotych).

Tabela 1.

Okres	Produkcja towarowa	Produkcja globalna	Produkcja katalogowa	Produkcja niekatalogowa
I półr. 1956 — wykonanie	38 354	39 234	27 473	1 958
I półr. 1957 — plan	43 440	43 440	42 681	459
I półr. 1957 — wykonanie	47 955	49 297	45 197	2 549
% wykonania				
w stos. do 1956	125,0	125,6	164,5	130,2
w stos. do 1957	110,4	113,5	105,9	555,2

Jak wynika z powyższego zestawienia, w roku 1957 przedsiębiorstwo poważnie przekroczyło plany produkcji, wykorzystując w o wiele większym stopniu swoją działalność produkcyjną. Świadczy o tym również fakt, że na 840 posiadanych obrabiarek jedynie 37 przedsiębiorstwo uznało za zbędne. Dość znaczne przekroczenie produkcji niekatalogowej przyniosło duże korzyści gospodarce narodowej, umożliwiło bowiem wykonanie indywidualnych zamówień i w ten sposób wpłynęło na zmniejszenie importu niektórych specjalnych urządzeń przemysłowych.

Warto nadmienić, że przekroczenie planu produkcji nastąpiło w warunkach poprawy wskaźnika wykonania planu asortymentowego. O ile bowiem w roku 1956 wskaźnik ten wynosił 84 proc., to w I półr. 1957 podniósł się on do 87,5 proc.

Równocześnie i wskaźnik braków znacznie się poprawił. W I półr. 1956 ilość roboczodni straconych na naprawę zabrakowanej produkcji wynosiła 103 328, natomiast w I półr. 1957 ilość tych dni wyniosła tylko 78 474. Ten tak bardzo pozytyw-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„Skawina" — polskie aluminium

EKSPERYMENTY ZDAJĄ EGZAMIN

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ny wskaźnik osiągnięto dzięki zwiększonej kontroli technicznej, która wykryła błędy rysunkowe, dzięki wzmocnieniu kontroli pierwszych faz obróbki, dzięki poprawie wyposażenia poszczególnych wydziałów w aparaty pomiarowe oraz na skutek poprawy warunków pracy we wszystkich prawie wydziałach przedsiębiorstwa.

Nakłady finansowe, związane z uszlachetnieniem jakości produkcji i likwidacją braków, są o wiele mniejsze niż korzyści osiągnięte w tej dziedzinie.

Dalszym pozytywnym wskaźnikiem, bezpośrednio związanym z wielkością produkcji i bezpośrednio rzutującym na wysokość kosztów własnych przedsiębiorstwa, jest wydajność pracy. W I półr. 1956 przeciętna liczba zatrudnionych pracowników grupy przemysłowej (robotników) wynosiła 1418, w tym samym okresie 1957 r. — 1454. Zwiększone zadania produkcyjne zostały więc wykonane przy tej samej prawie ilości robotników. W wyniku wydajność wzrosła o 23 proc. w stosunku do 1956 r., a o 14 proc. przekroczyła zadania planowe. Wydajność pracy wykazuje przy tym tendencję wyprzedzania wzrostu płac, średnia płaca przekroczyła bowiem wielkość planowaną tylko o 6 proc.

Wykonanie planu asortymentowego i poprawa jakości produkcji znalazły odpowiednie odbicie w zbycie gotowej produkcji. Porównanie planu i wykonania I półr. 1956 i 1957 przedstawia tabela 2 (w mln zł).

Warto nadmienić, że przyjęcie przez przedsiębiorstwo wyższego wskaźnika planu sprzedaży, aniżeli wykonanie 1956 r. świadczy o zaniechaniu typowego dla wielu innych przedsiębiorstw zaniżania planu produkcji 1957 roku.

Pozytywne rezultaty przyniosła również reorganizacja działu zbytu.

Tabela 2.

	I półrocze	
	1956	1957
Plan	48,1	42,6
Wykonanie	40,7	50,2

Układa on obecnie wewnętrzne plany sprzedaży równe wartości planu produkcji towarowej, powiększonej o pewien procent nieupłynnionych i niechodliwych remanentów. W ten sposób przedsiębiorstwo wpływa na niezamrażanie środków obrotowych w gotowej produkcji, mobilizując wszystkie środki do sprzedaży całości swej produkcji.

Każdy stan ponadnormatywny jest oceniany z punktu widzenia zbytu, przy czym zasadą jest niedopuszczanie do produkcji nie objętej rozdzielnikami. Kierownik działu zbytu nie przyjmuje do magazynów wyrobów niezgodnych z planem produkcji, przerzucając każdorazowo konsekwencje tego stanu na wydziały bezpośrednio odpowiedzialne. Dzięki zaprowadzonej ewidencji ujawniono np., że w I kwartale br. z winy odpowiedniego działu produkcji przedsiębiorstwo poniosło stratę w wysokości opłaconych odsetek zwłoki od kwoty 1225 tys. Oto jakie korzyści może dać właściwa organizacja, dostosowana do potrzeb, a nie do schematów.

Dobre rezultaty w zakresie produkcji i sprzedaży musiały przynieść efekty w zakresie kosztów i akumulacji. Podczas gdy w I półroczu 1956 osiągnięto tylko 0,6 mln zł akumulacji (przy planie 3,2 mln zł), w I półroczu rb. akumulacja wyniosła 4,8 mln zł, mimo zaplanowania straty w wysokości 2,5 mln zł.

Najpoważniejszym elementem, decydującym o kształtowaniu się akumulacji jest obniżka kosztów, głównie kosztów wydziałowych, które w porównaniu do planu zostały obniżone o ok. 3 mln zł.

Wszystkie podane powyżej wskaźniki zadecydowały o wyjątkowo pozytywnej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa, wyrażającej się w spadku lub też w pełnej likwidacji wszystkich przeterminowanych zobowiązań zarówno wobec banku jak i też innych kontrahentów.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE PRZYRZĄDÓW POMIAROWYCH A3

Również w tych zakładach na skutek działania eksperymentu poprawiły się znacznie wyniki produkcyjne. Podczas gdy w I półroczu 1956 wyprodukowano za 13,6 mln zł (przy planie 15,3 mln), a więc wykonano plan w 89,5% — w I półroczu roku 1957 plan został wykonany w 108,5% (20,3 mln zł przy planie 18,7 mln zł).

Na korzystniejsze wykonanie zadań bieżącego roku wpłynęły głównie takie czynniki, jak wzrost wydajności pracy, pełne wykorzystanie parku maszynowego oraz właściwa organizacja i kontrola pracy poszczególnych wydziałów.

Plan produkcyjny został wykonany w warunkach pewnej poprawy rytmiczności i jakości produkcji. O ile w 1956 roku spływ z produkcji kształtował się w dwóch pierwszych dekadach miesiąca przeciętnie na poziomie 35%, o tyle w roku bieżącym widoczny jest na ogół bardziej zrównoważony spływ.

W roku 1956 ilość reklamacji odbiorców była bardzo duża, co świadczyło o niskiej jakości produkcji. Rada robotnicza przyjęła w bieżącym roku zasadę, że wartość uznanych reklamacji zmniejszy pulę zysku, a tym samym zmniejszy udział załogi przy jego podziale. Zasada ta przyniosła efekty.

Dalszym pozytywnym wskaźnikiem pracy przedsiębiorstwa jest znaczna poprawa wykonania planu asortymentowego, który został zrealizowany w 95,8%.

Dobre rezultaty produkcyjne odbiły się na wykonaniu planu sprzedaży, chociaż w tym zakresie istnieją jeszcze pewne niedomagania. W ubiegłym roku przedsiębiorstwo odczuwało znaczne trudności w zakresie zbytu wyrobów, spowodowane głównie brakiem rozdzielników. Obecnie, w związku z przejęciem przez zakład pełnej dystrybucji gotowej produkcji, sytuacja znacznie się poprawiła.

Bardzo duże osiągnięcia, które należy w większości przypisać załodze, osiągnięto w zakresie kosztów produkcji. W porównaniu z 1956 r. pierwsze półrocze 1957 r. charakteryzuje się znacznymi oszczędnościami, które uwidocznione są w tabeli 3.

Tabela 3.

Koszty własne produkcji towarowej	Plan	Wykonanie
	w mln zł	
I półrocze 1956	13,4	15,0
I półrocze 1957	20,2	16,5

W roku 1956 główne przyczyny przekroczenia kosztów sprowadzały się do braku dyscypliny w funduszu płac, strat na brakach i w kosztach wydziałowych. Dlatego też te elementy kosztów stały się oczkiem w głowie kierownictwa i Rady Robotniczej przedsiębiorstwa. Szczególnie zaś zwrócono uwagę na wydajność pracy.

Niestety, zakład nie opracował dotychczas wskaźników pracochłonności swoich wyrobów, opartych na nowym taryfikatorze zaszeregowania robót. Dlatego też przy analizie wydajności pracy oparto się na innych elementach, a mianowicie na: wartości produkcji towarowej, wykonanej w IV kwartale 1956 r., obliczonej według cen obowiązujących w roku bieżącym i na ilości godzin przepracowanych w reprezentowanych okresach.

Ustalona w ten sposób wydajność pracy kształtowała się w IV kwartale 1956 r. na poziomie 25,9 zł za 1 roboczogodzinę, w I kwartale rb. na poziomie 27,9 zł i w drugim kwartale rb. na poziomie 34,4 zł.

Wzrost wydajności pracy oraz ogólny wzrost świadomości pracowników zakładu co do ich roli w procesie wytwarzania wpłynęły decydująco na sprawy zatrudnienia i funduszu płac. Ilustruje to tabela 4.

Porównując wskaźniki wykonania z 1956 i 1957 roku musimy pamiętać, że utrzymywaniu się stanu zatrudnienia i funduszu płac na poziomie 1956 r. towarzyszy silny wzrost produkcji w I półroczu 1957 r. W tym tkwi właśnie wzrost wydajności pracy.

Ciekawym zjawiskiem, mającym niewątpliwy wpływ na kształtowanie się wyników zarówno produkcyjnych jak i finansowych, jest zaniechanie w warunkach eksperymentu systemu akordowego i przejście na stały system dniówkowo-premiowany. Zmiana ta przyczyniła się do likwidacji brakoróbstwa, zmniejszenia ilości odpadków, poprawy rytmiczności, a ponadto zniwelowała dysproporcje płacowe, które miały miejsce w dawnym systemie. System akordowy miał duży wpływ na wykonywanie produkcji w trzeciej dekadzie miesiąca (na co wskazują harmonogramy

Tabela 4.

	IV kw. 1956	II kw. 1957
Fundusz płac (w tys. zł)		
plan	4 329	4 613
plan skorygowany	4 076	4 968
wykonanie	4 742	4 837
% wykonania	116,5	97
Zatrudnienie (ilość prac.)		
plan	1 034	1 013
wykonanie	1 014	1 004
% wykonania	98	99

produkcji), co oczywiście powodowało szereg następstw wynikających z arytmii produkcji. Patrząc na to zagadnienie retrospektywnie można stwierdzić, że wprowadzony w 1957 roku system stał się głównym instrumentem uporządkowania gospodarki zakładu.

Do dalszych momentów organizacyjnych, które zostały z inicjatywy Rady Robotniczej wprowadzone i które posiadały wpływ na jakość osiągnięć przedsiębiorstwa należy przede wszystkim zaliczyć:

wprowadzenie rozrachunku międzywydziałowego;

opracowanie kalkulacji wynikowych dla wszystkich wyrobów;

częściowe obliczenie taryfikatorów operacji produkcyjnych.

Wszystkie te prace miały zasadniczy wpływ na poziom kosztów. Wydaje się jednak, że tak duże osiągnięcia w zakresie obniżki kosztów są również spowodowane mimowolnym zawyżeniem niektórych pozycji kalkulacyjnych w planie. Pragniemy podkreślić mimowolność tego faktu, spowodowaną trudnościami ostatniego okresu.

WARSZAWSKA FABRYKA MOTOCYKLI

Przy omawianiu działalności tego przedsiębiorstwa zatrzymamy się jedynie na tych zagadnieniach, które wnoszą nowe aspekty do problemu eksperymentu.

Podobnie jak poprzednio omówione zakłady, również WFM posiada duże osiągnięcia, do których można zaliczyć częściową likwidację braków, obniżenie kosztów zużycia materiałowego, usprawnienia organizacyjne itd. Nie wszystko jednak toczy się tutaj w myśl zamierzeń kierownictwa i Rady Robotniczej.

Szczególnie ostrym odcinkiem jest rytmiczność produkcji, która nadal jest niezadowalająca. Tak np. w maju rb. przy dziennym planie produkcji 128 motocykli wykonano: w czasie od 1 do 6 — 26 sztuk, od 7 do 10 — 614 sztuk, od 11 do 20 — 946 sztuk, a od 21 do 31 — 1640 sztuk.

Drugim odcinkiem, który nasuwa jeszcze wiele zastrzeżeń, są koszty własne. Zastrzeżenia nasze odnosimy do sposobu przeprowadzenia przed przedsiębiorstwo porównywalności kosztów 1956 i 1957 roku. Skorygowany koszt jednostkowy motocykla i silnika obliczony został przez fabrykę w następujący sposób:

	motocykl	silnik
Rzeczywisty koszt wykonania w 1956 r.	5 392,51 zł	2 117,34 zł
Dodatkowe wyposażenie w 1957 r.	638,65 zł	—
5% od środków trwałych	72,00 zł	29,00 zł
2% od kredytów obrotowych	3,00 zł	1,00 zł
Różnica w kosztach specjalnych	205,16 zł	—
Porównywalny koszt roku 1956	6 311,32 zł	2 147,34 zł
Koszt I półrocza 1957 r.	5 943,30 zł	1 884,14 zł

Ze względu na to, że dodatkowe wyposażenie fabryka stosowała sukcesywnie już od kwietnia 1956 r., dodanie tej pozycji w pełnej wartości jest nie bardzo uzasadnione.

Drugie zastrzeżenie o charakterze zasadniczym trzeba wysunąć w stosunku do korekty z tytułu 5% odsetek od środków trwałych. Fabryka zarachowała mianowicie koszty odsetek od środków trwałych w kwocie zł 72 (na jeden motocykl) i 29 zł (na jeden silnik). Po przemnożeniu tych kwot przez ilość wykonanych motocykli i silników otrzymujemy kwotę 1 600 tys. zł, co w porównaniu z rzeczywiście opłaconymi w I półroczu 1957 r. odsetkami 550 tys. zł wydaje się mocno przesadzone. Do obliczeń tych należałoby ponadto wziąć pod uwagę i kwotę odsetek przypadających na produkowane części zamienne i wtedy wykazana różnica byłaby jeszcze większa.

Poważne zastrzeżenia budzi wreszcie kwota 205,16 zł, dotycząca różnicy w kosztach specjalnych. Zawyżenie tej kwoty stwierdzić można przez porównanie kosztów miesiąca czerwca z planowymi kalkulacjami. Według danych przedsiębiorstwa planowane kwoty specjalne na miesiąc czerwiec wynoszą 6 404 tys. zł, natomiast faktycznie poniesione koszty z tego tytułu wyniosły 5 223 tys. zł. Różnicy tej nie można uzasadnić niczym innym, jak nierealnym planem.

W związku z takim kształtowaniem się kosztów własnych produkcji akumulacja — pomimo niewykonania planu sprzedaży w I półroczu 1957 r. — została znacznie przekroczona.

*

Specjalnego omówienia wymagają trudności gospodarki materiałowo-zaopatrzeniowej, występujące we wszystkich trzech omówionych zakładach. Realizacja planu zaopatrzenia nie przebiegała w I półroczu pomyślnie. Tak np. w Zakładach im. Świerczewskiego przydziały hutnicze zostały zrealizowane jedynie częściowo, przy czym dostawy z hut są niewłaściwej jakości i nieterminowe. Zmuszało to zakład do dokonywania doraźnych zakupów. Takie doraźne zakupy odbijają się ujemnie na kosztach przedsiębiorstwa, powodując niejednokrotnie konieczność przyjęcia materiałów zastępczych, często o wymiarach większych, wymagających dodatkowych nakładów. Warto podkreślić, że przedsiębiorstwo walcząc o poziom kosztów korzysta w pełni z prawa obciążania dostawcy karami za każdy dzień zwłoki w dostawie zamówionych materiałów.

Podobne, a może nawet bardziej ostre trudności zaopatrzeniowe posiada Warszawska Fabryka Motocykli. Przedstawiona w treści opracowania nierytmiczność produkcji tego zakładu spowodowana jest głównie trudnościami zaopatrzeniowymi (kooperacja).

Zbadane wyniki eksperymentujących przedsiębiorstw można w dużej syntezie zreasumować w odpowiedzi na pytania:

Co dzięki eksperymentowi zyskuje gospodarka narodowa?

Co uzyskuje samo przedsiębiorstwo?

Co uzyskuje załoga?

Jeżeli dla przykładu weźmiemy omówiony poprzednio A-3 we Włochach, to na tle przeanalizowanych zjawisk gospodarczych odpowiedź na te pytania będzie brzmiała następująco.

Eksperyment Zakładu A-3 przyniósł zasadnicze korzyści:

państwu tytułem otrzymanej przez budżet części zysku wygospodarowanego dzięki podwyższeniu produkcji i wzrostowi wydajności pracy;

przedsiębiorstwu, które z zaniedbanego i przynoszącego straty w ubiegłym okresie przekształca się w zakład wysoce wydajny i dobrze zagospodarowany;

załodze, która oprócz korzyści materialnych w postaci premii i podziału zysku uczy się solidnej pracy i poczucia obowiązku.

Wszystkie poruszone tutaj efekty gospodarcze są niewątpliwie zasługą rad robotniczych przedsiębiorstw, które były siłą motoryczną podejmowanych przedsięwzięć. Takie stanowisko rad wynika poniekąd z tego, że czują się one w pewnym stopniu odpowiedzialne za wyniki eksperymentów. Duży współudział rad robotniczych w tworzeniu zasad eksperymentu przemienił się w normalne ich zobowiązanie do osiągnięcia efektywności eksperymentów.

Na tle tego zjawiska można wysunąć uogólnienie, że stopień samodzielności przedsiębiorstwa w ustalaniu programu, jego działalności oraz skala decyzji gospodarczych związanych z wynikami ekonomicznymi niewątpliwie bezpośrednio wpływają na zainteresowanie całej załogi codzienną działalnością zakładu pracy.

Optymalnym rozwiązaniem w tej mierze byłyby więc takie postanowienia, które przy zabezpieczeniu interesów ogólnopaństwowych pozostawiłyby w przedsiębiorstwie taką skalę swobodnej decyzji, która w pełni obudziłaby w załodze naturalne zainteresowanie wynikami pracy oraz poczucie odpowiedzialności za te wyniki.

Zakłady eksperymentujące stosują obecnie szereg nowych metod i form pracy. Metody te dotyczą zarówno stosunków wewnętrznych przedsiębiorstw jak i też wzajemnych stosunków ekonomicznych z kontrahentami. Jak wykazują badania, metody te zdają egzamin. Wydaje się, że w świetle stwierdzonych faktów warto dokonać ich uogólnienia i rozpowszechnienia.

JÓZEF DOBROWOLSKI

Aktualności GOSPODARCZE

ŚREDNIE PŁACE

Ogółem średnie miesięczne płace pracowników zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym wzrosły w czasie od września 1955 r. do września 1956 r. z 1.213 zł do 1.422 zł, a w marcu br. osiągnęły poziom 1.612 zł. Łącznie więc od września 1955 r. płace miesięczne w przemyśle wzrosły średnio o około 399 zł na osobę.

Płace robotników grupy przemysłowej od września 1955 r. wzrosły średnio o 366 zł (1570 w marcu 1957 r.), płace personelu inżynieryjno-technicznego o 376 zł (2.452 zł. w marcu 1957 r.), a płace pracowników administracyjno-biurowych o 533 zł. (1631 zł. w marcu br.). Po raz pierwszy od wielu lat średnia płaca pracowników administracyjno - biurowych przewyższyła płace pracowników grupy przemysłowej. Nastąpiło to w wyniku pozostawienia przedsiębiorstwom większej niż w poprzednich latach swobody podziału funduszu płac pomiędzy poszczególne grupy pracowników przedsiębiorstw.

Dość powszechnie uważa się, że średnie płace personelu administracyjno - biurowego nie powinny przekraczać średnich płac robotników grupy przemysłowej. Obecnie podjęto więc kroki mające zniwelować to odchylenie przez ograniczenie wzrostu płac personelu biurowego.

Najpoważniejszy wzrost płac poczynając od września 1955 r. miał miejsce w przemyśle węglowym. Średnia miesięczna płaca w górnictwie już w marcu br. była o 1.096 zł wyższa niż we wrześniu 1955 r. i osiągnęła poziom 2.982 zł. W tym płace robotników grupy przemysłowej wzrosły o 1.073 zł. dochodząc do 2.950 zł. miesięcznie, a płace pracowników inżynieryjno - technicznych wzrosły w tym czasie o 1.815 zł. tak, że średnia miesięczna ukształtowała się powyżej 5 tys. zł., zaś średnia pracowników administracyjno - biurowych oscyluje wokół 2.100 zł. miesięcznie, co oznacza w porównaniu z wrześniem 1955 r. wzrost o 896 zł.

Opisany wzrost płac w przemyśle węglowym nie był skoordynowany ze wzrostem płac w kopalniach rud żelaza i metali nieżelaznych. Nastąpił więc poważny odpływ wykwalifikowanych kadr górniczych z tych kopalni do przemysłu węglowego. Płace miesięczne bowiem robotników grupy przemysłowej zatrudnionych w przemyśle węglowym kształtują się o około 1.000 zł, a płace personelu inżynieryjno - technicznego nawet o około 2.000 zł. wyżej niż w kopalniach rud żelaza czy metali nieżelaznych. Nie mogło to pozostać bez wpływu na mające miejsce w kopalniach rud żelaza, cynku, ołowiu i miedzi załamania planów wydobycia.

Najpoważniejszy, po górnictwie węglowym wzrost płac miał miejsce w przemyśle maszynowym. Średnia płaca miesięczna wzrosła w nim od września 1955 r. o ok. 500 zł., w tym płaca robotników grupy przemysłowej o ok. 400 zł. i oscyluje obecnie w granicach 1600—1700 zł. Płaca pracowników inżynieryjno - technicznych wzrosła o ok. 1.000 zł. i dochodzi do 2.500 zł. Płace pracowników administracyjno-biurowych wzrosły o 764 zł i ich średnia przekroczyła 1.800 zł miesięcznie.

Wśród robotników grupy przemysłowej najmniej wzrosły płace w przedsiębiorstwach należących do resortów: przemysłu drobnego i rzemiosła (o 165 zł.), przemysłu spożywczego (224 zł.), przemysłu lekkiego (211 zł), leśnictwa i przemysłu drzewnego (252 zł) oraz w energetyce (o 53 zł). Są to wszystko dziedziny, gdzie średnie płace kształtowały się najniżej oscylując w 1955 r. wokół 1.000 zł. i obecnie kształtują się na najniższym poziomie, to jest w granicach 1100 — 1300 zł. (z wyjątkiem energetyki, gdzie średnia dochodzi do 1400 zł.).

Najniżej płatny personel inżynieryjno-techniczny posiada nadal przemysł spożywczy. Płace tego personelu wzrosły od 1955 r. o ok. 350 zł. i kształtują się na poziomie 1600 — 1700 zł. miesięcznie. Należy zaznaczyć, że jest to w zasadzie jedyna gałąź przemysłu, gdzie płace pracowników inżynieryjno-technicznych kształtują się jeszcze poniżej 2.000 zł. miesięcznie.

Różne tempo wzrostu płac w różnych dziedzinach przemysłu pogłębiło różnice w poziomie płac, które występowały w drugiej połowie 1955 r. Tak np. różnica w poziomie płac najlepiej i najgorzej płatnych robotników grupy przemysłowej (przemysł węglowy i przemysł spożywczy) wzrosła z 977 zł. we wrześniu 1955 r. do 1826 zł. w marcu br. Jeszcze bardziej pogłębiły się różnice w poziomie płac personelu inżynieryjno-technicznego. Różnica pomiędzy personelem najwyżej płatnym (przemysł węglowy), a najniżej płatnym (przemysł spożywczy) wzrosła z 2.087 zł. we wrześniu 1955 r. do 3.550 obecnie. Pogłębiły się również różnice w poziomie płac pracowników administracyjno - biurowych zatrudnionych w różnych dziedzinach przemysłu; jednak w znacznie mniejszym stopniu. Najniżej płatny personel administracyjno-biurowy zatrudniony jest w przedsiębiorstwach urzędu wydawnictw i w energetyce. Pobiera on średnio około 1400 zł. miesięcznie tj. o ok. 720 zł. mniej niż pracownicy administracyjno-biurowi w przemyśle węglowym.

(pis)

RADIOFONIA, TELEWIZJA I RADIOŁĄCZNOŚĆ

O ile zagadnienia programowe radia i telewizji reguluje Komitet Polskie Radio, o tyle wszystkie zagadnienia techniczne, a mianowicie eksploatacja istniejących urządzeń oraz inwestycje podlegają resortowi łączności. Dyskusja nad scaleniem całokształtu spraw programowych i technicznych w Polskim Radio nie została rozstrzygnięta: zwolennicy i przeciwnicy tego rozwiązania mają eksponentów swych poglądów w dwóch komisjach sejmowych, z których każda przychyla się do innego ustawienia organizacyjnego. Pozostawiając więc tę sprawę czasowi, zwróćmy uwagę na techniczny rozwój radia i telewizji w istniejącym układzie organizacyjnym.

W zakresie radiofonii zwraca uwagę zwiększenie potencjału nadawczego przez przekazanie radiofonii dawnych stacji zagłuszających oraz rozbudowę urządzeń nadawczych stacji istniejących. Istnieje obecnie 19 ośrodków nadawczych o łącznej mocy 1500 KW. Urządzenia nowych stacji pozwalają na koniec 1957 r. pokryć dobrym odbiorem terytorium, zamieszkane przez 60% ludności kraju. W niedalekiej przyszłości po uruchomieniu ośrodków nadawczych w Kielcach, Olsztynie itd. procent ten wzrośnie do 70. Trzeba jednak zauważyć, że odbiór w wielu częściach kraju natrafia na przeszkody, wynikające z zakłóceń instalacji przemysłowych itp. Zaopatrzenie urządzeń przemysłowych w instalacje tłumiące zakłócenia wzmogłyby jednak koszt ich zainwestowania o 2 do 8%, toteż nie należy spodziewać się, żeby w krótkim czasie te innowacje zostały powszechnie wprowadzone. W dziedzinie radiofonii należy jeszcze podkreślić, że pracują stacje krótkofalowe dla potrzeb Polaków za granicą. Kierowana emisja napotyka jednak na przeszkody, gdyż natrafia na zjonizowane strefy zorzy polarnej. Przeniesienie stacji nadawczych o kilkaset kilometrów na południe rozwiązałoby zapewne to zagadnienie, które nie wyszło jednak poza strefę spekulacji całkowicie teoretycznych. Tymczasem koszty nadawania trwają, a słyszalność audycji nie przekracza, jak mówią, 30—40%.

Jeżeli chodzi o telewizję, to program inwestycyjny jest szeroki, a nacisk ludności większych skupisk powoduje przyspieszanie instalowania nowych urządzeń. Już tej zimy ma być oddany do użytku telewizyjny ośrodek nadawczy w Katowicach i być może we Wrocławiu, a dobijają się o telewizję Szczecin i Trójmiasto. Należy zanotować, że niektóre zakłady przemysłowe na Śląsku, pracujące na eksport, przeznaczały swój uzysk dewizowy na zakup aparatury telewizyjnej zagranicą. Tą samą drogą chcą też kroczyć marynarze Szczecina, Gdańska i Gdyni, domagając się szybkiego uruchomienia ośrodków nadawczych. Polityka inwestycyjna resortu łączności kroczy drogą jednoczesnego przygotowywania łączy między stacjami, celem wymiany programów, a przez to obniżenia kosztów w tej dziedzinie. Koszt godziny programu telewizyjnego w Warszawie wynosił w roku ubiegłym 30 tys. zł a obecnie zmalał do 20 tys. zł, co jest jednak kwotą wysoką. Budowa łączy radiowych jest środkiem przezwyciężenia tych trudności.

Przewidywania na najbliższe lata obejmują połączenia stacji polskich z czechosłowackimi (a przez nie z Berlinem), z Budapesztem, Wilnem i Moskwą, a w dalszej przyszłości z „Eurowizją", która w Zachodniej Europie organizuje wymianę międzynarodową programów, co jednak wymaga wkładów finansowych w dewizach.

Z dziedziny pracy resortu łączności należy jeszcze wspomnieć o radiokomunikacji, której służą ośrodki w Warszawie i Radomiu. Ostatnio rozszerzona została ilość relacji radiotelegraficznych i radiotelefonicznych. Te ostatnie obejmują Stany Zjednoczone, Bliski i Daleki Wschód. Na jednym tylko wprowadzeniu bezpośredniej relacji z Nowym Jorkiem uzyskano oszczędności roczne w wysokości paruset tysięcy dolarów. (jw)

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LETNIEGO

PRODUKCJA WAŻNIEJSZYCH WYROBÓW PRZEMYSŁU LEKKIEGO *)

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1955 wyk.	1956 wyk.	1957 NPG	1957 przew. wyk.	1958	1959	1960	wskaźnik 1960/1955
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Tkaniny bawełniane (bez tkanin kordowych i transporterowych)	tys. mb	555.776	553.052	562.987	569.902	613.880	640.915	663.950	119,0
	tys. m²	486.464	488.567	494 889	[illegible]02.180	5[illegible]1.700	555.175	573.750	117.9
Tkaniny wełniane	tys. mb	73.643	74.318	78.550	75.970	81.140	83.670	86.200	117,0
	tys. m²	101.068	102.591	109.2[illegible]2	105.048	113.861	116.[illegible]07	120.222	118,9
Tkaniny jedwabne	tys. mb	75 621	79,575	83.580	83.5[illegible]0	88.630	92.470	100.500	132,9
	tys. m²	68.043	71.411	75.254	75,284	79.290	84.040	91 6 6	134,7
Tkaniny z włókien syntetycznych	tys. mb	46	603	1.800	1.800	2 300	4.0[illegible]0	6.000	—
	tys. m²	39	544	1 620	1.620	2.060	3.640	5.474	—
Tkaniny lniano-pakulane	tys. mb	50 488	63 044	72 880	72.880	76 210	84 250	92.300	182 8
	tys. m²	41.700	51.[illegible]88	57.974	61.300	65.344	72 4 4	80 139	192,2
Wyroby dziewiarskie	mln zł c. p.	—	1 498	1 634	1.804	2.[illegible]73	2.526	2 903	—
Wyroby pończosznicze	mln zł c. p.	—	781	882	925	1.466	1.192	1.236	—
Obuwie wszelkiego rodzaju	tys. par	49.228	54.2[illegible]0	60.416	60.566	68.165	75.560	83.290	169,2
w tym:									
obuwie skórzane	„	20.352	22.527	24.248	24.288	28.395	31,590	35.460	174,2
obuwie gumowe	„	18 667	20 099	21.416	21 416	22.[illegible]00	23.700	24 500	131,2

*) Materiały liczbowe opracowane przez Komisję Planowania.

Zamierzone w planie podniesienie stopy życiowej ludności wymaga wydatnego wzrostu produkcji przemysłu lekkiego. W ciągu pięciolecia wartość produkcji przemysłu lekkiego powinna wzrosnąć (w cenach porównywalnych) o 45,2%. Podaż na rynku krajowym towarów konsumpcyjnych jak np. tkanin i obuwia będzie się zwiększała z uwagi na znaczne zmniejszenie eksportu tych towarów zagranicę.

W przemyśle lekkim szczególną uwagę przypisuje się sprawie skrócenia terminów oddawania do użytku nowych obiektów produkcyjnych tego przemysłu oraz wykorzystania wszelkich możliwości dla stworzenia dodatkowych mocy produkcyjnych do roku 1960, jak również przygotowania warunków dla szybkiego przyrostu mocy produkcyjnych po roku 1968. Dotyczy to przede wszystkim nowych przędzalni bawełny i rekonstrukcji starych oraz przędzalni wełny czesankowej jak również garbarni.

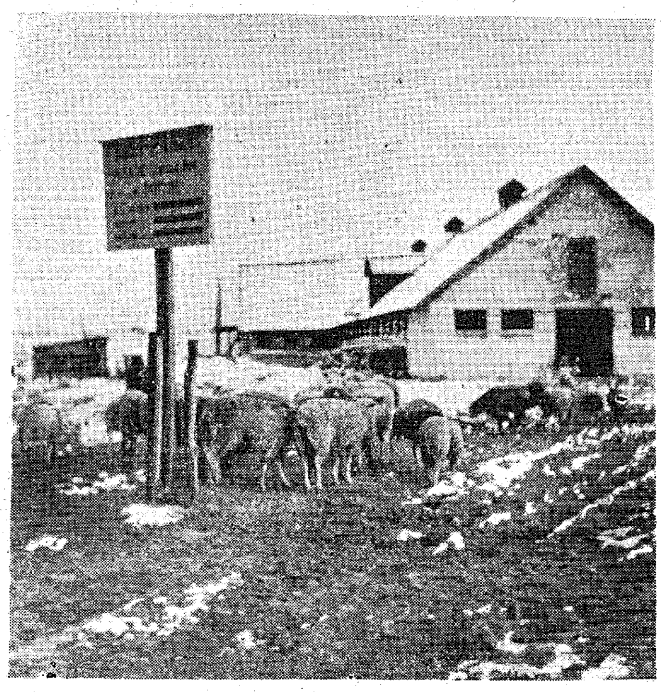

NIE ZATRZYMUJMY SIĘ W PÓŁ DROGI

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

Państwowe Gospodarstwa Rolne od początku swego istnienia sprawiają społeczeństwu nie mało kłopotu. Kłopot to natury nie tylko finansowej, ale również produkcyjnej, a zarazem społecznej i politycznej. O nierentowności ogromnej większości gospodarstw, o nadużyciach i marnotrawstwie, o stałych niedoborach itd. wiedzą w Polsce wszyscy. Dyskusja nad przyczynami złego stanu rzeczy w PGR stała się już od dawna dyskusją publiczną; podobny charakter ma dyskusja nad sposobami uzdrowienia gospodarki PGR. Ale, jak dotychczas, wyniki tej dyskusji są więcej niż skromne. Jej wpływ na posunięcia, zmieniające sytuację w PGR, jest minimalny. Zmiany są raczej zewnętrzne (w rodzaju połączenia Ministerstwa PGR z Ministerstwem Rolnictwa), istotne zaś posunięcia czekają jeszcze na decyzję.

Nie wchodząc w szczegóły, należy stwierdzić generalnie, że koszty produkcji PGR mają się w ostatnich 2 latach do ich produkcji globalnej jak 150:100. Innymi słowy, wartość produkcji jest o 1/3 mniejsza od sumy kosztów. Podkreślmy: kosztów eksploatacyjnych[1]). W r. 1956 PGR przyniosły niedoboru 4,7 mld zł. Niedobór ten byłby o 1,5 mld zł większy, gdyby nie przyznane PGR ceny tzw. zaliczeniowe, mniej więcej dwukrotnie wyższe od deficytowych cen dostaw obowiązkowych. Poza 4,7 mld zł pozostaje kwota 2,4 mld zł, które przeznaczono na inwestycje w PGR. W r. 1957 deficyt eksploatacyjny ma jakoby obniżyć się do 2,5 mld zł (pesymiści oceniają go na 3,5 mld zł), natomiast nakłady inwestycyjne mają wzrosnąć do 2,5 mld zł. Gdyby podobne przewidywania (nowinno się napisać: plany, ale trudno się zdobyć na podobną odwagę) miały się spełnić i deficyt PGR spadłby do 3,5 mld zł, jak chcą pesymiści, tzn. ludzie, którzy patrzą na tę sprawę oczami terenu, to i tak zostałaby przełamana „zła passa", jakby powiedział każdy nieekonomista. Dotychczas bowiem deficyt nie malał, lecz rósł. Świadczy o tym zestawienie, zaczerpnięte z pracy prof. T. Rychlika „Z zagadnień opłacalności produkcji w PGR", umieszczonej na s. 80 materiałów na zjazd wrocławski ekonomistów w sprawach rolnictwa (kwiecień 1957 r.) Stwierdza ono, że na 1 ha użytków rolnych straty PGR wynosiły: 1951 r. — 573 zł, 1953 r. — 910 zł, 1954 r — 931, 1955 r. — 1 379 zł. Dla roku 1956 wypadłoby ok. 1 850 zł.

Czyżby wzrost deficytowości PGR stał się prawidłowością[2])? Nie możemy zaś zapominać, że mała reforma cen płaconych PGR za produkty rolne, dostarczane przez nie państwu, powinna prowadzić do spadku, a nie do wzrostu niedoboru. Jeżeli niedobór rośnie pomimo poprawy cen produktów rolnych, rację mają ci, którzy nie w deficytowej cenie doszukują się podstawowej przyczyny złych wyników gospodarki PGR. Gdzie tkwią zatem te przyczyny?

Jak zwykle bywa, nie ma jednej przyczyny, lecz jest ich kilka czy kilkanaście. Niektóre z nich wydają się wszakże najbardziej istotne i nimi opinia publiczna najczęściej się interesuje.

Jeżeli przy danej cenie przedsiębiorstwo produkuje ze stratą, to dzieje się tak albo dlatego, że koszty są za wysokie, albo dlatego, że produkcja jest za niska, albo też dlatego, że zachodzi jedno i drugie. Główną przyczyną niedoborów może być niska wydajność gleby lub niska produktywność inwentarza żywego. Ale niska wydajność lub produktywność nie jest sprawą autonomicznym, oderwanym od podłoża ekonomicznego lub społecznego. Niski plon może być — jeśli pominąć warunki atmosferyczne — rezultatem szeregu przyczyn: złej organizacji pracy w gospodarstwie, nieudolności i nieuczciwości, niedostatku siły roboczej, nacisku z zewnątrz itd.

Zła czy dobra organizacja pracy łączy się bezpośrednio ze sprawą siły roboczej, nieudolności i nieuczciwości. Ma ona przy tym zasięg bardzo szeroki, gdyż może obejmować nawet takie zagadnienia, jak np. rozmieszczenie pól danego PGR, środki komunikacyjne, sieć drogową itp. Z całą pewnością na organizację pracy wpływają zadania, które postawiono przed gospodarstwem, i środki, którymi ono dysponuje: pieniężne, rzeczowe i osobowe. Widzimy przeto, iż jedno zahacza o drugie, przyczynowość traci na przejrzystości, a znalezienie wyjścia staje się trudne i skomplikowane.

O nadużyciach, niedołęstwie, nieudolności lub marnotrawstwie w PGR napisano i powiedziano już wiele. Nie usunięto jednak większości kierowników i pracowników nieudolnych lub nieuczciwych, a zarazem nie poprawiono w sposób dostateczny warunków bytu załogi PGR, by moralnie zdyskredytować kradzieże mienia publicznego. Mało się robi dla usunięcia marnotrawstwa np. nawozów sztucznych, które są przechowywane źle, powodując straty; kradzieże nawozów w ten sam sposób odbijają się na produkcji PGR, ale bywają dobrodziejstwem (czyż nie wstyd tak pisać?) dla gospodarstw indywidualnych, które lepiej niż PGR obchodzą się z tym tak cennym a deficytowym towarem.

Zagadnienie siły roboczej jest dla PGR jednym z zagadnień centralnych. Wprawdzie część PGR nie odczuwa braku rąk do pracy, tu i tam występuje nawet względny nadmiar siły roboczej, większość jednak PGR, położonych zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, odczuwa wprost dotkliwy niedobór siły roboczej. Przyczyna tego tkwi zarówno w zahamowaniu procesów migracyjnych przez czynniki irracjonalne (szeptana propaganda, konserwatyzm, niechęć do ponoszenia „ryzyka w przestrzeni" itp.), jak i w niedostatecznych korzyściach materialnych, braku mieszkań, szkół itd.

Mówi się, że PGR to gospodarstwa intensywne. A przez intensywność rozumie się zazwyczaj wysoki stopień zastąpienia pracy żywej pracą uprzedmiotowioną. Mechanizacja PGR jest stosunkowo wysoka, co powinnoby niwelować względnie niską ilość zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych, gdyby nie trzy ważne okoliczności:

Po pierwsze — nigdzie nasza mechanizacja nie nabrała cech kompleksowości, przez co daleko nam do przykładów szwedzkiej gospodarki, obszarniczej, wykazującej ponad 100 krów obrządzanych przez jednego pracownika (który dysponuje najbardziej nowoczesną aparaturą elektromechaniczną, odpowiednio zbudowanymi oborami, który stosuje stacjonarny system chowu bydła itd.).

Po drugie — oszczędności płynące z mechanizacji pochłania z nadwyżką nieoszczędne gospodarowanie siłą roboczą, opuszczanie się w pracy samych robotników itp.

Po trzecie — w rolnictwie intensyfikacja stwarza zapotrzebowanie na dodatkową siłę roboczą, która z kolei umożliwia dalsze procesy intensyfikacyjne.

We wspomnianych materiałach na zjazd wrocławski znajdujemy kilka ciekawych danych, potwierdzających zależność pomiędzy wielkością produkcji, plonu i produktywności a wielkością siły roboczej. Prof. Rychlik stwierdza wyraźnie: „Im większa załoga, tym niższe koszty robocizny na ha, wyższe plony i niższe koszty jednostkowe" (s. 103). Zą mała ilość siły roboczej oznacza niedostateczną wielkość pogłowia zwierząt gospodarskich, czyli w konsekwencji, niedostateczną podaż obornika. I odwrotnie, wzrost liczebności załogi i pogłowia gwarantuje wzrost plonów.

Wreszcie sprawa „nacisku z zewnątrz", czyli zasięgu i charakteru nakazów idących od góry ku dołowi, od resortu poprzez terytorialne centralne zarządy do zespołów i gospodarstw. Zasięg ten był maksymalny (przynajmniej w teorii), a zarządzenia miały formę schematycznych nakazów planu, nie liczących się z indywidualnymi warunkami, możliwościami i potrzebami poszczególnych gospodarstw. Narzucano gospodarstwom wynikające ze schematu kierunki produkcji, rodzaje upraw i hodowli, terminy rozpoczynania prac rolnych itp. Obciążano je kosztami akcji zleconych, żądano nieliczenia się z kosztami, byleby cel produkcyjny został osiągnięty, stawiano przed nimi zadania nie do wykonania lub też wykonalne za cenę gospodarki złej lub deficytowej, a zarazem nie wyciągano konsekwencji z deficytów zawinionych przez kierowników gospodarstw i zespołów.

Schematyzm i centralizm narzucały wszystkim gospodarstwom intensyfikację produkcji. Bez względu na wielkość areału, siły roboczej i pociągowej, parku maszynowego i bazy paszowej, nie zważając uwagi ani na jakość gleb, ani na jakość kierownictwa i załogi, nie interesując się stosunkiem kosztów do wartości produkcji globalnej i towarowej itd., gospodarstwom kazano się intensyfikować, hodować trzodę chlewną, uprawiać buraki cukrowe i rośliny oleiste, rozwijać hodowlę bydła, osiągać wysokie plony zbóż i ziemniaków. Ponieważ zaś państwo nie mogło wszystkim gospodarstwom dostarczyć niezbędnej przy intensyfikacji ilości maszyn, traktorów itp. oraz fachowców i w ogóle siły roboczej, istniejące środki rozpraszały się i nawet w korzystnych warunkach nie mogły „zagrać" tak, jak tego oczekiwali autorzy nakazów planu.

Centralizm w zarządzaniu PGR jest w pewnych granicach konieczny. Ale granice te zostały w 10-letniej praktyce przekroczone, co musiało się odbić ujemnie na produkcji i jej kosztach. Rachunek obciąża nie tylko PGR, ale i całą gospodarkę narodową zbędnym importem i paroma miliardami złotych deficytu rocznie.

Załóżmy jednak, że centralizm, jak się już na to zanosi, ustąpił miejsca decentralizacji i że gospodarstwa uzyskały niezbędną swobodę ruchów. Czy to wystarczy, aby PGR przestały być deficytowe i aby stały się naprawdę gospodarstwami przodującymi?

Każdy, kto zna wieś polską i polskie rolnictwo, wie doskonale, że chłop indywidualny — obojętnie: mało-, średnio-, czy wielkorolny — „chodzi" koło gospodarstwa i dba o nie. Nie żałuje czasu i wysiłku, jeśli od tego zależy wzrost produkcji i dochodu, nie mówiąc już o uratowaniu od głodu. Troszczy się, jak umie, o glebę, inwentarz żywy i martwy, o wykorzystanie każdego kawałka gruntu. Natomiast opinia o większości PGR brzmi: ich pracownicy nie przejawiają dostatecznej troski o powierzony im majątek narodowy. Pominąwszy już to, że go okradają, jeszcze nie dbają o niego, marnotrawią go, patrzą obojętnie na drobne uszkodzenia łatwe początkowo do naprawy itp.

Ten brak należytej chłopskiej troski o gospodarstwo państwowe wydaje się być piętą achillesową koncepcji PGR. Ale optymiści sądzą, że można w robotnika PGR wpoić umiłowanie warsztatu w którym pracuje, nauczyć go poszanowania własności narodowej i troski o nią, zaszczepić w nim zmysł gospodarności. Nie opierają się oni przy tym na propagandzie („drętwej mowie"), lecz odwołują się do przykładów z upaństwowionego przemysłu oraz do systemu bodźców, które by można i należało zastosować w PGR.

Jako podstawowy bodziec widzi się tutaj udział załogi w zyskach. Słusznie: zarówno robotnik danego PGR, jak i jego kierownik musi odczuwać realne skutki dobrego gospodarowania. Należy przeto dopuścić ich do udziału w korzyściach, będących zasługą robotników i kierownictwa. Korzyści zaś płyną zarówno z podniesienia produkcji i wydajności pracy, jak i z obniżenia kosztów; słuszność ekonomiczna uomaga się sprzężnięcia jednego z drugim. A zatem — kierownictwo i załoga PGR powinny otrzymywać odpowiednią premię za przekroczenie ustalonego na dany rok w danych warunkach obiektywnych planu upraw roślinnych lub wydajności mlecznej, tłuszczowej czy mlecznej pogłowia; jeszcze większą premię powinno się przyznawać za obniżkę kosztów produkcji 1 q zboża, ziemniaków itp., 1 kg mięsa lub 1 l mleka. Jeżeli na pierwszym planie postawimy koszty, a nie produkcję, należy premiować za przekroczenie planu lub osiągnięcie określonego poziomu wydajności pod warunkiem jednoczesnego obniżenia kosztów jednostkowych. Jeżeli zależy nam przede wszystkim na wzroście produkcji, zależność będzie odwrotna: premię za obniżkę kosztów otrzymuje się dopiero po przekroczeniu planu lub osiągnięciu określonego poziomu wydajności.

Wydaje się, że jeszcze jeden czynnik musi tu być wzięty pod uwagę: zaufanie. To znaczy robotnik lub kierownik PGR musi mieć zaufanie, że obiecaną premię, tantiemę, udział w zyskach czy jak to inaczej nazwiemy rzeczywiście otrzyma po upływie roku. Obiecana kwota nie może być przy tym nikła, gdyż nie odegra roli bodźca. Trzeba również pamiętać, że większość pracowników PGR sama sobie „wypłaca" premię, czyli po prostu kradnie. A kradną m. in. dlatego, że nikt im nie zagwarantował a nawet nie obiecał, że za dobrą pracę zostaną dodatkowo wynagrodzeni.

*

Dyskutując na temat PGR musimy sobie ustalić punkt widzenia na ich rolę i zadania w najbliższej przyszłości.

Różni ludzie różnie patrzą na tę sprawę. Jedni w PGR widzą najlepszą drogę do socjalizmu w rolnictwie, bo przecież są to gospodarstwa państwowe, a nie spółdzielcze (prymat własności ogólnonarodowej przed własnością grupową), przy czym są to gospodarstwa duże, a socjalizmu nie buduje się na małych przedsiębiorstwach, tylko właśnie na dużych. Inni dowodzą, że PGR istnieją po to, aby państwo socjalistyczne miało pewną ilość ziemi w swych rękach, gdyż skoro włada ono przemysłem, handlem, komunikacją, finansami itd., to dlaczego nie ma władać — chociażby fragmentarycznie — rolnictwem. Jeszcze inni utrzymują, że PGR powołano do życia po to, by chłopom indywidualnym i spółdzielcom pokazywały, jak należy gospodarować, by im dostarczały elit, sztuk zarodowych wysokiej klasy.

Ale są i tacy, którzy mówią po prostu w ten sposób: „Nie wiem czy PGR powinny istnieć, ale wiem, że państwo ulokowało w nich miliardy złotych, że zaorały one kilkaset tysięcy odłogów na terenach wybitnie nie doludnionych, że ich zboże, mięso lub mleko zwiększają pulę aprowizacyjną itd."

Który z wymienionych poglądów jest słuszny, a który błędny? Wydaje się, że słuszne są wszystkie — lecz w różnym stopniu i tylko fragmentarycznie. Bo przecież PGR z uwagi na swą genezę muszą być gospodarstwami dużymi, gdyż państwo słusznie nie „bawi się" w drobne przedsiębiorstwa, lecz dąży do posiadania obiektów dużych, zakładających prowadzenie bardziej racjonalnej i tańszej gospodarki, bo muszą istnieć gospodarstwa wzorowe lub tzw. usługowe (produkcja elit itp.), bo chyba tylko PGR dadzą sobie radę na terenach wybitnie niedoludnionych, bo istotnie każdy kilogram zboża lub mięsa jest dla rynku cenny.

Ale czy to oznacza, że racją bytu wszystkich PGR są wszystkie wymienione (i inne nie wymienione) racje? Bynajmniej. Nie każde PGR musi mieć 500 czy 1000 ha, a nawet byłoby pożądane, by mieściły się one w granicach 200—400 ha użytków rolnych. Nie każde PGR musi być gospodarstwem modelowym lub takim, w którym stosuje się najbardziej nowoczesne metody produkcji — z zastrzeżeniem, że te ostatnie są jednocześnie opłacalne dla gospodarki chłopskiej, a zatem będą przez chłopów recypowane. Nie każde PGR musi produkować elity lub hodować zarodowe bydło, świnie czy owce. Stąd wniosek, że najlepiej jest rozpatrywać każde PGR z osobna. Inne zadania postawimy PGR pod Warszawą lub Łodzią (mleko, warzywa i owce), a zupełnie inne — w woj. koszalińskim lub rzeszowskim (zboże, mięso). Na dobrą sprawę należałoby sporządzić coś w rodzaju bilansu czy katalogu zadań i warunków: gdzie warunki glebowe, organizacyjne, ludzkie itp. na to pozwalają, PGR będzie hodowało nasiona roślin oleistych; gdzie indziej będzie ono jak gdyby szkołą rolniczą, a w jeszcze innym miejscu stanie się jedyną formą gospodarowania na bezludziu. Wszystkie zaś razem wzięte będą miały za zadanie dostarczanie państwu i jego instytucjom skupu maksymalnych ilości produktów rolnych.

Ale znowu musimy wrócić do punktu wyjścia: do sprawy kosztów. Czy PGR mają się liczyć z prawem wartości, czy też otrzymują dyspensę? Czy zadania postawione przed PGR muszą być zrealizowane za wszelką cenę, czy też nie?

Odpowiedź nie wydaje się łatwa. Aby ją ułatwić, przyjmijmy zasadę, że sprawy PGR nie można rozstrzygnąć z dnia na dzień. Potrzebny jest długofalowy, powiedzmy 5-letni, program sanacji gospodarki PGR. Wówczas należy sprawę załatwiać etapami oraz grupami, tzn. usuwać deficyty stopniowo, zmniejszając je z roku na rok, a same PGR podzielić na kilka grup, traktowanych odrębnie. Tak więc można wybrać — rzecz jasna, nie w drodze losowania, lecz po starannej analizie warunków — PGR, które powinny bądź utrzymać się na linii intensyfikacji, bądź pójść zaraz po tej linii; tym PGR powinno się wyznaczyć rolę gospodarstw przykładowych, rolę producentów odmian uszlachetnionych, bydła zarodowego itp., rolę gospodarstw częściowo specjalistycznych, częściowo uniwersalnych[3]). Drugą grupę objęłaby PGR typu ekstensywnego, o słabej obsadzie siły roboczej, jednostronnie zmechanizowane i jednostronne w swej produkcji (np. zbożowe lub zbożowo-ziemniaczane). PGR „chore", tzn. mające duże i przez siebie zawinione deficyty, a co do których wiadomo, że posiadane przez nie warunki obiektywne istotnie pozwolą im wyjść z niedoboru w czasie nie dłuższym niż 5 lat, weszłyby do I lub do II grupy od razu, bądź po wyjściu z deficytu. Pozostałe PGR uległyby po prostu likwidacji, czyli parcelacji pomiędzy chłopów. Na pewno nie byłoby ich wiele, ale nie w tym rzecz. Wystarczy, jeżeli odetnie się nawet małą, ale zwyrodniałą tkankę, aby cały organizm odczuł to jako wyraźną ulgę.

Nie tracimy jednak z oczu walki o bezdeficytowość PGR. PGR muszą i mogą być opłacalne. Wcale nie wynika z ich istoty, że mają być przysłowiową „beczką bez dna". Kres ich deficytowości nie jest bliski, ale jest dostrzegalny. Aby go osiągnąć niezbędne są zasadnicze radykalne kroki. Pierwszym z nich musi być plan wydobycia PGR z deficytu. Plan długofalowy (powiedzmy 5-letni) dla całości, a dla poszczególnych gospodarstw — bądź długo-, bądź krótkofalowy, np. 2-letni. Ma on oznaczać, że Ministerstwo Rolnictwa lub centralny zarząd terenowy ustala, po dokładnym uprzednim zbadaniu każdego PGR, jego roczne plany finansowe, wyrażające się w takim to a takim deficycie lub w procentach deficytu z r. 1956. Ustalony w takim rocznym planie deficyt jest deficytem planowym, dążenie do nieprzekraczania go — nakazem planu, a odpowiednie zmniejszenie deficytu — podstawą premiowania kierownika i załogi.

Powyższe powinno być potraktowane rygorystycznie. To znaczy, że gdy się z obliczeń okaże, iż nawet po pięciu latach nie uda się danemu PGR zapewnić chociażby minimalnej opłacalności, należy go już teraz zlikwidować, parcelując jego ziemie pomiędzy pracowników PGR lub okolicznych chłopów. W wyjątkowych sytuacjach, gdyby nie było komu rozprzedać gruntów takiego gospodarstwa, można by je utrzymywać nadal ze stratą Skarbu Państwa — z uwagi na specjalne racje pozaekonomiczne.

Co zrobić jednak, by PGR szybciej lub wolniej z deficytowych stały się opłacalne? Trzeba zacząć od nich samych, tj. od przyczyn, które tkwią w wadliwej gospodarce danego PGR. Jeżeli sprawcą deficytu jest samo PGR, a nie państwowa polityka gospodarcza, nie nakaz z góry, to kierownik i załoga muszą otrzymać zadania następujące: w ciągu roku lub dwóch gospodarstwo musi stanąć na własnych nogach. W tym celu każde PGR przechodzi — wcześniej czy później — na rozrachunek gospodarczy i uzyskuje jasne rozpoznanie aktywów i pasywów, swych dochodów i wydatków. Tym samym wynosi się poza nawias rachunków PGR to wszystko, co nosi zbiorową nazwę akcji zleconej.

Usamodzielnienie gospodarcze poszczególnych PGR powinno usunąć główną przyczynę ich niedoborów: centralizację. Jeżeli każde PGR w porozumieniu z własnym zespołem, czy nawet z centralnym zarządem terenowym (lepiej: zarządem wojewódzkim) będzie ustalało kierunki swej produkcji, jeżeli odpadną nonsensy w rodzaju uprawy żyta w ciągu 5 lat z rzędu na tym samym polu, bo tak chce centralny zarząd, jeżeli PGR, nie posiadające korzystnych warunków paszowych, nie będą zmuszane do hodowli trzody itd., to z całą pewnością nastąpi skurczenie deficytów i powstanie szansa gospodarowania z nadwyżką. Szansa ta ulegnie wzmocnieniu przez powierzenie każdemu PGR zadania samodzielnej troski o taką obniżkę kosztów, która leży w możliwościach PGR (np. usuwanie marnotrawstwa, wzmożenie odpowiedzialności za wspólne dobro itp.).

Szczególnie ważkim bodźcem powinna tu być reforma systemu płac. Premiowanie od wygospodarowanego przez dane PGR zysku, a w okresie wychodzenia z deficytu premiowanie od zmniejszenia niedoboru w stosunku do zaplanowanego, premiowanie za obniżkę kosztów w połączeniu z przekroczeniem planu produkcji (plan produkcji ustala PGR pod kontrolą zespołu lub zarządu wojewódzkiego), zapewnienie kierownikom specjalnych tantiem w wysokości nawet 3-miesięcznej pensji, o ile gospodarstwo pracuje z nadwyżką, podniesienie płac zbyt już zdegenerowanych, wprowadzenie płac strefowych, aby stworzyć zachętę do przesiedlania się robotników rolnych na tereny niedoludnione, z zachowaniem wszakże jednakowej płacy podstawowej w danej kategorii czynności: oto proponowane metody rozwiązania tego palącego problemu. Wydaje się przy tym, że opłaci się dołożyć jawnie miliard czy dwa miliardy złotych, niż z powodu kradzieży uzasadnianych złym wynagrodzeniem, dokładać do chronicznie deficytowych PGR i tolerować te kradzieże, ponieważ stały się one tak bardzo masowe, iż nie sposób je wytępić.

[1]) W dalszych rozważaniach konsekwentnie unikamy tematu inwestycji w PGR. To trudne zagadnienie należy rozwiązać odrębnie, ale jako dalszy ciąg rozwiązania kwestii kosztów eksploatacji.

[2]) Częściowo jest to wynik zmiany metody obliczeniowej. Ministerstwo Rolnictwa twierdzi, że deficyt na 1 ha zmniejszył się w porównaniu z r. 1955.

[3]) Grupie pierwszej należy przyznać priorytet zaopatrzenia w środki inwestycyjne i siłę roboczą.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

CZY WYSTAWY ZA WSZELKĄ CENĘ?

Jedną z form propagandy typu wizualnego są wystawy. Spośród wielu form wystaw warto zainteresować się takimi, które za cel swego pokazu stawiają problematykę, a nawet wyniki z dziedziny postępu technicznego.

Ze nasz przemysł i rolnictwo, mimo poważnych trudności gospodarczych, posiadają pewne osiągnięcia — jest rzeczą bezsporną. Tym bardziej jednak zachować musimy umiar w „chwaleniu się" przed społeczeństwem, które niejednokrotnie z drobnych faktów zdolne jest wysuwać daleko idące wnioski. Konkretnie mówiąc — wystawy często nie odzwierciedlały rzeczywistej sytuacji. Były one nawet fałszywym propagatorem, powodując w mniejszym czy większym stopniu mylną informację społeczeństwa.

Oto przykład pierwszy. Jeszcze nie tak dawno, bo w ubiegłym roku, NOT w Bydgoszczy zorganizował wystawę, nazwaną szumnie Wojewódzką Wystawą Postępu Technicznego. Nie byłoby w tym oczywiście nic złego, gdyby „wojewódzka" była istotnie, w pełnym tego słowa znaczeniu... wojewódzką.

Ba co robią organizatorzy?

Sprowadzają z Wrocławia eksponaty wystawy noszącej tytuł „Nowe tworzywo w budowie aparatury chemicznej", a z Warszawy bogactwo niezwykle ciekawych elementów wystawy objazdowej pt. „Typizacja w budownictwie przemysłowym". Z NRD nadeszły wyroby z bakelitu. Tylko druga połowa wystawy jest pochodzenia rodzimego. Temu wszystkiemu nadaje się tytuł „Wojewódzka Wystawa Postępu Technicznego"...

Czy wobec tego taką wystawę można nazwać w pełnym tego słowa znaczeniu wojewódzką? Czy jest ona wykładnikiem faktycznych wzorów i produkcji województwa bydgoskiego?

Nie, w żadnym wypadku. Popularyzując osiągnięcia w dziedzinie postępu technicznego województwa, nie należy pokazywać eksponatów innych województw i krajów, gdyż nie to jest naszym sukcesem.

Jaki cel miała osiągnąć wystawa? Odpowiedź będzie chyba nie trudna. Zadaniem jej było pokazanie możliwości wykorzystania tworzyw sztucznych w przemyśle, rolnictwie, budownictwie oraz w gospodarstwie domowym. W pewnym stopniu zadanie to zostało wykonane. Na frapujące pytanie — częściową odpowiedź dały nam miejscowe zakłady pracy. Bydgoskie Zakłady Przemysłu Sklejek wraz z Zakładem Technologii Drewna, Wąbrzeskie Zakłady Tworzyw Sztucznych, bydgoskie i grudziądzkie zakłady gumowe, miejskie przedsiębiorstwa budowlane i zakłady ELTRA zaznajomiły ze swoimi obecnymi i późniejszymi zamierzeniami.

Zwiedzający jednak z uporem twierdzili, że wystawa nie była, jak się mówi, zapirta na ostatni guzik.

Prawie żaden eksponat nie pokazywał efektów ekonomicznych, które niewątpliwie podniosłyby jego walory w oczach zwiedzających. Brak było bliższych danych wytrzymałościowych, katalogów, cenników. Niektórzy z wystawców pokazali tylko prototypy.

Do plusów wystawy należałoby zaliczyć: kiermasz wyrobów z tworzyw sztucznych dla użytku domowego i prelekcje fachowe przy stoiskach.

Eksponaty „obce" upewniły miejscowych, że nasz przemysł ciągle jeszcze jest zacofany. Dwaj przebywający przypadkowo w Bydgoszczy czescy inżynierowie stwierdzili, że w tej dziedzinie produkcji jesteśmy znacznie opóźnieni. Podobną zresztą opinię mieli i nasi specjaliści.

W tych warunkach najwłaściwszym rozwiązaniem byłoby urządzenie wystawy pod hasłem „zastosowanie tworzyw sztucznych w naszej gospodarce". To wszak nie mówi ani o województwie, ani o rzekomym postępie. Nie byłoby wtedy pozoru wystawy wojewódzkiej, której obraz zaciemniały eksponaty obce, sprowadzone.

A czy nie podobną abstrakcją tchnęły wystawy rolnicze? Bodaj przez okres 4—5 lat istniał taki zwyczaj, że co lepsze powiaty urządzały tzw. powiatowe wystawy rolnicze. Wystawy te nie mogły osiągnąć zamierzonego celu. Plansze, które miały spełniać rolę propagatora przodujących metod uprawy gleby, prócz lakonicznych wskaźników, niczego więcej nie zawierały. Na stronę dydaktyczną organizatorzy wystawy zwracali zbyt mało uwagi i to było poważnym błędem.

Nie wolno również pominąć milczeniem poważnych nakładów finansowych na popularyzowanie nowych metod pracy w rolnictwie, gdyż koszt wystawy powiatowej wyniósł przeciętnie przeszło 200 tys. zł. Bardziej opłacalne i pożyteczne byłoby urządzanie pokazów w zakresie hodowli i produkcji rolniczej na terenie gromady. Natomiast wystawy powiatowe mogłyby odbywać się najwyżej co 3—5 lat.

Podobnie powinna wyglądać sprawa z organizowaniem tzw. wystaw postępu technicznego. Miast wielkich, drogich i zbyt „propagandowo" urządzonych wystaw tego typu na szczeblu wojewódzkim czy miejskim — warto organizować zakładowe wystawy racjonalizatorskie czy postępu technicznego. Tak jak to zrobiła np. Toruńska Fabryka Wodomierzy.

Czynne i żywotne koło SIMP postanowiło u siebie zorganizować taki pokaz. A było co oglądać.

Zakład toruński w ciągu swej powojennej działalności wyprodukował wiele cennych urządzeń i narzędzi. Jako jeden z pierwszych począł wprowadzać do produkcji tworzywa sztuczne.

Wystawa nie była droga. Pomimo zamkniętego charakteru, dorobek „Wodomierzy" zwiedziło wiele osób z innych zakładów.

Przestańmy się bawić w wojewódzkie wystawy tej dziedziny twórczości, a prawo inicjatywy zostawmy zakładom pracy. Zarówno rady robotnicze, jak i koła zakładowe stowarzyszeń znajdą wspólny język i w miarę swoich możliwości zechcą niewątpliwie pokazać innym to, co rzeczywiście posiadają. Dominującą rolę przestaną wreszcie odgrywać barwne i ładne, a jakże sztuczne plansze, czy statystyki, a na czoło wysuną się konkrety, namacalnie uchwytne dla oka. Sam pokaz zresztą też już nie wystarcza. Dzisiejsza wystawa powinna być połączona z możliwością sprzedaży wystawionych eksponatów, powinna umożliwić zainteresowanym poczynienie zamówień handlowych. Dlatego pożądane są pokazy maszyn „w biegu" lub „produkowanie się" wystawcy. Katalogi, cenniki, księgi życzeń i spostrzeżeń — stają się już przywilejem wystaw nie tylko wielkich na szczeblu centralnym czy międzynarodowym.

Sprawnie przeprowadzone wystawy i pokazy zakładowe czy gromadzkie pozwolą wyłowić nam niejedno cenne osiągnięcie myśli techniczno-produkcyjnej.

ZBIGNIEW DERFERT

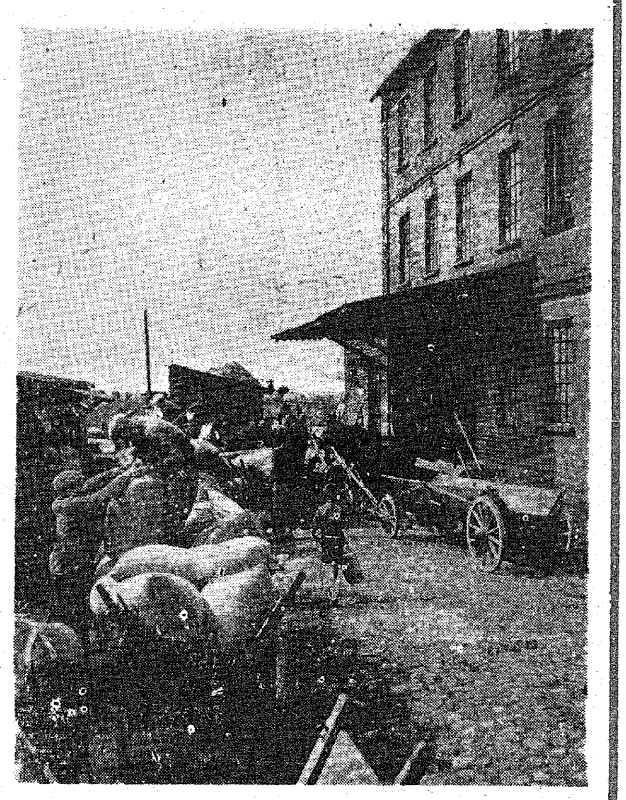

Jak co roku chłopi odstawiają pierwsze zboże dla Państwa.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES STATYSTYCZNY W SZTOKHOLMIE

EDWARD LIPIŃSKI, BRONISŁAW MINC

W Sztokholmie od 7 do 14 sierpnia 1957 r. odbył się Kongres Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. Kongresy takie odbywają się co dwa lata, w różnych punktach globu. Są to z reguły wielkie zgromadzenia statystyków i ekonomistów z całego świata, organizowane w porozumieniu z rządami krajów zapraszających. W Sztokholmie Kongres liczył około 600 osób i był 30-tym z kolei Kongresem Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. Powitalne posiedzenie odbyło się w złotej sali pięknego ratusza stolicy, zjazd otworzył premier rządu szwedzkiego, król szwedzki nadesłał depeszę powitalną.

Delegacja polska na Kongresie w Sztokholmie składała się z 4-ch osób (Z. Adamowiczowa, E. Lipiński, B. Minc, K. Romaniuk). W delegacji nie mogli wziąć udziału Prezes GUS i dwaj członkowie Międzynarodowego Instytutu Statystycznego — prof. Lange i prof. Szturm de Sztrem.

Tematyka Kongresu była nader różnorodna i dotyczyła zarówno zagadnień praktyki, jak i teorii statystycznej. Umożliwiło to zebranym zapoznanie się z problemami nurtującymi statystykę światową, ale utrudniło zarazem twórczą dyskusję naukową, która wymagałaby skupienia się raczej na niewielkiej ilości szczególnie doniosłych tematów.

Wśród wielkiej masy różnorodnych zagadnień poruszonych na Kongresie na szczególną uwagę zasługują następujące:

1) **program światowego spisu rolniczego,**
2) **rozwój statystyki ludności,**
3) **statystyka wykonania planów i przewidywań ekonomicznych,**
4) **stosowanie metod statystycznych dla badania i rozwiązywania problemów ekonomicznych, a zwłaszcza problemu organizacji i działania przedsiębiorstwa przemysłowego,**
5) **rozwój statystyki przejazdów na drogach i wypadków drogowych,**
6) **rozwój statystyki medycznej,**
7) **zastosowanie maszyn elektronowych dla obliczeń statystycznych.**

Z inicjatywy FAO światowy spis rolniczy ma odbyć się w r. 1960. Zakres spisu projektowany przez FAO jest bardzo szeroki i ma objąć, w części uważanej za wspólną dla wszystkich krajów liczbę gospodarstw rolnych i ich zasadnicze cechy, jak obszar, sposób gospodarowania, wykorzystanie ziemi, maszyny rolnicze itp., liczbę i charakterystykę ludności rolniczej, powierzchnie uprawne i stan inwentarza żywego. Oprócz tego projekt FAO sugeruje, aby poszczególne kraje w miarę możliwości objęły spisem również liczbę i charakterystykę siły roboczej zatrudnionej w rolnictwie, rozmiary produkcji głównych artykułów roślinnych i zwierzęcych, nawodnienie, melioracje, użytkowanie nawozów, produkty leśne i produkty rybołówstwa, otrzymane w gospodarstwach rolnych itp. Projekt przewiduje, że w zasadzie zebranie tych danych powinno nastąpić na podstawie bezpośredniego spisu wszystkich gospodarstw rolnych.

Przeprowadzenie spisu o tak szerokim zasięgu i zebranie przez poszczególne kraje danych, które mogłyby być porównywane w skali światowej, nasuwa szereg problemów metodologicznych i organizacyjnych. Były one poruszane w szeregu referatów wygłoszonych na Kongresie, a mających charakter mniej lub więcej przyczynkowy. Referaty te wykazały, że jest nad czym dyskutować. Nawiasem dodajmy, że projekt FAO budzi szereg wątpliwości. Tak na przykład projekt ten w rubryce „Ziemie objęte kolektywnym i planowym systemem użytkowania" wykazuje kołchozy Związku Radzieckiego, kibuce Izraela i ziemie zakonów religijnych, a w rubryce „Ziemie objęte systemem użytkowania spółdzielczego" m. in. rolnicze spółdzielnie produkcyjne w Europie wschodniej. Co była podstawą takiego podziału stanowi tajemnicę autorów.

Bardzo znaczna część referatów poświęcona była zagadnieniom demograficznym. Referaty były tu najróżnorodniejsze: od pojęcia i znaczenia nauki demografii do zagadnień tak szczegółowych, jak na przykład śmiertelność dzieci w Libanie, płodność murzynek w Stanach Zjednoczonych, czy stopień śmiertelności w Brazylii.

Na szczególną uwagę zasługuje referat dotyczący chińskiego spisu ludności w r. 1953 i jego znaczenia dla budownictwa gospodarczego i badań demograficznych, napisany przez Ta chen. Chiński spis ludności, który wykazał, iż Chiny posiadają 601,9 mil. ludności był rewelacją w skali światowej. Trudno by się zatrzymać nad szczegółowymi danymi podanymi w referacie, a dotyczącymi struktury wieku ludności chińskiej i jej rozmieszczenia terytorialnego. Podamy tu tylko, że Chiny Ludowe posiadają najwyższy w świecie stosunek mężczyzn do kobiet, mianowicie na 100 kobiet przypada w Chinach 107,7 mężczyzn, gdy w Indiach — 105,6, w Kanadzie 102,5, w Szwecji — 99,3, w Stanach Zjednoczonych 98,7, w Anglii — 92,6, we Francji — 92,2, w NRF — 98,8, a w NRD — tylko 74,3. Należy przy tym dodać, iż w Chinach Ludowych w porównaniu z Chinami przedrewolucyjnymi stosunek pomiędzy ilością mężczyzn i ilością kobiet poprawił się na korzyść kobiet.

W badaniach demograficznych coraz szerzej stosuje się metodę reprezentacyjną i przeprowadza liczne ankiety dotyczące poszczególnych zagadnień. Ankiety te dotyczą nie tylko stanu faktycznego, ale również stanu pożądanego.

Wnioski płynące z tych ankiet mają niekiedy nieco dziwny charakter. Tak na przykład jeden z referatów dotyczących płodności w Stanach Zjednoczonych podaje, że przeprowadzona specjalnie ankieta dowiodła, iż „katolicy wolą średnio 3,5 dziecka, a protestanci 2,6 dziecka". Jednocześnie referat podaje następującą prawdę naukową: „Kobiety wydające się egocentryczne i bojaźliwe pragnęłyby liczby dzieci stosunkowo mniej wysokiej".

Nie należy jednak sądzić, aby wszystkie referaty na temat zagadnień demograficznych miały podobny charakter.

Szereg referatów dotyczyło zagadnień istotnych, jak na przykład referaty jugosłowiańskie o długości okresu czasu między zawarciem małżeństwa i pierwszym urodzeniem dziecka z uwzględnieniem wieku matki i miejsca jej zamieszkania (miasto, wieś) i o obliczaniu prawdopodobieństwa małżeństwa kawalerów, wdowców i rozwiedzionych i prawdopodobieństwa rozwodów na podstawie wyników spisów ludności, referat francuski o aspektach matematycznych badania płodności w rodzinie, referat japoński o dokładności danych co do wieku w spisach ludności i inne.

Ze statystyką demograficzną łączą się problemy statystyki międzynarodowej wielkich miast, chociaż statystyka ta obejmuje nie tylko zagadnienia ludnościowe.

Na Kongresie omówiono publikacje z zakresu statystyki wielkich miast, jak Rocznik Statystyczny wielkich miast, którego dwie części już wydano, statystykę demograficzną wielkich miast za lata 1946—1951, statystykę mieszkań i budownictwa w wielkich miastach w latach 1946—1953. W r. 1957 ukazać ma się publikacja pod tytułem: Charakterystyki ekonomiczne wielkich miast.

Regulowanie gospodarki dokonywane przez współczesne państwa kapitalistyczne stawia problem statystyki wykonania przewidywań i planów gospodarczych. Ponieważ państwa socjalistyczne już od dawna prowadzą statystykę wykonania planów gospodarczych można powiedzieć, iż problem statystyki wykonania planów i przewidywań gospodarczych stoi w skali światowej.

Na kongresie przedstawiono referaty dotyczące zastosowania metody bilansowej w statystyce ekonomicznej, zwłaszcza przez opracowanie tzw. sprawozdawczego bilansu gospodarki narodowej, mającego być statystycznym odpowiednikiem planowego bilansu gospodarki narodowej i wiele referatów dotyczących statystyki, wykonania planów i przewidywań gospodarczych.

Należy wymienić tu referat statystyka radzieckiego Niemczinowa, referaty dotyczące statystyki wykonania planów na Węgrzech i w Bułgarii, a także referat J. Lehmanna dotyczący statystyki wykonania przewidywań dokonywanych przez rząd i kongres amerykański w dziedzinie gospodarczej, referat dotyczący wykonania planów ekonomicznych Japonii, opracowany przez Shigeto Tsuru i inne.

W referacie Niemczinowa omówiono różnice między zastosowaniem metody bilansowej w krajach kapitalistycznych i w Związku Radzieckim. Omawiając metodę nakładów i wyników (input-output) Leontiewa wskazano, iż metodę tę poprzedziła praca Ferdynanda Gruenniga „Der Wirtschaftskreislauf" (Monachium 1933), przy czym na Leontiewa niewątpliwie wywarło wpływ doświadczenie radzieckie w zakresie planowania gospodarczego i prace dotyczące pierwszego bilansu gospodarki narodowej ZSRR (1923-24). Referat podaje również, iż na wszechzwiązkowej konferencji statystyków radzieckich, która odbyła się w czerwcu 1957 r., postanowiono rozpocząć sporządzanie bilansów gospodarki narodowej we wszystkich republikach radzieckich i zapoczątkować coroczne badanie obiegu wartości materialnych pomiędzy nowoutworzonymi w ZSRR rejonami gospodarczymi.

W referacie Charles F. Roos'a o technice przewidywań w dziedzinie przemysłu, handlu i finansów podano ciekawe dane dotyczące przewidywań dokonywanych przez Instytut Ekonometryczny w Stanach Zjednoczonych. Instytut ten w szczególności ustalił kryteria popytu na dobra kapitałowe ze strony całej gospodarki amerykańskiej i ze strony różnych gałęzi przemysłu. Autor referatu wyraża pogląd, że Instytut Ekonometryczny dobrze przewidział wzrosty i spadki produkcji w Stanach Zjednoczonych po II wojnie światowej. Niestety referat nie podał przewidywań na okres przyszły.

Nauka o „ekonomice biznesu" jest — zdaniem Roosa — nauką probabilistyczną. Opiera się na założeniu, że drobne zmiany wzajemnie się kompensują, a wobec tego trend podstawowy jest wyznaczony przez wymierzalne czynniki zasadnicze. Jeżeli drobne zmiany nie kompensują się, przewidywanie nie może być zadowalające. Roos zajął się również problemem analizy rynku dla indywidualnego przedsiębiorstwa w stosunku do ogólnej siły nabywczej i decyzjami kierownictwa indywidualnych przedsiębiorstw w sferze zbytu, propagandy, cen, kosztów itp., w związku z ogólną sytuacją gospodarczą oraz możliwościami osiągnięć większych niż przeciętny trend. Słowem idzie tu o wykrycie zależności między losami przedsiębiorstwa indywidualnego a ogólną sytuacją gospodarczą. Decyzje indywidualnego przedsiębiorstwa oparte na przewidywaniach ogólnej sytuacji mogą zapewnić temu przedsiębiorstwu poprawę swoich indywidualnych warunków w pewnym i drobnym zresztą stopniu, niezależnie od ogólnego kierunku rozwoju.

W związku z rozwojem statystyki planów i przewidywań gospodarczych pojawił się również problem badania różnic między tymi planami i przewidywaniami a budżetami. Tak na przykład referat norweski dotyczył interpretacji odchyleń i różnic między budżetami a tzw. narodową rachunkowością.

Kilka referatów poświęcono zagadnieniu powiązań pomiędzy rejonami gospodarczymi w różnych krajach. W szczególności usiłuje się objąć obliczeniami dokonywanymi metodą nakładów i wyników (input-output) różne rejony Stanów Zjednoczonych.

Szereg referatów dotyczyło zagadnienia statystycznego badania stopy życiowej ludności.

Referat F. A. Hanna dotyczył badania dochodów realnych przypadających na jednego mieszkańca w poszczególnych stanach USA. Referat opracowany przez N. Wagenfuhra omawiał porównanie dochodów realnych pracowników w kopalniach węgla, w hutnictwie i kopalniach rudy żelaznej, należących do Europejskiej wspólnoty węgla i stali. Dla porównania tych dochodów obliczono na podstawie budżetów rodzinnych jednostki siły nabywczej w krajach wchodzących w skład wspólnoty (oficjalne kursy walut uznano za nienadające się do tego celu).

Do referatów, omawiających zagadnienie stopy życiowej należy odnieść również referat dotyczący przeprowadzonego w Kopenhadze badania ankietowego dotyczącego maksymalnych potrzeb na mieszkania. Ankieta ta wykazała, że z 450 tys. rodzin około 150 tys. rodzin chciałoby się przenieść do mieszkań większych. Na 110 tys. osób mieszkających u rodziców i jako lokatorzy około 45 tys. chciałoby mieć własne mieszkania. Referat ocenia liczby te raczej jako niskie w stosunku do rzeczywistości.

W kierowaniu współczesnym wielkim przedsiębiorstwem coraz większą rolę odgrywa zastosowanie precyzyjnych metod statystycznych i ekonometrycznych, programowania liniowego i nieliniowego tzw. metody Monte-Carlo, teorii gier itp.

Statystyka w zakładach przemysłowych jest stosowana jako pomoc przy podejmowaniu decyzji administracyjnych w następujących sprawach: ocena i porównanie cyfr produkcji i zbytu, ocena danych dotyczących nadzoru nad produkcją i finanse, zarządzanie personelem itp.

Statystyka matematyczna jest stosowana w tym przypadku, kiedy pragnie się uzyskać ogólne obserwacje w oparciu o stochastycznie (przypuszczalnie, prawdopodobnie) zmienne dane. Pewne analogiczne procesy produkcji są wzajemnie porównywane, aby dowiedzieć się w jakiej mierze różnią się one od siebie, a jeżeli w grę wchodzi jeden i ten sam proces, w jakim stopniu jego wyniki różnią się w czasie. Gdy te różnice są większe niż te, które mogłyby być spowodowane przez zmiany przypadkowe, stwierdza się istnienie czynnika zaburzającego; należy go usunąć. To samo dotyczy zagadnień finansowych i spraw personelu. Zadanie polega na wykrywaniu trendów rozwojowych oraz różnic w porównywanych grupach zjawisk. Na podstawie tego rodzaju analizy kierownictwo podejmuje odpowiednie decyzje. Istnieje rozwinięta technika zbierania materiału, jego reprezentacji, analizy i interpretacji.

Na temat roli metod statystycznych w kierowaniu przedsiębiorstwami wygłoszone były referaty przez amerykańskiego statystyka Butterbaugh'a pt. „Zastosowanie statystyki dla kontroli administracji" i przez holenderskiego statystyka J. H. Entersa pt. „Statystyka w małej fabryce".

Początek zastosowania metod ekonometrycznych w administracji przypada na r. 1939, kiedy zastosowano nowe metody prób i analizy dla kontroli telefonicznej w Brytyjskim Urzędzie Pocztowym. W r. 1940 Biuro Spisów w Stanach Zjednoczonych zastosowało nowe metody przy opracowaniu wyników spisu. W r. 1945 wielki dom sprzedający na zamówienia pocztowe wprowadził metodę prób przy notowaniu i wykonywaniu zamówień pocztowych i telefonicznych. Na Kongresie przytoczono wiele przykładów zastosowania metod ekonometrycznych dla kierowania zakładami, jak na przykład zastosowanie ekonometrii dla określania optymalnej ilości zapasów i dla ustalania ilości i czasu zamówień na różnego rodzaju towary.

Dotychczas stosowano metody statystyczne przy kontroli jakości produkcji maszyn. Obecne próby idą w kierunku kontroli decyzji podejmowanych przez ludzi. Idzie o kontrolę pracy rachunkowców, stenografów i maszynistek, pracowników zarządzających działem zamówień, kasjerów, a także wszelkiego rodzaju pracowników w urzędach, oddziałach sprzedaży, komunikacji, handlu hurtowym i detalicznym, ubezpieczeniach, bankach i biurach rządowych. Rzecz głównie dotyczy czynności powtarzających się.

Zastosowanie metod statystycznych daje kierownictwu pomoc w podejmowaniu decyzji w takich sprawach, jak zakres absencji, wypadkowość, awarie, kontrola zapasów, kontrola kosztów sprzedaży, struktura płac, błędy i odchylenia w planowaniu itp.

Statystyka stała się dla kierownictwa sprawą pierwszej wagi i znajomość metod, teorii i techniki statystycznej jest dziś nieodzowna w kierowaniu zakładami. W ostatnich latach ogromnego znaczenia nabrały tzw. badania operacjonalne (operational research). Są to badania działalności (poszczególnych czynności) przedsiębiorstwa pod kątem widzenia zapewnienia maksymalnej efektywności gospodarki i optymalnych warunków pracy. „Badania operacjonalne" dają możność uzyskania lepszych wyników, a zwłaszcza lepszej jakości w zakresie produkcji, zbytu, magazynowania, przewozów, zapasów i administracji".

Olbrzymi rozwój motoryzacji stawia problem rozwoju statystyki przejazdów drogowych i wypadków na drogach. Zagadnieniu temu poświęcono na Kongresie stosunkowo wiele uwagi.

Stwierdzono, że gdy statystyka transportu kolejowego jest dobrze rozwinięta, to nie można tego powiedzieć o statystyce przejazdów samochodowych. Referat kanadyjski podał, iż statystykę transportu drogowego w Kanadzie prowadzi się metodą reprezentacyjną, przy czym zbiera się ją dla poszczególnych pojazdów. Zastosowanie metody reprezentacyjnej dało wyniki zadowalające i statystyka przejazdów drogowych ma być prowadzona w 1957 r. w sposób stały.

Z rozwojem motoryzacji łączy się ilość wypadków na drogach. W jednym z referatów podano, iż w Stanach Zjednoczonych w r. 1955 w katastrofach samochodowych poniosło śmierć 38 tys. osób, raniono — 1.350 tys. osób, a straty wyniosły szacunkowo 4,5 miliarda dolarów. Stosunkowo do ilości samochodów jeszcze większa ilość wypadków niż w Stanach Zjednoczonych występuje w Niemczech Zachodnich. We Francji w r. 1954 w wypadkach samochodowych „brało udział" blisko 2,5 miliona samochodów. Zabitych było 8,9 tys. osób, przeszło 49 tys. ciężko rannych i przeszło 111 tys. lekko rannych.

Wzrost wypadków samochodowych powoduje konieczność badania przyczyn wypadków samochodowych, gdyż poznanie tych przyczyn może ułatwić podjęcie właściwych środków dla ich zmniejszenia. Szereg referatów było też poświęconych badaniu przyczyn wypadków samochodowych w różnych krajach, mierzeniu intensywności ruchu na drogach itp.

Jednym z problemów omawianych na Kongresie był rozwój statystyki dla celów lekarskich. Wśród referatów należy wymienić referat dotyczący badania przeciętnej długości poważnych chorób i wynikającej z nich śmiertelności, badań nad działalnością rakotwórczą olejów mineralnych, statystyki medycznej dokonywanej w ramach ubezpieczeń społecznych i in.

Zastosowanie maszyn elektronowych dla obliczeń statystycznych pozwala rozszerzyć zakres tych badań przy pomocy stosunkowo bardzo nielicznej ilości ludzi, a nawet przy jej zmniejszeniu. Powstaje więc możliwość objęcia badaniami statystycznymi bardzo szerokich i nowych dziedzin, a zarazem pogłębienia i przyśpieszenia badań statystycznych. Zastosowanie maszyn elektronowych stanowić więc będzie swojego rodzaju przewrót w badaniach statystycznych. W Sztokholmie przeprowadzono pokaz maszyn elektronowych dla potrzeb statystycznych i kilka referatów poświęconych było nowym zagadnieniom w badaniach statystycznych wynikającym z zastosowania maszyn elektronowych.

Ogólne wrażenie, które można było wynieść z Kongresu — to wielki postęp w zastosowaniu metod statystycznych dla praktycznej działalności gospodarczej i dla badań ekonomicznych. Postęp statystyki, choć z opóźnieniami, towarzyszy i towarzyszyć musi postępowi technicznemu i ekonomicznemu.

MISCELLANEA ZACHODNIE

Mr Wiles o zmianach w polskiej myśli ekonomicznej

W ubiegłym roku bawiła w Polsce delegacja angielskich ekonomistów. Jeden z jej uczestników, P. Wiles, umieścił na łamach „Oxford Economic Papers" (czerwiec 1957) artykuł poświęcony zmianom w poglądach ekonomistów polskich. Artykuł ten jest oparty na obserwacjach przeprowadzonych w połowie 1956 r. i zapewne niejedna myśl straciła już aktualność. Przytaczamy jednak niektóre uwagi P. Wilesa o naszej myśli ekonomicznej, mogące interesować polskiego czytelnika, mimo że autor nie ustrzegł się przed pewnymi pochopnymi, powierzchownymi wnioskami, co zresztą jest na ogół udziałem każdego obserwatora, przebywającego krótko w obcym kraju.

Autor pisze, że przedwojenna polska myśl ekonomiczna była w pewnym sensie zacofaną prowincją kontynentalnej ekonomii klasycznej. Prace ekonomistów były mało oryginalne, marksizm był mało popularny, prace zaś marksistowskie były raczej niekomunistyczne, przypominające Tuhan - Baranowskiego w Rosji. Metoda marginalna była mało znana. Keynesizm zaś — nie znany zupełnie. Po wojnie wielu ekonomistów okresu międzywojennego, popierając głoszone przez czynniki oficjalne. dogmaty, zajęło wysokie stanowiska. Od 1949 r. wszyscy młodzi ekonomiści byli wychowywani w duchu komunistycznym. Zdaniem P. Wilesa efektu tego wychowania nie należy jednak przeceniać; wielu młodych pozostawało nadal marksistami — niekomunistami, lub wprost przeciwnikami komunizmu, wielu było po prostu karierowiczami. Jako dowód, że okres stalinowski nie zabił myśli twórczej i poszukiwań intelektualnych wśród ekonomistów, autor przytacza, że np. po odczycie, który wygłosiła pani Robinson na uniwersytecie krakowskim, wyraziła ona zdziwienie z powodu dużej frekwencji ortodoksyjnych marksistów polskich. Znamienny był też fakt, że z całej delegacji angielskiej na odczycie obecny był jedynie prof. Meek, członek Komunistycznej Partii Anglii.

Antystalinowskie przemówienie Chruszczowa na XX Zjeździe — pisze Wiles, wzmocniło tendencje odwilżowe wśród ekonomistów polskich. W początkach czerwca 1956 r. grupa młodych ekonomistów na łamach „Życia Gospodarczego" opublikowała rewolucyjną deklarację. W tym czasie odbył się Zjazd PTE, na który jednak nie zaproszono ekonomistów z innych krajów. Autor uważa to za dziwny wyraz niezależności. Oto jak P. Wiles opowiada o tym Zjeździe:

„W PKPG, stalinowskiej cytadeli (gdzie odbył się Zjazd) wszystkie miejsca na sali były zajęte, wielu chętnych nie mogło się dostać na Zjazd. Atmosfera obrad była gorąca i swobodna, zupełnie podobna do atmosfery panującej w klubie Peteofiego na Węgrzech, który walnie przyczynił się do obalenia Rakosiego. Ekonomiści mówili na Zjeździe o sprawach, o których poprzednio głucho milczeli przez wiele lat. Członek Komitetu Centralnego otworzył Zjazd przemówieniem umiarkowanie stalinowskim, ale przemówienie to spotkało się z silną krytyką, co zmusiło go do zupełnie innego tonu w podsumowaniu. Przemówienia — śmiałe i antydogmatyczne — były bardzo gorąco przyjmowane przez salę. Był to intelektualny Poznań".

Autor podkreśla jednak, że mimo tak dużego fermentu, byłoby naiwnością sądzić, iż okres stalinowski nie poczynił pewnego spustoszenia intelektualnego wśród ekonomistów. Pisze on w związku z tym co następuje:

„...Reżimowi udało się osiągnąć olbrzymią ignorancję i niski poziom intelektualny wielu pracowników naukowych...

Jest znacznie łatwiej odrzucić znienawidzone dogmaty, niż myśleć „niebezpiecznymi" kategoriami bez jakiejkolwiek jasności; jasność pojawia się jednak w dyskusji, a dyskusja jest właśnie tym co należy do rzeczy niebezpiecznych... Publikacje, które zawierały „niebezpieczne" myśli, były w innych językach, a zatem były dla wielu niedostępne...

...Słaby był poziom przygotowania marksistowskich ekonomistów w umiejętności posługiwania się narzędziami badawczymi...

...Kiedy ekonomiści angielscy przybyli do Polski w czerwcu ub. r., stan zaopatrzenia PTE jak i SGPiS w czasopisma i periodyki zagraniczne był następujący: Propagowano szeroko periodyki i czasopisma komunistyczne, szczególnie polskie i rosyjskie, lecz niektóre wybrane pozycje zachodnich czasopism i książek ekonomicznych można było otrzymać w czytelniach i bibliotekach... nawet nie wyłączając takiej książki jak W. W. Rostowa „Dynamics of Soviet Society".

W tym okresie przewartościowania wartości — pisze autor — książki Trockiego i Bucharina wyjęto z bibliotecznych podziemi. Zaczęły się rozchodzić zachodnie książki i czasopisma, ale baza była wciąż wąska, ponieważ brakowało dewiz dla sprowadzenia ich w dużych ilościach.

Omawiając ze specyficznym posmakiem humoru stosunek różnych ekonomistów do projektu oparcia mechanizmu cen w Polsce na prawie wartości autor zwraca uwagę na takie curiosum, że ekonomiści, których osobowość w dużym stopniu kształtowała się na zachodzie oraz ekonomiści niekomunistycznej lewicy odnoszą się do tych projektów sceptycznie lub też obojętnie, podczas gdy marksiści ortodoksyjni często są najgorętszymi wyznawcami tych projektów. „Polscy ekonomiści stanowczo nie podzielają opinii niektórych ekonomistów zachodnich, że komunistyczny system cen jest racjonalny lub co najmniej tak racjonalny, jak system cen niedoskonałej konkurencji na zachodzie. W polskiej ekonomii politycznej odwilż oznacza więcej racjonalizacji i decentralizacji. Nie można rozmawiać przez dłuższy czas z jakimkolwiek polskim ekonomistą, aby nie zahaczyć o zagadnienia decentralizacji". „...Jest charakterystyczne że tacy ekonomiści jak Kalecki, wychowani w dużym stopniu na tradycjach zachodniej myśli ekonomicznej, nie są entuzjastami odwilżowych projektów, prof. Lange zaś odnosi się do nich obojętnie... Wśród ekonomistów — wychowanków szkoły marksistowskiej prof. Brus jest uznanym leaderem odwilżowców i jest popierany przez wielu innych ekonomistów... Wyżsi urzędnicy — odpowiedzialni za planowanie — są na ogół bez ekonomicznego wykształcenia — odnoszą się oni do projektów zmian ostrożnie i powściągliwie, ale nie wrogo, młodzież zaś jest jednomyślna w swoim poparciu dla odwilżowych teorii. Jeden ze zwolenników odwilży wyraził ich stanowisko w ten sposób: Dla zarządzania gospodarką socjalistyczną są nam niezbędne narzędzia burżuazyjnej ekonomii, podczas gdy w wielkich zagadnieniach socjologicznych, wzrostu gospodarczego i przyszłego losu kapitalizmu jest nam niezbędna ekonomia marksistowska. W związku z tym zgodził się on z moją sugestią, że ekonomiści polscy powinni się zamieniać miejscami z ekonomistami angielskimi".

Na uwagę zasługuje fakt, że reakcja brytyjskich gości na „odwilżowe poglądy" jest charakterystyczna, a często wręcz zabawna. „Marksiści wśród grupy gości przyjęli z dużym zainteresowaniem i sympatią widowisko rozważań marksistowskich o gospodarce dobrobytu. Sami widocznie od dawna odczuwali potrzebę takiej odwilży i dlatego też nie byli oni niezrozumiale nastawieni na zaszczepienie Marksa Lernerem. Brytyjską zaś lewicę niekomunistyczną widowisko to irytowało... Zdawało im się, że widzą Walrasa podnoszącego swoją szpetną głowę i słyszą głos swoich najgorszych wrogów z tej samej katedry mówiących po polsku".

Dalej autor przechodzi do krytycznych uwag pod adresem różnych koncepcji „odwilżowych", twierdząc, że w różnych punktach widzenia na mechanizm cen nie jest jasne, co to jest cena racjonalna. Nie zgadza się on z postulatami niektórych ekonomistów polskich, żądających oprocentowania całego kapitału i włączenia go jako części kosztów do każdego wyprodukowanego artykułu, a na podstawie tak obliczonych kosztów proponujących kalkulowanie jednolitej stopy zysku. Zdaniem autora ziemia nie jest mniej ograniczonym czynnikiem produkcji, niż kapitał, wobec czego renta gruntowa powinna być także uznana za czynnik kosztów. Drugim takim błędem według Wilesa jest domaganie się jednolitej stopy zysku, zawierające implikację ujednolicenia stopy podatkowej, ponieważ różnica między zyskami i podatkami w sektorze znacjonalizowanym w krajach socjalistycznych jest czysto formalna, gdyż wszystkie zyski są pod bezpośrednią kontrolą skarbu. Autor określa tę teorię jako absolutnie trywialną.

Wielu ekonomistów w Polsce — twierdzi autor — w ślad za wieloma ekonomistami zachodnimi popełnia kapitalny błąd, utożsamiając racjonalne rozmieszczenie czynników produkcji z decentralizacją. W polskich warunkach gdzie nie ma racjonalnego mechanizmu cen (rozmieszczenie środków nie jest uzależnione od cen, pieniądz jest wyłącznie środkiem rachunkowym), rozmieszczenie czynników produkcji jak i gotowych dóbr jest bardziej efektywne przy centralistycznej niż przy decentralistycznej zasadzie planowania, ponieważ każdy lokalny organ planowania (przy modelu decentralistycznym) miałby wyraźne skłonności przydzielania sobie maksimum tych produktów, które dany teren gospodarczy wytwarza; tak na przykład województwo katowickie dążyłoby do zatrzymania największych ilości węgla na swoim własnym podwórku.

Oczywiście, dla zaprowadzenia porządku, na przeszkodzie tym partykularnym interesom może stanąć tylko silna i scentralizowana warszawska PKPG, co naturalnie zakłada biurokrację z wszystkimi jej konsekwencjami. P. Wiles uważa, że w takich warunkach mamy do czynienia nie z wyborem między decentralizacją, a nieracjonalnym rozmieszczeniem środków, lecz między złym rozmieszczeniem środków z jednej strony, a biurokracją jako mniejszym złem z drugiej strony.

Autor podkreśla, że nawet w ramach modelu centralistycznego można wprowadzić bardziej racjonalny system cen i że wielu ekonomistów polskich nadmiernie skupia swoją energię na problemach decentralizacji, na walce z biurokracją. Zbytnio zajmują się rozwiązaniem problemów administracyjnych środkami administracyjnymi, zamiast zajmować się ekonomicznymi problemami uregulowania nonsensownego systemu cen.

W związku z ostrymi kontrowersjami wokół zagadnień prawa wartości na łamach naszej literatury ekonomicznej, ciekawa jest uwaga P. Wilesa co do niektórych propozycji prof. Brusa. Odnośnie ustalania cen centralnie, tak żeby konkurencja mogła się przejawić tylko poprzez koszty i przedsiębiorstwa nie mogły wykorzystać swojej monopolistycznej pozycji, jak to ma miejsce w Jugosławii, uważa to stanowisko prof. Brusa — mimo faktu, że nie jest ono pozbawione sprzeczności i nieporozumień, które widać w jego przemówieniu na Zjeździe Ekonomistów (referat ten został przedrukowany w tym samym numerze „Oxford Economic Papers" co artykuł P. Wilesa) — za poważnie zaawansowane i wyróżniające się, podkreślając przy tym jednak, że nie jest ono typowe dla marksistowskiej myśli ekonomicznej owego czasu. Co się tyczy zagadnienia oprocentowania kapitału, to wyrażania zgody na to przedsięwzięcie nie należy zdaniem autora wiązać z bardziej racjonalnym rozmieszczeniem środków, a wyłącznie z potrzebą oszczędnego gospodarowania — i tak skromnymi zasobami kapitałowymi — przez tych, którzy te środki posiadają z jakiejkolwiek przyczyny. Nie przypadkowo wielu ortodoksyjnych ekonomistów nie odrzuca myśli o oprocentowaniu kapitału.

Na zakończenie chcielibyśmy podkreślić, że w związku z faktem że Pan Wiles — którego trudno „oskarżyć" o komunizm — w szeregu zagadnień podziela raczej poglądy naszych wybitnie umiarkowanych ekonomistów, nie zamierzamy wyciągnąć z tego wniosku, opartego na popularnej do niedawna regule: Gdy chwali cię nieprzyjaciel, powinieneś głęboko wejrzeć w siebie.

Opracował H. FLAKIERSKI

PROBLEMY drugiej rewolucji przemysłowej w krajach kapitalistycznych

Dr ALFRED KLEIN

Prof. Uniwersytetu w Rostock'u

Możliwość wyzwalania niesłychanej energii przez rozbijanie lub wzbogacanie atomów, automatyzacja wielu procesów produkcyjnych i mózg elektronowy, są to zjawiska, zrywające z dotychczasowym mniej lub więcej tradycyjnym rozwojem produkcji, i określane zazwyczaj jako „druga rewolucja przemysłowa". Oddziałują one rewolucyjnie na rozwój sił wytwórczych, a przez to na zmianę sposobu produkcji podobnie jak swego czasu pierwsza rewolucja przemysłowa, tak, że przy zachowaniu wszystkich różnic w stosunku do pierwszej, wydają się zasługiwać w pełni na miano drugiej rewolucji przemysłowej.

Jednakże ścierają się opinie na temat, czy w tym procesie historycznym chodzi o zmianę jakościową, czy też tylko o proces wprawdzie przyśpieszony, jednakże po za tym mniej lub więcej ciągły i rozwijający się stopniowo.

Pewne jest jedno, że ta druga rewolucja przemysłowa w żadnym wypadku nie jest problemem wyłącznie technicznym. Przeciwnie — związane z nią zagadnienia społeczne w związku ze swą wielostronnością i rozmiarami mają trudne dziś jeszcze do sprecyzowania znaczenie dla społeczeństwa, szczególnie dla położenia mas pracujących.

Zajęcie się tymi kwestiami wydaje się być tym bardziej wskazane, że druga rewolucja przemysłowa weszła na porządek dzienny nie tylko w krajach kapitalistycznych, lecz także, nawet w większej mierze, w krajach socjalistycznych.

Przy tym socjalistyczne stosunki produkcji drugiej rewolucji przemysłowej otwierają jednak zupełnie inne perspektywy, niż by to mogło mieć miejsce przy kapitalistycznych stosunkach produkcji, stawiających temu rozwojowi określone granice społeczne — przede wszystkim zaś mają dla społeczeństwa takie skutki socjalne, które są w tych kapitalistycznych warunkach nieuniknione,

Można ustalić następujące kierunki opinii w tych sprawach:

1. Burżuazja w krajach kapitalistycznych z reguły odrzuca określenie rewolucji przemysłowej. Uważa ona używanie energii atomowej, automatyzację i technikę sterowania za, coprawda przyśpieszoną, kontynuację procesu mechanizacji i racjonalizacji, bynajmniej — jej zdaniem — nie oznaczających nowej jakości. Stanowisko to jest zrozumiałe. Nie pragnie ona przecież, by wypłynęły na powierzchnię spekulacje na temat zmiany stosunków produkcji, nie dostrzega przede wszystkim niszczących skutków drugiej rewolucji przemysłowej dla pracujących, szczególnie w postaci masowego bezrobocia i przewarstwienia socjalnego.

Z reguły podkreśla się, że automatyzacja zostanie wprowadzona stopniowo tak, iż nie wywoła ona wcale bezrobocia, lub jedynie bezrobocie chwilowe. Uważa się, że bez potrzeby zmiany stosunków produkcji bliski urzeczywistnienia jest dobrobyt dla wszystkich.

2. Kierownictwo SPD jest znacznie bardziej sceptyczne. Ma ono w pewnej mierze zupełnie realistyczny obraz następstw drugiej rewolucji przemysłowej, niebezpieczeństw bezrobocia, konieczności przeniesienia milionów ludzi na inne miejsca pracy, wzmocnionej koncentracji kapitału, a przez to władzy w państwie. Ale wyciąga z tego całkowicie niedostateczne wnioski.

Wspomniane katastrofalne skutki, sądzi ono, można by jeśli nie całkowicie przezwyciężyć, to jednak w dużym stopniu ograniczyć przez włączenie się państwa, przez kroki w dziedzinie planowania i przeszkolenia, nadzór nad monopolami itd. Co można sądzić o tych krokach w warunkach istniejącej własności kapitalistycznej, pokazała w dostatecznym stopniu restauracja zachodnio niemieckiego kapitalizmu monopolistycznego po 1945 r.

Kilku uczonych odrzuca pojęcie drugiej rewolucji przemysłowej, ponieważ ich zdaniem pierwszą rewolucję przemysłową przyniosła maszyna i odpowiadający jej napęd, rewolucjonizując gruntownie społeczny sposób produkcji. Rewolucja ta dokonała się w pos'epowych wówczas kapitalistycznych stosunkach produkcji. Dziś jednak automatyzacja, sterowanie elektronowe i energia atomowa nie są jakościowo różne w stosunku do maszyn i napędu dawnego stylu. Nie można więc mówić o rewolucji przemysłowej, także dlatego, ponieważ istnienie wielkiego przemysłu maszynowego było niemożliwe w warunkach feudalnych, dziś natomiast automatyzacja następuje zarówno w kapitalistycznych, jak i socjalistycznych stosunkach produkcji, gdyż opiera się na tej samej podstawie materialnej, to jest wielkim przemyśle maszynowym.

Inni uczeni reprezentują pogląd, że ściśle tak, jak w pierwszej rewolucji przemysłowej gwałtowny wzrost wydajności pracy wziął początek z maszyny i jej napędu — wówczas maszyny parowej — tak i dziś te środki produkcji na nowym poziomie jakościowym znów rewolucjonizują wydajność pracy i społeczny sposób produkcji. Stąd określenie „Druga rewolucja przemysłowa" usprawiedliwione jest również wtedy, gdy te środki produkcji w warunkach kapitalizmu nie rewolucjonizują jeszcze wraz ze sposobem produkcji stosunków produkcji, jak to było podczas pierwszej rewolucji przemysłowej. Odpowiadające nowym siłom wytwórczym stosunki produkcji, są to stosunki socjalistyczno-komunistyczne. Wraz z postępami drugiej rewolucji przemysłowej w krajach kapitalistycznych rośnie potrzeba stworzenia socjalistycznych stosunków produkcji. Dopiero one dałyby rozwój wielostronny, planowy i nie określany przez interesy w dziedzinie zysku.

Marks mówi w „Kapitale" o tym, że pierwsza rewolucja przemysłowa jest przewrotem w sposobie produkcji, jako konieczny wynik przewrotu w zakresie środków produkcji. Maszyny i ich napęd — maszyna parowa — te nowe jakościowo środki produkcji prowadzą do zrewolucjonizowania manufaktur i przekształcenia ich w fabryki, do zrewolucjonizowania sposobu produkcji.

O nic innego nie chodzi w drugiej rewolucji przemysłowej. Automatyzacja, elektronika i energia atomowa są to jakościowe przemiany w rozwoju sił produkcyjnych. Wykorzystanie ich jest bez wątpienia powiązane ze zmianą sposobu produkcji, która w swych rozmiarach nie pozostaje w tyle za pierwszą rewolucją przemysłową. Ale przewrót w sposobie produkcji nie jest automatycznie związany z przewrotem w stosunkach produkcji.

Ten przewrót w stosunkach produkcji nie może być bezpośrednio związany z drugą rewolucją przemysłową choćby dlatego, że przy przejściu ze społeczeństwa opartego na wyzysku do społeczeństwa socjalistycznego istnieją inne warunki, niż przy przejściu od feudalizmu do kapitalizmu. Pierwsze przedsiębiorstwa kapitalistyczne rozwijały się już w łonie feudalizmu. Dlatego na pewnym stopniu tego rozwoju mogły one wprowadzając nowe jakościowo narzędzia produkcji wpływać rewolucjonizująco zarówno na sposób produkcji, jak i jednocześnie na pozostałe stosunki produkcji.

Przedsiębiorstwa socjalistyczne nie mogą powstać w łonie społeczeństwa kapitalistycznego. Byłoby jednak formalizmem odrzucać z tego powodu pojęcie rewolucji przemysłowej. Rozumie się samo przez się, że wszechstronny, leżący w interesie społeczeństwa, planowy rozwój sił wytwórczych będzie mógł się dokonać w pełni dopiero przy socjalistycznych stosunkach produkcji.

Chodzi więc o to, żeby dowieść, że pierwsza rewolucja przemysłowa i dokonujący się obecny przewrót przemysłowy oznaczają różne stopnie w rozwoju sił wytwórczych. Należy określić istotę tych nowych sił wytwórczych i co najmniej zarysować perspektywy wynikającego stąd zrewolucjonizowania sposobu produkcji.

1. Produkcja manufaktur rozbiła proces pracy na czynności proste. Pierwsza rewolucja przemysłowa forsowała i „mechanizowała" ten podział pracy w przedsiębiorstwie. Druga rewolucja przemysłowa jednak oznacza w stosunku do dotychczasowej kombinacji i kooperacji prostych czynności, stopień jakościowo nowy, dzięki niej bowiem następuje stopienie dotychczasowych operacji częściowych w jeden potok maszynowy. Znika dotychczasowy wewnątrzzakładowy podział pracy, pojawia się on na nowo jako podział pracy między przygotowanie produkcji, jej ustawienie i kontrolę.

Podczas gdy pierwsza rewolucja przemysłowa skoncentrowała masy robotnicze w fabrykach, automatyzacja wypędza robotników z hal fabrycznych z wyjątkiem nielicznych ustawiaczy i kontrolerów. Aczkolwiek ten proces zastępowania robotnika przez maszynę daje się już zaznaczyć w rozwoju kapitalistycznym, to jednak należy widzieć jakościowy skok w tym, że przy pełnej automatyzacji sam bezpośredni proces produkcyjny zostaje przekazany maszynerii, a działalność człowieka ogranicza się do kierowania nim i do jego kontroli.

2. Druga rewolucja przemysłowa oznacza przejęcie przez mechanizm maszynowy nie tylko funkcji pracy, lecz również obsługi. Mechanizm maszynowy zastępuje nie tylko pracę mięśni, lecz również określone operacje działalności duchowej o tyle, o ile chodzi o zrutynizowanie kierowania i kontroli. Człowiek staje się nadzorcą i pielęgnującym maszynę. Odpowiadającym temu rozwojowi napędem jest energia atomowa, technika elektronowa i sterownicza.

3. Energia atomowa jako przyszły napęd jest nową formą energii o tyle, że może całkowicie uwolnić produkcję od dotychczasowej lokalizacji.

Ze wszystkich tych względów wydaje się całkowicie usprawiedliwione, gdy mówimy o drugiej rewolucji przemysłowej.

Z kompleksu zagadnień drugiej rewolucji przemysłowej wyodrębnimy jedno, mianowicie automatyzację i wynikające z niej skutki społeczne.

Rozróżniamy dwa zasadnicze typy automatyzacji. Po pierwsze jest to całkowity mechanizm maszynowy, który bądź przenosząc wyłącznie maszynowo części z agregatu do agregatu daje produkt końcowy, bądź też nie obrabiając i nie transportując części, powoduje nieprzerwany przepływ surowca przez agregaty. Po drugie są to elektronowe maszyny do liczenia i kontroli, zastępujące ludzki nadzór nad procesami maszynowymi.

W obu typach rozstrzygające jest to, że człowiek nadzoruje i kontroluje maszyny przy pomocy innych maszyn.

Przebieg pracy przy pomocy sterowania elektronowego jest tak szybki, że umyka możliwości postrzeżeń zmysłowych i unaocznia się w specjalny sposób np. przez ruchomy obraz. Kontrola etapowa i końcowa, wymiana części, ich transport do innych agregatów itd. odbywają się automatycznie. Kontakty elektronowe, komórki fotoelektryczne, taśmy magnetofonowe itp. zastępują ruchy i doznania zmysłowe człowieka. To kierowanie elektronowe nazywa się cybernetyką.

Automatyzacja obejmuje również człowieka, jako potencję duchową i próbuje zastąpić go w niektórych dziedzinach przez automaty.

Oczywiście automaty nie są w stanie rozwijać nowych zdolności, ponieważ są mechanizmami wymyślonymi przez człowieka i nie mogą zdziałać więcej, niż im zadano. Są jednak w stanie spotęgować normalną wydajność ludzką, pracują nie tylko niesłychanie szybko, lecz również bezbłędnie, jeśli są dobrze nastawione i pozostają w tym nastawieniu. Maszyny do liczenia dokonują nie tylko w niesłychanie szybkim tempie operacji rachunkowych, lecz również nie nużą się. Np. rząd Stanów Zjednoczonych posługuje się w coraz większym stopniu gigantycznymi elektronowymi maszynami do liczenia, aby przeprowadzać „ogólny rachunek ekonomiczny" lub „obliczyć" reakcję gospodarki na określone posunięcia ekonomiczne. Abstrahując od tego, że z reguły trudno o realne cyfry, jako punkt wyjścia tych obliczeń, anarchia produkcji udaremnia stałe tego rodzaju próby. Nie należy jednak nie doceniać tych eksperymentów osiągnięcia swego rodzaju „planowania" w warunkach kapitalistycznych. Nie jest chyba przypadkiem, że potęgujące się uspołecznienie produkcji prowadzi monopolistów do prób antycypowania mających pozory słuszności rozwiązań odpowiadających stanowi sił wytwórczych, ale nie mających oparcia w odpowiednich (gdyż wynikają one z istniejącej własności środków produkcji) stosunkach produkcji i w działających na ich bazie prawach ekonomicznych.

W Stanach Zjednoczonych w fabryce Forda w Cleveland, ustawiono w 1952 r. pierwsze człony agregatu dla automatycznego produkowania tłoków. W ciągu następnych 4 lat wydano w zakładach Forda ponad miliard dolarów na inwestycje w automatyzację. Automatyzacja w Stanach Zjednoczonych rozwija się głównie w przemysłach samochodowym, lotniczym i naftowym, przede wszystkim jednak w biurach, dokonując tu przewrotu większego, niż w produkcji przemysłowej, przynosząc nie tylko zwolnienia z pracy i konieczność przekwalifikowania, ale przetasowanie socjalne, które można by porównać jedynie z przetasowaniem klasowym pierwszej rewolucji przemysłowej.

Automat BIZMAC ujmuje np. inwentarz 155 tys. rodzajów części zapasowych i reprodukuje go z szybkością 600 wierszy druku na minutę. Duża część biur została tak zmechanizowana, że różnica między nimi i fabryką produkcyjną zaledwie daje się uchwycić.

Dalsze możliwości automatyzacji widzą uczeni amerykańscy w piekarnictwie, browarnictwie, fabrykach słodyczy, fabrykach sztucznego jedwabiu, przędzalniach i tkalniach wełny, drukarniach, fabrykach chemicznych, w łączności i fabrykach maszyn.

W NRF wprowadzana jest automatyzacja do przemysłu samochodowego, walcowni blach i drutu. W przemyśle chemicznym osiągnięto już niemal granice automatyzacji. Automatyzacja, wymagając zestawów maszyn sterujących, rozwija się przede wszystkim w wytwórniach nowopowstających. Udział całkowicie zautomatyzowanych warsztatów tkackich wynosi w NRF 19,1%. Możliwości automatyzacji roboty biurowej mogą — jak się oblicza — zaoszczędzić pracy 60% personelu kupieckiego i technicznego.

Z wszystkiego tego wynika, że automatyzacja obok zagadnień technicznych narzuca również wiele zagadnień ekonomicznych.

Automatyzacja związana jest z ogromnym zwalnianiem siły roboczej. Coprawda potrzeba ogromnych środków, żeby przeprowadzić automatyzację w poszczególnych gałęziach produkcji. Przeciętne nakłady na jedno miejsce robocze w przemyśle zachodnio-niemieckim wynosiły we wrześniu 1946 r. 14 tys. DM. W Stanach Zjednoczonych natomiast przy pełnej automatyzacji liczą się z nakładami w wysokości 100, a według innych źródeł 250 tys. DM. Dlatego nie można z dnia na dzień liczyć się z masowym ruchem w tym kierunku. Nie ma jednak wątpliwości, że proces ten będzie w sposób nieunikniony przyśpieszany — zatroszczy się bowiem o to konkurencja.

Jeśli dziś jeszcze tego rodzaju masowe bezrobocie nie puka do drzwi, to niewątpliwie należy zgodzić się z tym, co prof. Carlo Schmidt mówił na monachijskim kongresie SPD w lipcu 1956 r.: „O kogóż chodzi w drugiej rewolucji przemysłowej? Chodzi o najsłabsze warstwy narodu, ich przyszłość chmurzy się, ich dzieci być może ujrzą przed sobą, jak przed 100 laty, jedynie gorzką drogę emigracji za wszelką cenę." I dalej „...Szereg rodzimych zawodów zginie. Powstaną zawody nowe. Liczna grupa wykwalifikowanych robotników fachowych straci na znaczeniu i przyjmie zapewne pracę, leżącą znacznie poniżej ich umiejętności". Jest to ocena bardziej realistyczna, niż opinia prof. Leo Brandta, który również na kongresie twierdził, że liczba osób w białych kitlach będzie wzrastać w tym stopniu, w jakim będzie maleć liczba osób w granatowych kombinezonach.

Prawdą jest, że produkcja nowych maszyn automatycznych powoduje pewien dodatkowy popyt na wysoko kwalifikowaną siłę robotniczą, ale — a to jest przecież alfą i omegą z dalszym rozwojem postępu technicznego związanego wzrostu wydajności pracy — wypchnięta z procesu produkcyjnego siła robocza jest znacznie liczniejsza, niż nowowkraczająca w proces produkcyjny. Już Marks rozprawiając się z burżuazyjną teorią kompensacji dowiódł, że przez maszynę następuje związanie kapitału w formie, w której przestaje ona być wymieniana za siłę roboczą — przekształca się z kapitału zmiennego w stały, a część robotników zostaje zwolniona. Oczywiście część zwolnionych robotników może znaleźć zatrudnienie w gałęziach produkcji, które zaopatrują fabryki w środki produkcji. W każdym razie zależy to od istnienia nowego, dodatkowego, szukającego lokaty kapitału. Ilu bezrobotnych znajduje przy tym nowe zajęcie, wynika — przy danym czasie pracy i jej intensywności — ze składu użytego kapitału, stosunku jego części stałej do zmiennej. Ponieważ jednak w toku automatyzacji skład organiczny kapitału w zakładach zautomatyzowanych (a przez to i uwolnienie siły roboczej w tych zakładach) rośnie szybciej od absolutnego przyrostu kapitału w innych zakładach — mogącego spowodować taki przyrost kapitału zmiennego, żeby wessać zwolnionych robotników — musi koniec końców pozostać duża liczba bezrobotnych. Ponieważ automatyzacja wymaga bardzo dużych środków finansowych, a wielki kapitał stały w wyniku niezbędnej „premii ryzyka" doprowadziłby do znacznego wzrostu zysków monopoli — więc łącznie ze zwalnianiem siły roboczej musi dojść w nieunikniony sposób do tego, że zdolny do opłacenia popyt popadać będzie w coraz większą sprzeczność z rosnącą produkcją.

Jest również możliwe, że nowa siła robocza znajdzie zatrudnienie nie tylko przy budowie nowych maszyn, lecz również przy rosnących zadaniach przygotowania produkcji. W macierzystych zakładach Daimler-Benz jest na razie zajętych ponad 50% zatrudnionych przy pracach pomocniczych, stwarzając przesłanki dla automatycznego wykończenia. Biorąc jednak ogólnie — liczba wyeliminowanych z procesu produkcyjnego jest większa, niż dodatkowo zatrudnionych. Gdyby automatyzacja nie zwalniała siły roboczej, nie doszłoby do niej samej.

Jest więc zrozumiałe, że masowe bezrobocie i popyt na wysoko wykwalifikowanych fachowców, często niezaspokojony, mogą iść w parze. Wysokie wymagania wobec robotników, nadzorujących i remontujących maszyny lub przygotowujących produkcję oraz standaryzacja pracy wymagają wysokich kwalifikacji, co stwarza jedynie wąskie możliwości przenoszenia siły roboczej na nowe miejsca pracy, zwłaszcza wobec krótkiego terminu na przeszkolenie, co dotyka szczególnie starszych robotników.

Ale automatyzacja wraz ze wzrostem kapitału stałego wymaga nieprzerwanego zbytu i zaostrza konkurencję przy wzmożonej tendencji do monopolizacji produkcji. Wiele przedsiębiorstw zostanie wyeliminowanych, a ich robotnicy, nie przyjęci do innych gałęzi produkcji, powiększą liczbę bezrobotnych. Mogą stracić pracę całe grupy zawodowe. Np. pełna automatyzacja piekarnictwa może postawić piekarzy w sytuacji tkaczy z czasów pierwszej rewolucji przemysłowej.

Związki zawodowe w krajach kapitalistycznych wskazują, że dalsze skrócenie czasu pracy może zatrzymać w procesie produkcji pewną część zagrożonej zwolnieniem siły roboczej. Inni domagają się, aby przemysły tradycyjne skróciły czas pracy, celem przyjęcia robotników, zwolnionych z gałęzi zautomatyzowanych. Ponieważ nie mogłoby to zmniejszać płac, a „przemysły przyjmujące" nie udźwignęłyby ciężaru kosztów, powstaje potrzeba skomplikowanego systemu wyrównania ciężarów. Znaczy to, że robotnicy musieliby ze swych podatków opłacać budowę fabryki, stawianej przez monopolistów.

Inna propozycja przewiduje odesłanie do kuchni obecnie pracujących kobiet... Wreszcie żąda się też zobowiązania fabryk zautomatyzowanych, by dały zwalnianym pierwszeństwo przydziału pracy w innych oddziałach, pomogły w przeszkoleniu i dały np. odpowiednią odprawę celem złagodzenia najjaskrawszych skutków automatyzacji.

Jak długo jednak produkcję określają oparte na zysku interesy przodujących monopoli, a właśnie ta chęć zysku prowadzi do zwalniania robotników, trudno przyjąć, by te propozycje znalazły posłuch u monopolistów. Trudno również spodziewać się, by usłuchali oni rady, żeby przeprowadzać automatyzację powoli i jedynie w okresach dobrej koniunktury, aby rosnącą wskutek automatyzacji produkcję przechwycił wzmożony popyt.

Wolny przepływ siły roboczej wewnątrz „Wspólnego Rynku", a więc umiędzynarodowienie rynku pracy, jakie proponuje Etzel, również nie może skompensować zwolnień z pracy. Wynikiem byłoby jedynie osłabienie organizacji klasy robotniczej, zniwelowanie płac i zaostrzenie wyzysku.

Z automatyzacją łączy się inne zagadnienie, dotyczące siły roboczej, mianowicie sprawa jej wyceny. W Cleveland u Forda robotnicy otrzymują jednolite wynagrodzenie, o kilka centów wyższe od normalnej taryfy. Są oni wszyscy odpowiedzialni za nadzorowanie automatów, Akord nie obowiązuje. Tempo pracy dyktowane jest przez automat; jeśli zachodzi potrzeba reperacji, powinna ona być o ile możności dokonana w czasie biegu maszyny, w jak najkrótszym terminie. Wymaga to nie tylko dużej znajomości fachu, lecz i wysiłku fizycznego. Jednak ogólnie można przyjąć za pewnik, że praca w fabryce zautomatyzowanej będzie mieć charakter coraz bardziej umysłowy. To zaangażowanie umysłowe bywa jednak rozmaitego stopnia. Monotonia niektórych czynności nadzorczych łączy się z natężeniem uwagi, obciąża system nerwowy — można liczyć się ze zwiększeniem zaburzeń nerwowych, sercowych i narządu krążenia. Ścieranie się siły roboczej odbywa się w zawoalowanych formach, ale w większym rozmiarze, niż wzrost zarobku. Trzeba będzie zbadać nowe czynniki, które wpływają na ścieranie się siły roboczej i przez to samo na jej wartość jako towaru.

Jest godne uwagi, że w Stanach Zjednoczonych rozbijanie przez automatyzację systemów taryfowych w płacach budzi nadzieje monopoli na zmniejszenie się wpływu związków zawodowych.

Jeśli chodzi o wprowadzenie automatyzacji, to trzeba rozpatrzyć poza technicznymi również i inne warunki, np.:

1. Ciągłość procesów produkcyjnych i zbytu. Stąd konieczność silniejszej standaryzacji i normowania produkcji, wobec masowej produkcji wymaganie istnienia trwałej koniunktury, aby móc tę produkcję zbywać. Również z tego punktu widzenia należy patrzyć na dążenia monopoli, szczególnie zachodnio-niemieckich, do stworzenia „Wspólnego Rynku".

2. Automatyzacja wymaga ogromnych środków, które mają być stworzone przede wszystkim przez masy pracujące. Należy liczyć się w związku z tym ze zwiększonym wyzyskiem.

3. W niektórych okolicznościach, żeby rozwijać nową produkcję lub nowe procesy produkcyjne, trzeba będzie, aby jedno i drugie przystosować do potrzeb automatyzacji.

Te przesłanki prowadzą do zwiększenia zasięgu monopolizacji. Wzmożony proces koncentracji produkcji musi wywierać coraz silniejszy nacisk ekonomiczny i polityczny ze strony monopoli na ludność. Brandt na monachijskim kongresie SPD mówił o konieczności planowania przy zachowaniu własności monopolistycznej: „Piętrzący się postęp techniki, konieczność dotrzymania mu kroku, doprowadziły w wolnym świecie do nowych form współpracy między przemysłem i państwem". Jest to nic innego, jak eufemistyczne wyrażenie dla określenia podporządkowania państwa monopolom.

Ciekawe rozważania, np. w Stanach Zjednoczonych, dotyczą lokalizacji produkcji w związku z automatyzacją. Twierdzi się, że budowa nowych zakładów jest rentowniejsza, niż rozbudowa starych, że w ten sposób przedsiębiorstwo łatwiej umyka kontroli związków zawodowych i istniejącym układom zbiorowym, że automatyzacja nowej fabryki w nowym osiedlu mieszkaniowym jest łatwiejsza, niż przestawienie starej fabryki i zwolnienie licznych jej pracowników, gdyż jak wiadomo los wielu dzielnic miejskich zależy od wielkich, istniejących tam fabryk. Taka praktyka pociągnęłaby za sobą niewątpliwie następstwa socjalne, nie ustępujące następstwom pierwszej rewolucji przemysłowej, biorąc pod uwagę gęstość zaludnienia dzisiejszych miast.

Przemysł może w coraz większym stopniu uniezależniać się (i robi to) od ośrodków konsumpcji lub zaopatrywania w surowce, oszczędzając jednocześnie energię elektryczną, środki transportu i komunikacji. Jakkolwiek zjawiska te są pożyteczne, należy w związku z tym oczekiwać również poważnych przesunięć, szczególnie natury socjalnej. Jedno jest pewne, że druga rewolucja przemysłowa niezwykle zaostrzy nierównomierność ekonomicznego i politycznego rozwoju kapitalizmu. Automatyzacja kontynuuje proces, który zaczął się wraz z zaostrzeniem ogólnego kryzysu kapitalizmu, mianowicie podporządkowanie nawet wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych przodującym krajom kapitalistycznym. Być może, iż automatyzacja rozwija się dopiero i czyni początkowo niewielkie postępy. Być może, iż opór mas pracujących odsunie największe jej niebezpieczeństwa. Jedno jest pewne, że ogromne możliwości drugiej rewolucji przemysłowej będą mogły być wykorzystane w interesie całego społeczeństwa dopiero wtedy, gdy własność kapitalistyczna zostanie zastąpiona przez socjalistyczną.

Oczywiście socjalistyczne stosunki produkcji nie stanowią samoczynnego rozwiązania wszystkich problemów, które nie w tak ostrej formie, jak w krajach kapitalistycznych, prowadzą jednak do powstania trudności. Ale, i to jest najważniejsze, socjalistyczne stosunki produkcji dają wszelkie możliwości, żeby przezwyciężyć tarcia, związane z drugą rewolucją przemysłową i doprowadzić do zwycięstwa jej pozytywnych stron, polegających na niezwykłych możliwościach wzrostu produkcji dla dobra całego narodu.

Prenumerata zagranicą

UWAGA, Czytelnicy posiadający krewnych lub znajomych zagranicą.

Informujemy, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-64-81, wewn. 69, Nr konta PKO 1-6-100024 W-wa. Cena prenumeraty: kwartalna zł 36,40, półroczna 72,80, roczna 145,60.

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca „Ruch" rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca, przy czym prenumeratę można zamawiać na okres kwartalny, półroczny lub roczny.

Na analogicznych zasadach PKWZ „Ruch" przyjmuje prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicę wszystkich gazet i czasopism ukazujących się w Polsce, przy czym do krajowej ceny prenumeraty dolicza się 40%.

REDAKCJA

O DECENTRALIZACJĘ ZARZĄDZANIA PRZEMYSŁEM MIĘSNYM

SŁAWOMIR DYKA i EUGENIUSZ MILEWSKI

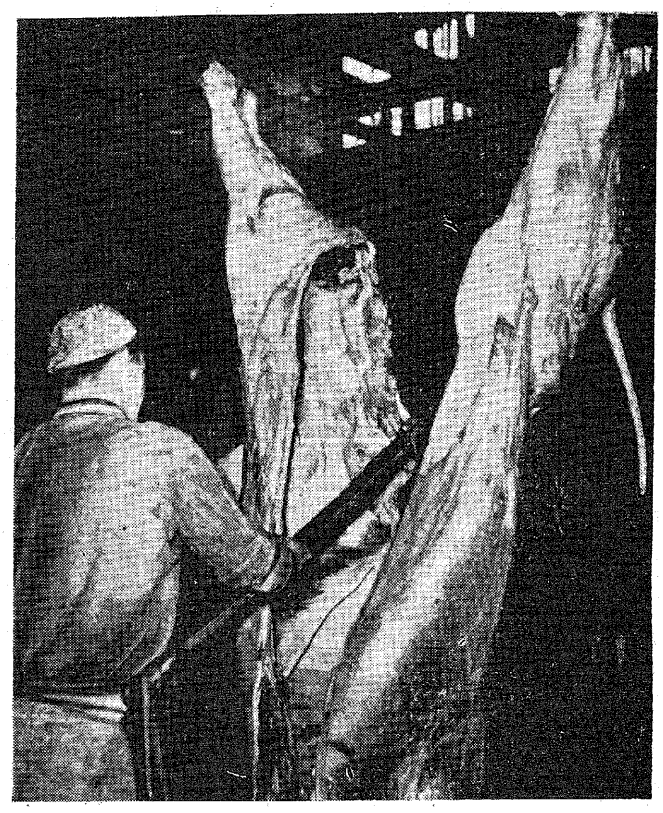

Na wstępie kilka słów o sprawach już powszechnie znanych. Przy rozważaniu nowych form zarządzania gospodarką w Polsce dochodzi się zwykle do dwóch podstawowych pytań. Po pierwsze — jak określić rolę przedsiębiorstwa w przeciwstawieniu do całego systemu „jednostek nadrzędnych" pozbawiających to przedsiębiorstwo szeregu jemu właściwych funkcji, po drugie — jak zorganizować system jednostek nadrzędnych: centralistycznie, tj. z jednostką centralną dla całego kraju oraz podległymi jej administracyjnie jednostkami niższego rzędu i przedsiębiorstwami, czy też w sposób zdecentralizowany, tj. z jednostkami nadrzędnymi zorganizowanymi według terytorialnego układu. W jednym i drugim przypadku przyjmuje się jako zrozumiałą w warunkach gospodarki socjalistycznej potrzebę ujmowania pewnych wytycznych dla działalności gospodarczej w formie planu centralnego. Przedmiotem dyskusji jest zakres tych wytycznych i sposób ich realizacji (nakazy administracyjne czy bodźce ekonomiczne).

W dotychczasowych wypowiedziach na temat nowych form zarządzania gospodarką narodową doszła do głosu tendencja, którą można uważać za pożyteczną podstawę dalszej dyskusji. Przyjmuje się mianowicie konieczność zerwania z wszelkim schematyzmem w tej dziedzinie, a wprost przeciwnie — konieczność daleko idącego zróżnicowania form organizacyjnych. Zróżnicowanie to nastąpiłoby w zależności od gałęzi gospodarki, typów przedsiębiorstwa, charakteru powiązania danej gałęzi z innymi, może nawet w zależności od rejonów gospodarczych, czy jeszcze innych czynników różnicujących. Tendencja tego rodzaju pozwala rokować nadzieję, że nie będzie w przyszłości rzeczą dziwną jeśli np. przemysł stoczniowy zorganizuje się inaczej niż przemysł zielarski, a górnictwo węglowe inaczej niż przemysł zabawkarski.

Podkreślenie znaczenia tej nowej i zdrowej tendencji wydaje się potrzebne z tego powodu, że dotychczas dominowało dążenie do jak najdalej idącego ujednolicenia organizacji zarządzania ze wszystkimi znanymi, mało pozytywnymi rezultatami takiego postępowania.

Wymienionych grup zagadnień nie można pominąć przy omawianiu możliwości (i konieczności) zmiany w organizacji przemysłu mięsnego. Określenie „przemysł mięsny" będzie się odnosiło w dalszych rozważaniach nie do ogółu przedsiębiorstw zajmujących się ubojem zwierząt rzeźnych i przetwórstwem mięsa, lecz do grupy przedsiębiorstw kierowanych przez Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego wchodzący w skład Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Centralnemu Zarządowi Przemysłu Mięsnego podlegają — jak wiadomo — te „zakłady mięsne", które znajdują się w większych ośrodkach konsumpcyjnych oraz te, które produkują na eksport. Zakłady mięsne położone na terenie jednego województwa tworzą przedsiębiorstwa: „zjednoczenie przemysłu mięsnego" lub „wojewódzkie zakłady mięsne". Niezależnie od tego istnieje rozbudowana organizacja pozostałych „pionów" zajmujących się poszczególnymi odcinkami gospodarki mięsnej. Skupem żywca i jego dostawą do zakładów zajmują się odrębne „przedsiębiorstwa obrotu zwierzętami rzeźnymi" nadzorowane przez Centralny Zarząd Obrotu Zwierzętami Rzeźnymi, podległy do niedawna innemu resortowi niż Centralny Zarząd Przemysłu Mięsnego. Jedynie skupem trzody bekonowej zajmują się wyspecjalizowane zakłady mięsne, przerabiające ten rodzaj żywca na bekony. Część skupionego żywca nie posiadająca należytej kondycji rzeźnej przekazywana jest przez przedsiębiorstwa obrotu zwierzętami rzeźnymi specjalnie powołanemu aparatowi zajmującemu się tuczem, opasem i wypasem żywca — „zakładom tuczu przemysłowego", które kierowane są przez Centralny Zarząd Tuczu Przemysłowego. Po poprawieniu kondycji rzeźnej żywiec przekazywany jest do przemysłu mięsnego. Sprzedażą detaliczną mięsa zajmują się w większych miastach przedsiębiorstwa Miejskiego Handlu Mięsem. Eksportem części produktów wytwarzanych w zakładach mięsnych zajmuje się Centrala Importowo - Eksportowa „Animex", pozostająca pod nadzorem Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

Nasuwa się tu pytanie, czy taki podział funkcji jest gospodarczo uzasadniony. Rozszczepianie pewnej dziedziny gospodarki na poszczególne funkcje oraz tworzenie dla każnej z nich odrębnego systemu jednostek gospodarczych z nadbudową w postaci instytucji nadrzędnych było w ciągu ostatnich lat stosowane u nas w szerokim zakresie. Rezultatem był wzrost kosztów (głównie osobowych) i usztywnienie działalności gospodarczej. W szczególności niekorzystne okazało się oderwanie funkcji handlu zagranicznego od organizacji przemysłu mięsnego, stanowiące przejaw swoiście rozumianej realizacji państwowego monopolu handlu zagranicznego. Wzrost kosztów w tym odcinku stał się nieunikniony już z tego powodu, że niektóre czynności muszą być dublowane, inne znowu byłyby w ogóle zbędne, gdyby handel zagraniczny nie był wyodrębniony. Brak bezpośredniej łączności producenta z odbiorcą również musiał odbić się niekorzystnie na wynikach pracy zakładów zajmujących się eksportem.

Wydaje się zatem rzeczą konieczną, aby w przyszłości organizacja kierująca przemysłem mięsnym w skali całego kraju objęła poza funcją przemysłową (przetwórstwo) również funkcję handlową. Należą tu zagadnienia związane ze skupem żywca (zaopatrzenie surowcowe) i handel zagraniczny. Może również wystąpić w niektórych wypadkach konieczność objęcia funkcji handlu wewnętrznego. Eliminacja pośrednika w handlu detalicznym może nie mieć jednak charakteru powszechnego. W ten sposób w ramach organizacji przemysłu mięsnego znalazłyby się wszystkie podstawowe elementy związane z gospodarką mięsną.

Nie znaczy to jednak, że wszystkie funkcje mają być połączone w jednym przedsiębiorstwie. Wydaje się, że w ramach jednej organizacji może wystąpić w razie potrzeby specjalizacja i obok zakładów mięsnych zajmujących się produkcją i obrotem (skupem żywca) mogą istnieć zakłady zajmujące się tylko produkcją, podczas gdy skupem zajmowałyby się odrębne przedsiębiorstwa handlowe. O takiej czy innej formie decydować będą warunki poszczególnych okręgów. Jeśli chodzi o handel zagraniczny, najlepszym rozwiązaniem wydaje się powołanie wspólnego dla całego przemysłu mięsnego biura handlu zagranicznego.

Z kolei dochodzimy do podstawowego zagadnienia: czy wszystkie przedsiębiorstwa powinny być kierowane centralnie, czy też przez jednostki nadrzędne zorganizowane według układu terytorialnego, a więc w praktyce podległe radom narodowym. Można zaryzykować twierdzenie, że wybieranie tylko jednej z wymienionych form nie byłoby słuszne. Bardziej uzasadnione wydaje się kierowanie przemysłem przy zastosowaniu obu form, wobec tego należy ustalić pewne kryteria wyboru dla przedsiębiorstwa jednej z form zarządzania.

Kryterium tym powinno być znaczenie przedsiębiorstwa dla gospodarki narodowej jako całości. Znaczy to, że zakłady produkujące na eksport lub przeznaczające swoją produkcję na rezerwy czy zaopatrzenie innych okręgów oraz przedsiębiorstwa handlowe zaopatrujące inne okręgi w żywiec powinny być kierowane centralnie. Zakłady produkujące zaś wyłącznie na zaopatrzenie swojego okręgu powinny być podporządkowane władzom terenowym. Wymieniona zasada podziału abstrahuje zatem od wielkości produkcji (jakkolwiek jej wielkość może wpływać na to czy zakład produkuje tylko na potrzeby lokalne), a za kryterium podziału przyjmuje się jedynie zasięg działalności przedsiębiorstwa. Inaczej mówiąc, przedsiębiorstwa w okręgach nadwyżkowych kierowane byłyby centralnie, a w okręgach samowystarczalnych i deficytowych — przez władze terenowe.

W województwach, w których przemysł mięsny zostałby przekazany pod nadzór rad narodowych, dotychczasowe zjednoczenia przemysłu mięsnego przekształciłyby się w wojewódzkie zarządy przemysłu mięsnego, a w województwach o mniejszej ilości zakładów mięsnych mogłyby być zlikwidowane. Zakłady mięsne wówczas byłyby zarządzane przez wojewódzką radę narodową, podobnie jak inne przedsiębiorstwa przemysłu terenowego. W tych województwach zbędne byłoby istnienie przedsiębiorstw obrotu zwierzętami rzeźnymi. Zaopatrywanie zakładów w żywiec odbywałoby się przez gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska", które przejęłyby całą pracę związaną ze skupem, jego planowaniem, zabezpieczeniem finansowym, instruktażem itd. Niedobory pokrywane byłyby (w żywcu lub mięsie) przez okręgi nadwyżkowe. Zakupu dokonywałyby bezpośrednio zakłady mięsne. Istniejące w województwach niedoborowych zakłady tuczu przemysłowego podporządkowane byłyby oczywiście również radom narodowym.

Odmiennie przedstawiałaby się organizacja przemysłu w okręgach, gdzie znajdowałyby się zakłady mięsne nadzorowane centralnie. Tutaj istniałyby poza zakładami zajmującymi się produkcją (rzeźnie, przetwórnie mięsne) również przedsiębiorstwa obrotu zwierzętami rzeźnymi. Istnienie tych ostatnich przedsiębiorstw uzasadnione byłoby koniecznością posiadania specjalnego aparatu zajmującego się wysyłką żywca do okręgów deficytowych. Wyodrębnienie tego aparatu z zakładów produkcyjnych miałoby m.in. na celu zapobieżenie ewentualnemu przechwytywaniu przez zakłady mięsne żywca w większej ilości lub lepszej jakości na rzecz rejonów produkcyjnych kosztem okręgów deficytowych.

Nawiasem można by wspomnieć, że w niektórych wypadkach istnieje możliwość bezpośredniego zakupu żywca przez zakłady mięsne od producenta rolnego. Możliwość ta występuje np.:

1) przy dostawie żywca do zakładów mięsnych przez jednostki uspołecznione, np. PGR,
2) gdy punkty skupu żywca są zlokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów mięsnych.

W okręgach, w których zaopatrywać się będą przedsiębiorstwa kierowane centralnie może się okazać potrzeba istnienia niezbyt rozbudowanych jednostek koordynujących w skali wojewódzkiej. Koordynacja objęłaby nie tylko zakłady produkcyjne, lecz również przedsiębiorstwa handlowe i ewentualnie istniejące na terenie województwa zakłady tuczu przemysłowego.

Na tym tle wysuwa się problem wydzielenia zagadnień wymagających decyzji jednostek nadrzędnych oraz tych, które mogą być przekazane do decyzji samego przedsiębiorstwa. Kierunek pod tym względem wytyczają już istniejące przepisy o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw przemysłowych i o radach robotniczych. Zagadnienie to zostało również szeroko uwzględnione w tezach ekonomicznych opracowanych przez Radę Ekonomiczną przy Radzie Ministrów. Jednak i w tym wypadku ustalenia powszechnie obowiązujące muszą być w praktyce przystosowane do specyficznych warunków, w jakich działa przemysł mięsny. Ważną okolicznością jest to, że produkty przemysłu mięsnego stanowią podstawowy artykuł żywnościowy i dlatego też ogólne warunki zaopatrzenia ludności w ten artykuł nie mogą być kształtowane przez przedsiębiorstwa przemysłu mięsnego czy obrotu ani przez terenowe jednostki nadrzędne. Do takich zagadnień należy zaliczyć realizowanie polityki w zakresie zaopatrzenia poszczególnych okręgów i dysponowanie nadwyżkami, w tym gospodarka rezerwami, ustalenie cen (wyjątek mogą stanowić produkty o ubocznym znaczeniu), produkcja eksportowa, planowanie inwestycji ze środków centralnych w zakresie budowy nowych obiektów. Przedsiębiorstwa zaś mogłyby we własnym zakresie zajmować się organizacją produkcji, regulować zatrudnienie, decydować o asortymencie produkcji na potrzeby miejscowe, prowadzić gospodarkę remontową i inwestycje ze środków własnych, przejąć sprawy zaopatrzenia materiałowego z wyjątkiem artykułów bilansowych centralnie, których ilość ma zresztą wydatnie zmaleć.

W ten sposób dochodzimy do zarysu organizacji przemysłu mięsnego. Najważniejsze zadania jednostki nadrzędnej w skali krajowej polegałyby na uzupełnianiu niedoborów w zaopatrzeniu wielkich okręgów konsumpcyjnych przez kierowanie tam nadwyżek z okręgów produkcyjnych, następnie na prowadzeniu działalności eksportowej, a w miarę potrzeby również importowej, poza tym — na planowaniu i realizacji inwestycji o znaczeniu centralnym.

Jednostka nadrzędna mogłaby być zorganizowana jako przedsiębiorstwo, co nie wykluczałoby oczywiście posiadania przez nią pewnych uprawnień administracyjno-gospodarczych w stosunku do przedsiębiorstw, które poprzednio zostały zaliczone do grupy kierowanej centralnie.

*

Staraliśmy się dokonać próby opracowania takich złożeń organizacyjnych, które z jednej strony pozwalałyby na realizowanie jak najbardziej słusznego postulatu decentralizacji zarządzania i kierowania, z drugiej zaś strony zabezpieczałyby możliwość oddziaływania na gospodarkę mięsną ze strony państwa, również. — gdy zajdzie tego potrzeba — i środkami administracyjnymi.

Zmiana „modelu" przemysłu mięsnego nie może być cudownym lekarstwem na uzdrowienie obecnej sytuacji, jednak, miejmy nadzieję, stworzy warunki do poprawy istniejącego stanu, przez obniżenie kosztów, likwidację marnotrawstwa, poprawę jakości wyrobów itp.

TECHNIKI ze świata

STAŁE PALIWO DO SILNIKÓW ODRZUTOWYCH

Paliwa ciekłe silników odrzutowych mają szereg wad (są nietrwałe, wymagają skomplikowanego wyposażenia do zasilania). Stałe paliwa mają wady innego rodzaju — są drogie i słabsze od ciekłych, natomiast pozwalają na użytek rakiety w niekorzystnych warunkach klimatycznych i nie wymagają wysokokwalifikowanej obsługi przy składowaniu rakiet. Stałe paliwa są to mieszaniny paliwa i utleniacza, lub jak na przykład kordyt, zawierają tlen potrzebny do spalania w cząsteczkach nitrogliceryny i nitrocelulozy. W mieszaninach utleniacz najczęściej występuje pod postacią zmielonej soli nieorganicznej (naprz. nadchloranu amonu), zaś paliwo jest zarazem środkiem wiążącym. Zwykle wlewa się te mieszaniny do silnika, gdzie się one zestalają na masę o konsystencji gumy. Odpowiednie ukształtowanie ładunku paliwa stałego pozwala na uzyskanie stałego ciśnienia podczas spalania. Natomiast trudności konstrukcyjnych przysparza fakt, że temperatury spalania paliw stałych zazwyczaj przewyższają 2500°C.

(j. c.).

BAWEŁNA BRONI SIĘ PRZED WŁÓKNAMI SYNTETYCZNYMI

W obronnej walce przeciw konkurencji włókien syntetycznych z pomocą bawełnie przychodzi jej obróbka chemiczna, po której włókna bawełniane nabywają cennych własności. Tak np. tkaniny bawełniane, traktowane metyloetylenomocznikiem pozwalają zapraso wać się w trwały sposób. Tosylacja (estryfikacja paratoluenosulfonowym kwasem) nadaje włóknom bawełnianym ognioodporność. Innego typu obróbka chemiczna polepsza odporność bawełny przeciw gniciu i ułatwia jej farbowanie.

(j. c.)

KAUCZUK — A KLIMAT

Studia nad zużyciem paliwa w zależności od typu używanych opon wykazały, że jazda na oponach wykonanych z naturalnego kauczuku powoduje mniejsze zużycie paliwa, aniżeli na oponach z kauczuku syntetycznego. Różnica w pewnych przypadkach sięga 13%. Podobny wpływ na zużycie paliwa wywiera typ włókna w tkaninach, zastosowanych w oponie. Najbardziej ekonomiczne okazały się tkaniny bawełniane. Zjawiska te zachodzą rozmaicie w różnych temperaturach. Przewaga kauczuku naturalnego nad syntetycznym istnieje w krajach strefy umiarkowanej. W strefie podzwrotnikowej na odwrót — kauczuk syntetyczny zachowuje się lepiej. Holendrzy opracowali wzory do wyliczenia oszczędności, które się uzyskuje na każdych 100 kilometrach przy jeździe na oponach z kauczuku naturalnego. Oszczędność ta jest rzędu paru pensów. Można przypuszczać, że powyższe oceny mają związek z tym, że np. w Indonezji plantacje kauczuku zaczynają przechodzić z rąk Europejczyków w miejscowe.

(j. c.).

LOKALIZACJA ELEKTROWNI ATOMOWYCH

W pierwszej fazie rozwoju przemysłu atomowego, spowitego wówczas w zasłony tajemnic wojskowych, lokalizowano reaktory i inne urządzenia atomowe w miejscach możliwie najbardziej oddalonych od wielkich skupisk ludzkich. Poza czynnikiem tajemnicy wojskowej — nieznajomość konsekwencji przeniesienia do skali fabrycznej doświadczeń laboratoryjnych nakazywały usunąć się na odludzie z eksperymentami nad niebezpieczną substancją.

W Anglii, gdy sprawa budowy elektrowni atomowych stała się żywotną kwestią dla całego organizmu ekonomicznego, lokalizacja urządzeń atomowych, które przestały być ośrodkami eksperymentalnymi, lecz stały się ogniwami energetyki państwowej, nabrała poważnego znaczenia. Istniały nieuzasadnione obawy wśród na ogół niezorientowanej w nowym zagadnieniu publiczności, że w pewnych okolicznościach przebieg mogą w reaktorze atomowym zjawiska, zmieniające go w bombę atomową i pociągające za sobą wybuch oraz zagładę miasta, przy którym zbudowano atomową instalację.

Tego rodzaju obawy nie są uzasadnione, gdyż z samej konstrukcji stosu atomowego wynika, że nie może on eksplodować jak bomba atomowa. W miarę zużywania się paliwa uranowego wzrasta temperatura, wytwarzane zaś ciepło usuwa się przy pomocy środka chłodzącego (np. dwutlenku węgla), aby następnie wytwarzać parę do napędu prądnic elektrycznych. Gdyby nastąpiły zakłócenia w odbiorze ciepła, dalszy wzrost temperatury spowodowałby zatrzymanie się reakcji i wygaśnięcia reaktora. Wybuch atomowy wymaga całkowicie innego ułożenia paliwa, aniżeli to, które się stosuje w najbardziej szybko pracujących reaktorach.

W Stanach Zjednoczonych przed pewnym czasem przeprowadzono eksplozję reaktora atomowego, która nie pociągnęła za sobą katastrofalnych skutków, potwierdzając pewność bezpieczeństwa reaktorów, produkujących energię.

Instalacje atomowe są jednak niebezpieczne z powodu możliwości zatrucia otoczenia produktami promieniotwórczymi. Pomimo, że przypadek wymknięcia się substancji promieniotwórczych poza granice instalacji jest nieprawdopodobny, jednak gdyby się zdarzył, zatrutą okolicę należałoby ewakuować i odkazić. Na szczęście promieniotwórczość łatwo daje się mierzyć i stopień niebezpieczeństwa można dokładnie stwierdzić.

Powyższy wzgląd jednak powinien przeważyć inne argumenty ekonomiczne (transport itp.), które przemawiałyby za usytuowaniem urządzeń atomowych w okolicach gęsto zamieszkałych. Anglicy niemal wszystkie swoje ośrodki atomowe ustawiają nad brzegiem morza. Inne kraje też dążą do lokalizacji ich w miejscowościach mało zaludnionych. (j. c.)

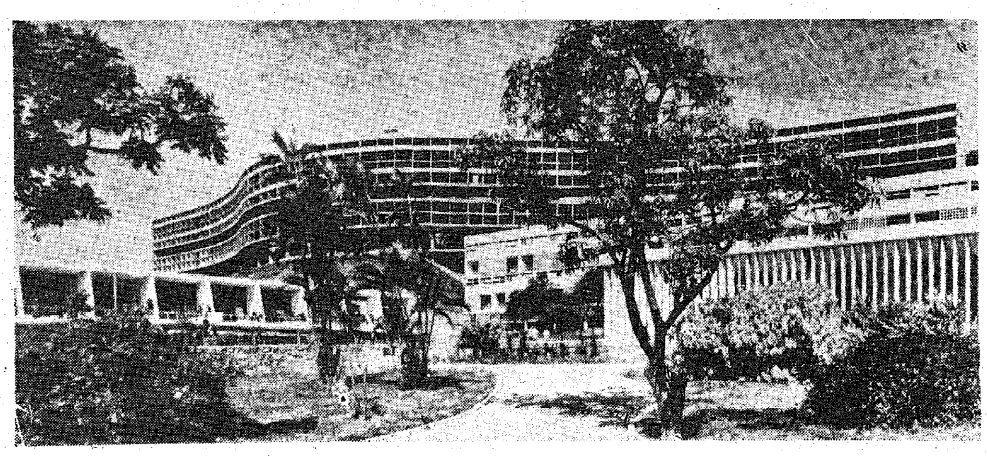

Nowoczesne budownictwo mieszkaniowe w Brazylii

BŁĘDNE KOŁO

Zgodnie z istniejącym u nas systemem finansowym, każde przedsiębiorstwo, będące na rozrachunku gospodarczym, ma prawo żądać od budżetu pełnego wyposażenia go w środki obrotowe własne. Górną ich granicę określa łączny normatyw środków obrotowych normowanych, pomniejszony o środki zrównane z własnymi. Jest to konieczne dla zapewnienia przedsiębiorstwu normalnej działalności.

Tryb i zasady rozliczeń z tego tytułu reguluje ostatnie zarządzenie Ministra Finansów z dnia 6.II br. Zarządzenie to, wydane w roku bieżącym, a więc już przy uwzględnieniu częściowych zmian, zachodzących w naszym życiu gospodarczym, uprawnia właściwych do rozliczeń ministrów, w porozumieniu z Ministrem Finansów, do ustalania dla podległych im przedsiębiorstw odmiennego trybu i zasad rozliczeń od ustalonych w zarządzeniu. Przewiduje ono w szczególnych przypadkach braku środków na rachunkach rozliczeń możność przejściowego ich uzupełnienia kredytem. Wydaje się więc, iż nic nie stoi na przeszkodzie, aby każda jednostka, będąca na rozrachunku gospodarczym, mogła terminowo i w pełnej wysokości otrzymać należną jej dotację.

Tymczasem sprawa tak zasadnicza i istotna dla przedsiębiorstw, dla których planuje się wzrost środków obrotowych i działalność planowo-deficytową, na ogół przedstawia się wręcz źle. Dotacja prawie nigdy nie jest przekazywana terminowo i w pełnej wysokości (dobrze jest, jeśli opóźnienie nie przekracza miesiąca) a na wyrównanie niedoborów funduszów własnych w obrocie z tytułu wzrostu środków obrotowych przedsiębiorstwo czeka całymi kwartałami, otrzymując na wszelkiego rodzaju interwencje niezmienną odpowiedź ze strony centralnych zarządów — „brak środków".

Narodowy Bank Polski z chwilą otrzymania planów finansowych i stwierdzenia na ich podstawie, że przedsiębiorstwo zwiększa własne fundusze, wycofuje z miejsca kredyt, finansujący dotychczasowe stany ponadnormatywne zapasów, wchłonięte przez zwiększony normatyw. Wycofanie kredytu następuje przez jego spłatę ze środków na rachunku rozliczeniowym. W przypadku zaś istniejącego braku — przez zadłużenie przedsiębiorstwa na rachunku kredytu przeterminowanego, dwukrotnie wyżej oprocentowanego aniżeli kredyty ponadnormatywne.

Brak środków uniemożliwia przedsiębiorstwu terminowy wykup faktur dostawców, narażając je na dalsze wysokie koszty w postaci tzw. kar za zwłokę, nie mówiąc już o zahamowaniu rozliczeń i wstrzymaniu środków obrotowych dostawcom. Z braku środków przedsiębiorstwo nie wykonuje przelewów na amortyzację w części przeznaczonej na inwestycje a Bank Inwestycyjny wstrzymuje wykup faktur za wykonane inwestycje limitowe. Pokryte zaś ze środków obrotowych faktury inwestycyjne zmniejszają, rzecz jasna, ich stan i powodują nieplanowane straty w przedsiębiorstwie, które po uznaniu ich przez jednostkę nadrzędną przedsiębiorstwa za usprawiedliwione, mogą być wyrównane dotacją (znowu), ale dopiero na początek roku następnego.

W wyniku tych papierkowych kombinacji, przy jednoczesnym zwiększaniu podstawowej działalności przedsiębiorstwa, zgodnie z planem, ale bezplanowo, bez środków a co gorsza w wielu przypadkach bez terminowych dotacji na produkcję planowo-deficytową — przedsiębiorstwo staje się niewypłacalne, nie mając środków na pokrycie bieżących płatności aż do funduszu płac włącznie, co jest już zupełnym absurdem.

W takiej to właśnie opłakanej sytuacji finansowej, zupełnie niezawinionej przez załogę, znalazła się Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Tarnobrzegu, wykonująca mimo wszystko plany produkcji i sprzedaży i utrzymująca się w planowym wskaźniku kosztów. Niemniej jednak kredyt przeterminowany utrzymuje się w wysokości 30% całego normatywu i w tej wysokości brak zakładowi dotacji; Bank Inwestycyjny zmniejszył limit inwestycyjny o ok. 10%, dodatkowe koszty od kredytów bankowych i kar za zwłokę za sam II kw. br. wyniosły już 100.000 złotych. Występuje chroniczny brak środków na pokrycie bieżących wydatków, jak delegacje itp. a Narodowy Bank Polski z niesłychanym oporem udziela kredytu na fundusz płac, wyjaśniając, że należy postarać się o należne dotacje. Wobec niezawinionych dodatkowych kosztów zagrożony jest odpis na fundusz zakładowy.

W takiej sytuacji Rada Robotnicza i kierownictwo zakładu mają trudne zadanie. Nie można przecież tłumaczyć załodze, że praworządność gospodarcza i dyscyplina rozliczeń nie jest szanowana przez władze, które same wydają zarządzenia.

Oceniając obecną sytuację można dojść do prostych wniosków:

— rozszerzenie działalności przedsiębiorstwa powinno być zaplanowane tylko pod warunkiem, że przedsiębiorstwo jest w stanie wygospodarować środki we własnym zakresie;

— nie wolno zatwierdzać (nawet wstępnie) planów bez przeanalizowania możliwości terminowego i w pełnej wysokości przekazania przedsiębiorstwu zaplanowanych środków;

— wyposażenie przedsiębiorstwa w zaplanowane środki z budżetu powinno następować jednocześnie z przekazaniem planu, w przeciwnym przypadku przedsiębiorstwo ma prawo nie rozszerzać swej działalności;

— dotacje na planowe straty powinny być bezwzględnie przekazywane terminowo,

Adam Przybylski
Tarnobrzeg

dokończenie ze strony 1

zarządzeń jednostek zwierzchnich, tkwi w tych jej elementach, które pozwalają na stworzenie atmosfery zaufania załogi do realności opracowanego planu rentowności przedsiębiorstwa. Załogi powinny uwierzyć w to, że ich wysiłek — taki, na jaki się zdobędą — da im w rezultacie te korzyści materialne, których mogą się spodziewać. Takie podkreślanie tkwiących w koncepcji kompensaty czynników, stabilizujących atmosferę zaufania w stosunkach między załogami a organami kierującymi gospodarką narodową, nie powinno prowadzić do niedostrzegania innych, związanych z tą koncepcją konstruktywnych możliwości. Tkwi w niej również tendencja do odbiurokratyzowania, skomercjalizowania metod kierowania gospodarką narodową. Perspektywa obowiązku kompensaty będzie skłaniać do oceniania opłacalności administracyjnej interwencji w warunki pracy poszczególnych zakładów. Jest rzeczą zrozumiałą, że wcześniej czy później starannie będzie się obliczać czy koszty kompensaty znajdą swe pokrycie w korzyściach uzyskanych dzięki zarządzeniu, które pociągnęło za sobą obowiązek kompensaty.

Mechanizm kompensaty oddziaływać będzie również w kierunku zwężenia zakresu objętego dyrektywnymi wskaźnikami planu. Najłatwiej wyjaśnić to można na przykładzie: dziś uważamy za rzecz konieczną, by każde przedsiębiorstwo państwowe otrzymywało dyrektywne wskaźniki planowe; gdy jednak z faktem skierowania takich wskaźników w życie liczyć się będzie obowiązek kompensaty, można przewidywać, że organy kierujące gospodarką narodową zaczną rozważać, czy w danych warunkach zachodzi państwowo-gospodarcza konieczność dawania takich wskaźników np. fabrykom napoi chłodzących, wód mineralnych, wódek, cukierków itp. Perspektywa ryzyka kompensaty zapewne dość szybko podsunie myśl, że można rezygnować z dawania wielu przedsiębiorstwom dyrektywnych zadań planowych.

W konstrukcji kompensaty tkwi również mechanizm, który powinien uruchomić tendencję do koncentrowania dokonywanych w obrębie gospodarki narodowej zabiegów reorganizacyjnych na okres ustalania zadań planowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby ustaliła się zasada, iż każda zarządzona — po ustaleniu zadań planowych — zmiana warunków pracy przedsiębiorstwa pociąga za sobą obowiązek kompensaty, to doszłaby do głosu tendencja przeprowadzania tych zmian łącznie z ustalaniem zadań planowych. Ten jakby-układ między państwem a załogą co do wykonywania zleconych zadań planowych dokonywany byłby w atmosferze rewidowania tych założeń organizacyjnych, które stoją na przeszkodzie najrentowniejszemu ich wykonaniu. W polu widzenia obu partnerów znalazłyby się więc nie tylko „czyste" wskaźniki produkcyjne, ale również warunki pracy przedsiębiorstwa, mające wpływ na jego rentowność; inicjatywa załóg wykrywałaby marnotrawne, kosztowne rozwiązania organizacyjne nie tylko w skali własnego zakładu.

W konsekwencji mechanizm kompensaty pogłębiłby planowy charakter naszej gospodarki, doprowadziłby do objęcia tendencją stabilizacyjną znacznego zakresu czynników mających wpływ na efekty produkcyjne.

IV

Mechanizm kompensaty słaby się ogólnym, ekonomicznym gwarantem samodzielności przedsiębiorstwa. Warto sobie uprzytomnić, że zalecane w dyskusji modelowej formalno-prawne zabezpieczenie tej samodzielności mogło doprowadzić do jedynie połowicznych, ułomnych efektów. Mówiło się o tym, by ściśle odgraniczyć w działalności przedsiębiorstwa sferę centralnie kierowaną od sfery zastrzeżonej dla samorządu. Mówiło się jednak równocześnie, że ceny (w każdym razie podstawowych surowców) ustala państwo. W tych warunkach najprecyzyjniejsze odgraniczenie wspomnianych dwóch sfer działalności przedsiębiorstwa nie potrafiłoby zapobiec naruszeniu planu rentowności, opracowanego przez załogę. Jest rzeczą zrozumiałą, że dokonana przez państwo w toku realizacji planu rocznego poważniejsza podwyżka cen wyrobów hutniczych dezaktualizuje cały plan rentowności, opracowany np. przez fabryki samochodów osobowych, podcina przekonanie o celowości opracowywania takich planów. Mechanizm kompensaty zapobiega takim skutkom.

Zawiera on próbę rozwiązania sprzeczności między interesami całości gospodarki a poszczególnego przedsiębiorstwa; sens tego rozwiązania mieści się między dwiema prawdami:

a) jeżeli w imię interesów całej gospodarki zachodzi konieczność administracyjnej interwencji w ustalony już tok działalności poszczególnego przedsiębiorstwa — korzyści, które wynikają z tej interwencji (ewentualnie na innych odcinkach życia gospodarczego), mogą stanowić pokrycie efektywnych strat wynikłych na skutek danej interwencji w danym przedsiębiorstwie;

b) jeżeli w imię interesów całej gospodarki państwo zmuszone jest wydać dodatkowe zarządzenie powodujące zmiany w ustalonym już planem trybie pracy określonego przedsiębiorstwa — przedsiębiorstwo to nie powinno odmawiać wykonania zarządzenia, jeżeli państwo wyraża gotowość wyrównania efektywnych strat powstałych dla załogi przedsiębiorstwa.

Pozostają jeszcze do omówienia dwa zagadnienia: technika kompensowania i tryb ustalania wchodzących w grę wartości. Jest rzeczą zrozumiałą, że mówiąc o kompensowaniu nie mamy na myśli wyłącznie dotacji budżetowej, która byłaby w stanie pokryć efektywną stratę. Załoga powinna otrzymać wartość, która mogłaby zrównoważyć poniesiony uszczerbek. Ekwiwalentem takim mogłaby być zarówno zmiana niektórych cen jak i stawek podatków, dodatkowy przydział deficytowego surowca lub dotacji inwestycyjnych, bądź też zmiana ustalonego poprzednio procentowego udziału załogi w wygospodarowanym zysku.

Rozstrzyganie powstałych konfliktów i ustalanie wysokości kompensaty mogłoby się odbywać w trybie uchwały nr 279 Rady Ministrów przed komisjami rozjemczymi, powołanymi dla rozstrzygania sporów między radami robotniczymi a jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw.

Istnieje również problem kompensowania zysków uzyskanych przez przedsiębiorstwa na skutek zarządzeń wydanych po ustaleniu zadań planowych. Jeżeli plan rentowności np. fabryki samochodów opracowanych w grę wartości. Jest rzeczą zrozumiałą, że mówiąc o kompensowaniu nie mamy na myśli wyłącznie dotacji budżetowej, która byłaby w stanie pokryć efektywną stratę. Załoga powinna otrzymać wartość, która mogłaby zrównoważyć poniesiony uszczerbek. Ekwiwalentem takim mogłaby być zarówno zmiana niektórych cen jak i stawek podatków, dodatkowy przydział deficytowego surowca lub dotacji inwestycyjnych, bądź też zmiana ustalonego poprzednio procentowego udziału załogi w wygospodarowanym zysku.

Rozstrzyganie powstałych konfliktów i ustalanie wysokości kompensaty mogłoby się odbywać w trybie uchwały nr 279 Rady Ministrów przed komisjami rozjemczymi, powołanymi dla rozstrzygania sporów między radami robotniczymi a jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw.

Istnieje również problem kompensowania zysków uzyskanych przez przedsiębiorstwa na skutek zarządzeń wydanych po ustaleniu zadań planowych. Jeżeli plan rentowności np. fabryki samochodów opracowany został przy założeniu ceny samochodu w kwocie x, a następnie cena ta zostaje podniesiona zarządzeniem na poziom x+a, to musi powstać zagadnienie czy różnica ta ma być wliczona do zysku, w podziale którego partycypuje załoga.

Osobiście oświadczyłbym się za tym, by w różnicy tej załoga nie partycypowała; otworzenie możliwości udziału w zyskach nie wygospodarowanych przez załogę, lecz administracyjnie dorzuconych mogłoby dewaluować w załodze wyobrażenie o wartości własnej zapobiegliwości i gospodarności oraz otwierać drogę dla szczególnego typu nacisków i interwencji. Oczywiście inaczej byłoby z cenami nie regulowanymi przez państwo; nie zachodziłaby tu potrzeba kompensowania ani strat poniesionych na skutek rynkowego ruchu cen, ani uzyskanych dzięki nim zysków.

Chciałbym zreasumować myśl, którą próbowałem przeprowadzić przez poszczególne rozdziały:

Załogi powinny mieć przekonanie, że opracowana przez nie droga dojścia do udziału w zysku nie zostanie zakłócona przez przychodzące z zewnątrz interwencje administracyjne. Można przewidywać, że interwencjom takim — zwłaszcza w okresie przeprowadzania zmian modelowych — nie będzie można zapobiec. Ujemne ich skutki można zneutralizować tylko — jak sądzę — przy pomocy kompensaty. Żądanie wypłaty kompensaty będzie wypływać — jak to zresztą wynika z omówionego wyżej łódzkiego przykładu — w dość różnorakich sytuacjach. Jest więc rzeczą konieczną bliższe sformułowanie podstaw, warunków i trybu kompensaty. Ten jedyny przypadek, o którym mówi wspomniany na wstępie § 2 uchwały nr 279 Rady Ministrów, nie załatwia całości sprawy.

Mechanizm działania kompensaty prowadzić będzie do sytuacji, w których między załogami a państwem zawierane będą quasi-układy na temat warunków wykonania planu. Jest zrozumiałe, że powinno się to dokonywać poprzez odpowiednie branżowe organizacje przemysłu, nastawione nie tylko na reprezentowanie państwa wobec przemysłu, ale także przemysłu wobec państwa. Zapowiedziana realizacja tez modelowych Rady Ekonomicznej znakomicie ułatwi posługiwanie się mechanizmem kompensaty.

JAN TOPIŃSKI

KOMPENSATA SKUTKÓW NAKAZU

Nie zatrzymujmy się w pół drogi

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Deficyty PGR, mimo że stanowią stosunkowo niski odsetek budżetu państwowego, który dokłada miliardy nie tylko do PGR, nie mogą być tolerowane. Przemawiają za tym dwa podstawowe względy, niezależne od finansowego punktu widzenia. Po pierwsze — deficyt demoralizuje kierownictwo i załogę gospodarstw państwowych oraz nie stanowi dowodu wyższości gospodarki uspołecznionej nad gospodarką prywatną. Po drugie — deficyt jest m. in. rezultatem niedostatecznego poziomu produkcji PGR, przez co gospodarka narodowa traci podwójnie, przepłacając za produkcję niedorozwiniętą. Bo można by, w ostateczności (nie jesteśmy jednak zdania, że ostateczność ta jest nieunikniona), zgodzić się na koszty produkcji PGR wyższe od przeciętnych kosztów produkcji rolnictwa nieupaństwowionego, ale pod warunkiem, że produkcja PGR wyprzedzi produkcję indywidualną i spółdzielczą. A tak nie było i nie jest.

Naczelnym przeto celem polityki „pegerowskiej" powinna być maksymalizacja produkcji przede wszystkim w liczbach bezwzględnych (więcej zboża, mięsa, mleka itp. w ogóle i dla potrzeb rynku), a następnie w liczbach względnych (z ha, na 1 mieszkańca, na 1 własnego pracownika itp.). Podnosząc produkcję globalną PGR jednocześnie uzyskają wzrost wydajności pracy, produktywności obszaru, wydajności gleby, wydajności pogłowia itd. oraz spadek kosztu na jednostkę produktu [4]). A jeśli podnosić produkcję i równocześnie obniżać koszty, to w konsekwencji miejsce deficytu zajmie nadwyżka.

Czy obniżka kosztów oraz wzrost produkcji globalnej i towarowej są łatwe do osiągnięcia? Na pewno nie. W wielu PGR sytuacja personalna zadania nie ułatwi, lecz je utrudni. I to tak od strony doboru kierownictwa, jak od strony liczby pracowników na 100 ha użytków rolnych. Jeżeli kierownikami PGR pozostaną kierownicy z nieprawdziwego zdarzenia — niczego dobrego spodziewać się nie należy. I również nic dobrego nie wyjdzie z posiadania 15 i mniej pracowników na 100 ha, chyba, że PGR, znajdujące się w takiej sytuacji, zaprzestaną się intensyfikować.

Ale jest sposób na obydwa kłopoty. Kierowników z fachowym wykształceniem lub doświadczeniem można znaleźć w drodze konkursów, stosowanych już z powodzeniem w przemyśle; dobrzy kierownicy muszą być jednak, o czym wspomniano przedtem, znacznie lepiej niż obecnie wynagradzani. A na niedobory siły roboczej pomoże z jednej strony wspomniana rezygnacja z intensyfikacji, z drugiej zaś — racjonalna kalkulacja pracy stałej (dobre wynagrodzenie podstawowe, premie i dodatki terenowe) oraz sezonowej (wypłacanie zarobków nie tylko w gotówce, ale i w takim towarze, którego brakuje na terenach przeludnionych, z których powinna iść emigracja sezonowa).

Wzrostowi produkcji i obniżce kosztów sprzyjać będzie decentralizacja, czyli przerzucenie akcentu planu z ministerstwa i centralnego zarządu na zespoły, a jeszcze bardziej na poszczególne PGR. Zespoły i wojewódzkie zarządy czy zrzeszenia PGR powinny być fachowymi doradcami, instruktorami i opiekunami oraz rewidentami z ramienia państwa. Same PGR będą (poza akcją zleconą) decydowały, co siać i co hodować; trafność decyzji w tej sprawie zależeć będzie od rzetelnego rozeznania warunków i możliwości — rozeznania samemu i przez doradców. Niech nikt nie zmusza PGR, by pełniły funkcje usługowe w dziedzinie np. hodowli elit, jeżeli warunki obiektywne nie pozwalają na tę hodowlę bez strat; gdy jednak trzeba to robić wbrew kalkulacji lokalnej, dopłatę za akcję zleconą weźmie na siebie państwo.

System reform jest łatwy do napisania, ale bardzo trudny do zrealizowania. Należy oczekiwać obawy przed zbyt śmiałym eksperymentem w tak dużej skali oraz nieudolności ze strony kierowników i załóg w wielu gospodarstwach. Trzeba się liczyć z trudnościami w zdobyciu potrzebnej siły roboczej lub z jeszcze większą trudnością w powzięciu decyzji o parcelacji każdego PGR, który ani za rok, ani za 5 lat nie będzie w stanie wyjść z deficytu. Koniecznie trzeba pamiętać o tym, że plan wychodzenia z deficytu musi być przestrzegany rygorystycznie. Musi się brać pod uwagę, iż w wielu PGR kierownik i załoga będą usiłowali przerzucić na państwo ciężary, wynikające z akcji, którą dlatego nazwano akcją zleconą, ponieważ w PGR nie chciano się nią zajmować na własny rachunek z tytułu jej rzekomej deficytowości.

W wyniku przeprowadzonej reformy jakaś część obecnego areału ziemi odejdzie od PGR. Ale nie tu tkwi istota reformy. Mylne jest przeto rozpoczynanie uzdrowienia gospodarki PGR od postawienia zadania: zmniejszyć ich areał o tyle a tyle ha lub o taki to a taki procent obecnego stanu posiadania. Do liczb wynikowych powinno się dochodzić drogą indukcji, a nie dedukcji.

Redukcja obszaru poszczególnych PGR jest niezbędna tam, gdzie występuje wadliwa figura majątku, podrażająca koszty produkcji, gdzie dane PGR ma nadmiar ziemi, która przy określonych możliwościach w zakresie siły roboczej jest dla gospodarstwa tylko ciężarem. Można by przeto ukuć hasło: to, co jest położone niekorzystnie i z tego powodu przynosi straty, musi odejść od danego PGR i ulec parcelacji lub powrócić do poprzednich właścicieli.

Korektura areału jednych gospodarstw, a likwidacja innych (beznadziejnych) — oto sposoby dopomożenia w akcji uzdrowienia PGR. Bez koncepcji narzuconej z góry i doktrynalnie, po sumiennym rozpatrzeniu sprawy, każdego PGR przez komisje złożone z przedstawicieli: władz centralnych i terenowych w zakresie PGR, samych PGR i ich zespołów oraz władz lokalnych (PRN lub GRN).

PGR mają szansę uratowania, rehabilitacji i rozwoju koncepcji prowadzenia gospodarki przez państwo socjalistyczne. Szansę tę można wygrać, ale można ją i zaprzepaścić. Zdanie się na drobne poprawki, nie zmieniające istoty rzeczy, doprowadzi do klęski. Nie-

które znaki na niebie i ziemi wskazują, że już zrozumiano, o co gra się toczy. Oby tylko nie zatrzymano się w pół drogi.

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

[4]) Niektórzy ekonomiści i działacze gospodarczy proponują, by każdemu PGR do jednostki produktu dopłacać określoną kwotę pieniężną, czyli płacić mu cenę wyższą od ceny rynkowej w skupie uspołecznionym. Propozycja ta jednak grozi petryfikacją deficytów i deficytowości PGR oraz zniechęca pracowników PGR do obniżania kosztów globalnych i jednostkowych. Przecież w miarę wzrostu wydajności pracy koszty na jednostkę muszą się obniżać. Można by w ostateczności zgodzić się w okresie przejściowym na dopłaty ze strony państwa do produktów uzyskiwanych przez PGR usługowe (elity, bydło zarodowe itp.); w żadnym razie nie należałoby tej metody stosować do produkcji PGR, wykonujących czynności towarowe (PGR towarowych).

Ten fundusz nie jest potrzebny

Pierwszym bodajże krokiem w kierunku rozszerzenia uprawnień dyrektorów było stworzenie funduszu dyspozycyjnego. Byłem w tym czasie głównym księgowym w jednym z przedsiębiorstw energetycznych, gdy przyszło do zakładu zarządzenie Ministerstwa Energetyki w sprawie zasad tworzenia funduszu dyspozycyjnego oraz rozporządzania nim przez dyrektorów: Ex officio studiowałem więc każdy akt normatywny, by mieć jakie takie rozeznanie w dżungli przepisów gospodarczych. Wiedziałem zresztą, że kult nieuctwa praktycznie się jeszcze nie skończył i że za każdego będącego na stanowisku kierowniczym nieuka lub kombinatora odpowiada główny księgowy.

Miałem kolegów, którzy w okresie wiadomych kultów nie przyznawali się, że ukończyli wyższe studia. Umożliwiało to im nie tylko spokojny żywot, ale stwarzało większą szansę awansu oraz w razie jakichkolwiek kontroli, oskarżenia itp., było tzw. okolicznością łagodzącą. Przypomnam sobie, że podczas procesu w mieście K. kilka lat temu słyszałem przecież na własne uszy, jak adwokat broniąc oskarżonego przekonywał sąd: „Proszę wziąć pod uwagę, Wysoki Sądzie, że klient mój ma elementarne wykształcenie, wychował się w zabitej wsi, o wiele więc mniejszą posiada świadomość popełnionego czynu przestępczego. Winien jest główny księgowy, który posiada wyższe studia". Jak więc z doświadczeń wynika, posiadanie wyższych studiów może być okolicznością obciążającą. Świadomość ta zmuszała mnie do uważnego czytania przepisów, ponieważ groźba sankcji z art. 288 KK jak miecz Damoklesa wisiała nad głową każdego głównego księgowego.

Usiłowałem odnaleźć tę uchwałę KC PZPR i RN PRL z dnia 9.IV.56, na podstawie której wydano zarządzenie. Jak wnioskowałem z formy przepisu, powinien on być opublikowany w Monitorze Polskim. Przejrzałem monitory, ale cytowanego aktu nie znalazłem. Zrozumiałem, że Uchwała KC i RM (w takim połączeniu) nie może być dla zwykłego śmiertelnika dostępna i z poszukiwania źródła zrezygnowałem. Zniechęcony początkowym niepowodzeniem, musiałem zagłębić się jednak w meritum przepisu, co doprowadziło mnie do pewnych refleksji i rozważań.

Tworzy się więc fundusz dyspozycyjny od 12.000 zł do 42.000 zł, w zależności od od ilości zatrudnionych pracowników (od poniżej 300 do ponad 700) na następujące cele: wydatki związane z przyjmowaniem gości krajowych i zagranicznych; dary w naturze lub ofiary pieniężne z okazji doraźnych akcji społecznych o znaczeniu politycznym, kulturalno-oświatowym, sportowym...; popularyzację ważnych zagadnień (organizowanie konkursów); urządzanie skromnych posiłków w czasie narad produkcyjnych, gospodarczych i politycznych; udzielanie zapomóg i pokrywanie strat, poniesionych przez pracowników z winy zakładu pracy, nie mających pokrycia z innych źródeł.

Z dalszej treści zarządzenia wynika, że dopuszcza się w przypadku niemożności uzyskania oryginalnego dowodu, udokumentowanie tych wydatków dowodami zastępczymi i że należy je księgować w rubryce „ciężar kosztów".

Wysokość funduszu w naszym przedsiębiorstwie wyniosła 36.000 zł w stosunku rocznym. Po krótkim zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że zarządzenie preferuje przedsiębiorstwa położone na odludziu. Na co bowiem może wydać swój fundusz dyspozycyjny dyrektor np. elektrowni „Kalawsk" położonej w lesie? Goście zagraniczni tam nie pojadą, a przynajmniej małe jest tego prawdopodobieństwo; do najbliższego miasteczka daleko — jest to zresztą miejscowość senna, nie ma tam akcji doraźnych o znaczeniu politycznym, kulturalnym itp., na które można byłoby złożyć dary w naturze lub ofiary w pieniądzu. Ważne zagadnienia jakoś nie przychodziły do głowy dyrektorowi; na pokrywanie strat, poniesionych z winy zakładu, preliminowane są środki z powodu oczywistej odpowiedzialności cywilnej. Pozostało więc tylko „urządzanie skromnych posiłków".

Istotnie, jak wynikało z moich późniejszych doświadczeń we własnym zakładzie pracy, po naradzie zapraszało się do knajpy lub w inne ustronne miejsce same mocne ideologicznie i pozycyjnie osoby — sekretarzy pop, przewodniczących rad itd., od których zależeć mogłaby kariera dyrektora z awansu. Dyrektorzy są powiązani z dyrektorami zarządów, a więc kontrole z tych jednostek stwierdzają, że najwyżej dowody za bibki są nieformalne i trzeba je uzupełnić. W ten sposób śmiało można zaryzykować twierdzenie, że około 80% wydatków z tzw. funduszu dyspozycyjnego rozchodzi się właśnie na takie i podobne cele i nie jest udokumentowane dowodami oryginalnymi.

Społeczeństwo chciałoby wiedzieć — na co mianowicie idą miliony złotych wydatkowane z dyrektorskiego funduszu dyspozycyjnego. Nie wydaje się bowiem, aby obecny okres był odpowiedni dla rozszerzania tego rodzaju uprawnień dyrektorów. Nie tylko dlatego, że weryfikacja na stanowiskach kierowniczych praktycznie nie została przeprowadzona (wg statystyki GUS jedynie 15% dyrektorów naczelnych posiada wyższe studia, a i ta liczba przypuszczalnie jest zawyżona, ponieważ w przeszłości rzadko żądało się odpisów dyplomów i świadectw), ale też z tego powodu, że podobny liberalizm w reżimie oszczędnościowym jest u nas w obecnym okresie nie wskazany.

Norma prawna każdego rozporządzenia musi być tak skonstruowana, aby przy jego wykładni była jasna. Czy można to powiedzieć o punkcie 5 cytowanego zarządzenia? Co to znaczy udzielanie zapomóg? W praktyce pracownicy piszą podania, że są w ciężkim położeniu materialnym, że chorują im żony, dzieci itp.; nie ma więc podstaw, aby dyrektor nie zadecydował wypłaty dowolnej sumy według oczywiście swego uznania. Czy celem legislatora w omawianym przypadku było tworzenie konkurencji kasie zapomogowo-pożyczkowej, tej rozsądnie z punktu widzenia ekonomicznego pomyślanej instytucji?

Z interpretacji zarządzenia wynika, że wymogom prawnym staje się zadość, jeśli wydatki zostaną zakwalifikowane choćby na jeden z pięciu wymienionych punktów? Czy istotnie takie były intencje prawodawcy, czy też w razie niekorzystania z wszystkich możliwości wydatki z funduszu powinny ulec stosunkowym ograniczeniom?

Z własnych doświadczeń wiem, że niedobrze się dzieje z tymi funduszami, będącymi w dyspozycji dyrektorów. Kto jest zatem zainteresowany w tym, aby tego rodzaju wydatki były wkalkulowane w koszty produkcji, a więc w cenę wyrobów, cenę płaconą przez społeczeństwo? Czy nie należałoby znowelizować tego przepisu tak, aby fundusz dyspozycyjny stanowiła po prostu część funduszu zakładowego, pozostawiona przez radę robotnicze gestii dyrektorów? Fundusz ten powinien być sui generis nagrodą dla przedsiębiorstw dobrze pracujących, których osiągnięte wyniki, a więc i wypracowanie funduszu zakładowego, zezwalałyby na pewien liberalizm w wydatkach. Przedsiębiorstwa są bądź to bądź własnością ogólnonarodową a fundusze zakładowe są środkami przeznaczonymi dla załóg przedsiębiorstw i tworzy się je wówczas, gdy przedsiębiorstwa spełnią określone warunki w zakresie produkcji i akumulacji.

Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby rady robotnicze lub zakładowe wydzielały część tego funduszu do dyspozycji dyrektora, jeśli uznają to za potrzebne, a wydatki czynione z tych wydzielonych środków poddały swej kontroli. Zarządzenie zaś wykonawcze w sprawie zasad tworzenia funduszu dyspozycyjnego, praktycznie zezwalające dyrektorowi na niekontrolowane wydatki, powinny jak najprędzej stracić moc obowiązującą. Wydaje się bowiem, że poziom etyczny wielu kierowników przedsiębiorstw i sytuacja gospodarcza kraju nie sprzyja takiej wielkodusznej tolerancji.

JAN K. KOSIOREK

Mimochodem

SYSTEM CZY LUDZIE?

Już starożytni zastanawiali się nad przyczynami klęsk, jakie spotkały ich narody; zastanawiali się kto ponosi odpowiedzialność za niepowodzenia? Zły system organizacji czy źli ludzie? Zależnie od miejsca, czasu i osoby, różne padały odpowiedzi na to pytanie.

Do dziś problem ten jest przedmiotem wielu sporów, nieporozumień i dyskusji. Do dziś nie brak jest takich, co uniesieni zapałem chcieliby wciąż zmieniać i reorganizować przypisując wszystkie zaniedbania i trudności złemu systemowi zarządzania. Nie brak jednak i takich, co zamykając oczy na wiele nonsensów i rażące błędy organizacji z uporem twierdzą, że system jest dobry, że wszystkiemu winni są ludzie.

Z twierdzeniem takim musieliśmy się godzić, gdy system był dany z góry, gdy jego zasady nie mogły podlegać dyskusji. Dziś możemy już chyba sobie wyraźnie powiedzieć, że prawda jest jak zwykle po środku, że system, w którym nikt za nic nie odpowiada, nie może być dobry. Ten bowiem kto z natury rzeczy posiada dobrą znajomość większości potrzebnych do powzięcia decyzji elementów, nie ma zazwyczaj prawa decydowania; ten zaś kto posiada to prawo nie jest w stanie opanować wszystkich czynników koniecznych do podjęcia w odpowiednim czasie właściwej decyzji. Zasady organizacji i systemu zarządzania tworzą jednak ludzie. Oni są też w pierwszym rzędzie za nie odpowiedzialni.

Dlatego niesposób się zgodzić z komentatorem „wycinków prasowych" w „Kierunkach", który w numerze 36 tego tygodnika twierdzi, że to nie zły, przesadnie scentralizowany system ustalania cen spowodował straty szprota z połowów letnich, a zaniedbania ludzi z Państwowej Komisji Cen. Zdaniem bowiem AB z „Kierunków" powinni oni wiedzieć, że szprot się psuje, a więc jego sprawę trzeba rozpatrzyć w pierwszej kolejności.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że o tym, iż szprot się psuje, wiedzieli w Komisji Cen doskonale. Nie mogli jednak wiedzieć, że w tym roku połowy będą tak obfite i że przy starej cenie zakładom przerób całości połowów się nie opłaci. Wiedzieli natomiast, że wyznaczenie nowej, prawidłowej ceny wymaga wnikliwych studiów; analizy ilości, obfitości i sezonowości połowów, kosztów utrzymania kutrów oraz funkcjonowania przedsiębiorstw połowowych, warunków transportu, jak również obciążenia, możliwości zamrażalniczych i kosztów zamrażania w chłodniach wybrzeża, nie mówiąc już o analizie kosztów przerobu szprota, rentowności przedsiębiorstw przetwórczych oraz efektywności obrotów zagranicznych śledziem, szprotem i mączką rybną. Są to wszystko sprawy, którymi żyją przedsiębiorstwa połowów, przetwórnie ryb, a przede wszystkim Centrala Rybna. Jak najdalej jest od nich jednak Komisja Cen. Jej decyzje, aby były odpowiedzialne i prawidłowe, wymagają długich i żmudnych studiów. Nic więc dziwnego, że są zazwyczaj albo spóźnione, albo nieprawidłowe.

Na szprotach i Komisji Cen sprawa się jednak nie kończy. Zazwyczaj obarcza się u nas odpowiedzialnością za wszelkie nasze trudności, straty i zaniedbania wszelakiego rodzaju kombinatorów, spekulantów i złodziei, zapominając, że podłożem, na którym żerują te elementy, jest przede wszystkim źle zorganizowany przemysł państwowy i nieruchawy handel uspołeczniony, są rozliczne, wciąż na nowo popełniane błędy w zarządzaniu gospodarką. Powołujemy do walki ze spekulantami prokuratorów, sądy i komisje, a nie ruszamy systemu cen, nie realizujemy postulatów w sprawie zainteresowania przedsiębiorstw zbytem wytwarzanych przez nie wyrobów, mitrężymy z reformą handlu.

I na tym jednak nie koniec. Uspakajamy się zapewnieniami, że nasz system zarządzania jest lepszy niż był jeszcze dwa lata temu, że przeprowadzono decentralizację w zarządzaniu gospodarką, zwiększono uprawnienia przedsiębiorstw i rad narodowych, powołano rady robotnicze, usprawniono tu i ówdzie system płac i premiowania. Zapomina się jednak zazwyczaj, że system ten aż roi się od sprzeczności i niekonsekwencji. Zainteresowano załogi rentownością produkcji, a nie uregulowano systemu cen. Dopuszczono do rozwoju inicjatywę prywatną przed reformą handlu uspołecznionego i faktycznym, zadowalającym usamodzielnieniem przemysłu lekkiego, spożywczego i terenowego, których konkurencja powinna ograniczyć pole działania i nadmierne zyski przedsiębiorstw prywatnych; powołano odpowiedzialne za pracę przedsiębiorstw rady robotnicze, a nie wyposażono ich w szereg koniecznych do tego uprawnień.

Podobnych przykładów można wyliczyć wiele. Wszystkie one dowodzą jednak, że za większość naszych strat, trudności i zaniedbań winę ponosi przede wszystkim właśnie zły system zarządzania. Ludzie zaś — kierownicy odpowiadają przede wszystkim za złą organizację, za niewłaściwe metody pracy, za brak konsekwencji w reorganizacji; jednym słowem za system. System, który musi być dostosowany do warunków ekonomicznych kraju, mentalności, stopnia rozwoju i dojrzałości politycznej całego społeczeństwa.

Inaczej być nie może. Rozumując bowiem w ten sposób jak AB w „Kierunkach", a z nim wielu innych mniej i bardziej odpowiedzialnych osób, twierdząc, że system jest dobry, a ludzie tylko źli, leniwi, niedbali i nieuczciwi — rychło doszlibyśmy do wniosku, że ustrój kapitalistyczny jest dobry, że źli są tylko kapitaliści, którzy nie troszczą się o robotnika; zaś faszyzm można by uznać za ustrój wręcz idealny, gdyby nie źli faszyści.

GRZEGORZ PISARSKI

SPROSTOWANIE

W nr 36 „Życia Gospodarczego", w artykule Oskara Lange pt. „W sprawie krajów gospodarczo zacofanych" zniekształceniu uległo drugie zdanie 1 akapitu. Powinno ono brzmieć:

Tezy te są szerzej rozwinięte w artykule pt. „W sprawie krajów słabo rozwiniętych", który zamieszczony jest w pracy zbiorowej pt. „Niektóre zagadnienia współczesnego kapitalizmu". Praca ta ukaże się niebawem nakładem „Książki i Wiedzy".

Za zniekształcenie przepraszamy Czytelników i Autora.

REDAKCJA

Szkice o repatriantach (2)

We Wrocławiu nie lepiej

JÓZEF T. MIESZKOWSKI

O b. Ostapczukowi, przewodniczącemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej a jednocześnie prezesowi Społecznego Komitetu Pomocy Repatriantom we Wrocławiu, powtarzam pytanie parokrotnie już stawiane gdzie indziej.

— Towarzyszu prezesie, jak się to dzieje, że Polskę opuszcza prawie dwa razy tyle emigrantów niżli powraca do kraju repatriantów, a tymczasem ze znalezieniem dla nich pracy, a zwłaszcza mieszkań jest podobno „dramat".

Jak się przedstawia sprawa mieszkaniowa na terenie województwa wrocławskiego? Czy rzeczywiście macie z mieszkaniami dla repatriantów aż tak poważne trudności? Jak to uzasadnić? Bo bilans migracyjny kształtuje się zapewne i na terenie tutejszego województwa ujemnie? A wszak ci co wyjechali musieli przecież gdzieś poprzednio mieszkać, pracować? Byłbym Wam, towarzyszu prezesie, imieniem wszystkich naszych czytelników serdecznie wdzięczny za wyjaśnienia i argumenty... —

— Zastrzeliliście mnie, redaktorze, tym pytaniem — przyznaje się otwarcie ob. Ostapczuk. — Skoro jednak twierdzicie, że tak jest... Będę musiał zarządzić szczegółowe zbadanie. Spowodujcie odnośne pisemko choćby z Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Repatriantom z Warszawy. Nie będę jednak ukrywał, że z mieszkaniami dla repatriantów we Wrocławiu i w województwie jest źle.

Osobiście zwiedziłem szereg mieszkań po opuszczających Dolny Śląsk Żydach i Niemcach, każdorazowo stwierdzając, że zostawiali oni mieszkania w stanie katastrofalnym lub gorzej jeszcze, gdyż stawiano władze wojewódzkie wobec faktu dokonanego.

Emigrant zdążył już wcześniej oddać opuszczany lokal pod takim czy innym pretekstem komuś innemu, nierzadko zresztą nawet repatriantowi. Taką bezprawną transakcję trzeba było potem jednak w jakiś ludzki i możliwy życiowo sposób ostatecznie załatwić. Zorientują tu was szczegółowiej nasze wydziały: społeczno - administracyjny, kwaterunkowy i zarząd spraw wewnętrznych. Zresztą mieszkania, to w tej chwili najaktualniejszy i najbardziej absorbujący opinię i prasę problem we Wrocławiu. Nie wątpię, że się już z nim pan zetknął i zapoznał.

We wskazanych wydziałach otrzymuję rzeczywiście wiele ciekawych, aczkolwiek jeszcze nie ostatecznie zbilansowanych liczb, odnośnie ruchu migracyjnego w województwie.

40 TYSIĘCY PODAŃ O WYJAZD

Okazuje się, że w wojewódzkim biurze paszportów zagranicznych znajduje się obecnie coś około 40 tysięcy podań o wyjazdy czasowe i stałe za granicę. Z czysto technicznych więc względów trudno dokładniej zorientować się w charakterze tych podań. W każdym razie w ciągu bieżącego roku z terenu województwa wyjechało w ramach akcji łączenia rodzin do NRF i NRD, a także do Izraela i Ameryki ogółem przeszło 16 tysięcy osób. Od marca br. wydawanie paszportów zagranicznych i wiz wyjazdowych zostało bardzo poważnie ograniczone. Sprawy te załatwiają obecnie tylko urzędy centralne. Do Izraela wyjeżdża jednak jeszcze w ciągu bieżącego roku około 500 rodzin, którym paszporty z dwuletnim terminem ważności wydano przed marcem. Wyjeżdżają także w indywidualnym trybie autochtoni, aczkolwiek zbiorowe transporty do Niemiec nie są już przewidywane.

Znaczna liczba podań starających się o wyjazd za granicę pochodzi od świeżo przybyłych repatriantów. Ogromna większość pragnie jechać do Izraela, ponieważ tam ma swoich krewnych i bliskich. Jednak osiem rodzin zgłosiło również chęć powrotu do Związku Radzieckiego. Te ostatnie, to rodziny narodowościowo mieszane, które pozostawiły swych bliskich na terenach radzieckich. Charakterystyczne jest np. podanie repatrianckiej rodziny Hillerów. Hiller złożył podanie o wyjazd do Izraela, a jego żona — Rosjanka postanowiła wobec tego wraz z dwojgiem dzieci wracać do Rosji, wyrzekając się nawet męża.

Ilu repatriantów przybyło na teren województwa dokładnie nie wiadomo, bo takiej statystyki się nie prowadzi, lecz podania o zapomogi od początku roku złożyło tu około 9 tysięcy repatriantów, co na oko stanowi jakieś 70 do 80 proc. ogółu przybyłych. Jak z powyższego wynikałoby, przewaga po stronie emigrujących jest wyraźna i niewiele odbiega od stosunku, jaki istnieje pod tym względem dla całego kraju. Na Dolnym Śląsku mamy więc również bilans migracyjny wybitnie ujemny, a jednak ogromne trudności mieszkaniowe istnieją tu niewątpliwie.

UCHWAŁY I ICH PRAKTYKA

Paragraf 3 uchwały nr 145 Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1957 r. w sprawie pomocy dla repatriantów przewiduje:

„Zobowiązuje się prezydia rad narodowych do przydzielania repatriantom mieszkań pozostawianych przez osoby wyjeżdżające na stały pobyt za granicę, a podlegających publicznej gospodarce lokalami. Dysponowanie na inne cele powstałym w ten sposób zasobem mieszkań wymaga zgody Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji".

Niestety, w ogromnej większości wypadków par. 3 uchwały Rady Ministrów nie jest wykonywany we Wrocławiu, ani województwie, czy już w następnych numerach taż sama wrocławska „Gazeta Robotnicza":

„W pierwszym kwartale br. wydział Kwaterunkowy Miejskiej Rady Narodowej w Jeleniej Górze wydał łącznie 105 przydziałów na mieszkania. Z liczby tej zaledwie 15 mieszkań przydzielono repatriantom.

I nie byłoby może w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w tym samym czasie opuściło miasto 52 rodziny niemieckie i 15 żydowskich. Jak głosi uchwała WRN nr 7 z dnia 8 stycznia br. lokale te powinni dostać w pierwszej kolejności właśnie repatrianci.

Jednocześnie cyfry dowodzą, że z ogólnej liczby 89 rodzin repatriantów, jakie przybyły do Jeleniej Góry, zaledwie do tej pory 44 rodziny otrzymały mieszkania. 45 podań czeka w dalszym ciągu na załatwienie...

W czyim interesie łamie się uchwałę WRN? — zapytuje „Gazeta" — Spodziewamy się, że Prezydium MRN pociągnie winnych do odpowiedzialności..."

Czy pociągnie? I czy sankcje karne mogą w ogóle we Wrocławskiem rozstrzygnąć kwestie dostarczenia mieszkań repatriantom?

KLĘSKA MIESZKANIOWA

„Wrocław po Warszawie został najbardziej zniszczony w czasie wojny. Długoletnia działalność elementów spekulujących cegłą pochodzącą z rozbiórki domów nadających się do remontu, brak konserwacji mieszkań oraz słabe tempo odbudowy i budowy w ubiegłych latach, spowodowały permanentny głód mieszkaniowy. Mieszkanie w naszym mieście jest obecnie tak samo trudno otrzymać jak w Warszawie. Tysiące osób mieszka w walących się domach, na strychach, w piwnicach, poniżej wszelkich elementarnych warunków...

Od lat leży w Wydziale Kwaterunkowym R. N. m. Wrocławia 21 tysięcy podań o mieszkania. Przydziały otrzymują tylko nieliczni, najbardziej potrzebujący, a obecnie także repatrianci".

Ten ustęp z wrocławskich „Poglądów" daje mi do przeczytania repatriant, dr. Władysław Świrski, staruszek zgięty w kabłąk wieloletnim pobytem w miejscach odosobnienia na dalekiej północy. Należy on do tych szczęśliwców, którzy po długich miesiącach starań otrzymali wraz z rodziną przydział na mieszkanie w jednym z takich walących się, a teraz dopiero remontowanych domów. By dotrzeć do oddawanego mu „w stanie surowym" mieszkania, trzeba piąć się nieomal po linach na piętro, bo klatka schodowa jeszcze nie odbudowana.

— Gdybyśmy nie wprowadzili się tutaj zawczasu, mieszkanie mógłby zająć jakiś dziki lokator — objaśnia dr Świrski. We Wrocławskiem na porządku dziennym są takie wypadki. Gorzej jeszcze z lokalami po wyjeżdżających, które można jako tako zamieszkiwać. Z reguły już tam siedzi jakiś fikcyjny krewniak lub sublokator, puszczony za grube „odstępne" przez poprzedniego właściciela. Dwuletnia ważność paszportów zagranicznych znacznie ułatwia nieczyste manipulacje mieszkaniowe. Spróbuj zaś takiego „sublokatora" usunąć i wprowadzić lokatora z formalnym przydziałem, to powstają całe zajścia uliczne. Tłum sąsiadów i przechodniów dzieli się na dwa wrogie obozy. Bo „kanty" bywają z obu stron. Procesów „kwaterunkowych" mieliśmy już kilka. Głośnym zagranicznym aż echem rozniosła się np. sprawa repatrianta Szagdaja, usuniętego samowolnie przez milicję w Kłodzku z prawnie przydzielonego mu mieszkania.

W ogóle my, repatrianci, tyle lat przebywający poza krajem i pamiętający tylko dowolenne warunki, za mało jeszcze orientujemy się zwłaszcza w specyfice obecnych stosunków mieszkaniowych.

MIESZKANIE ŚWIADCZENIEM PONAD ISTNIEJĄCE MOŻLIWOŚCI?

Olśnieniem wprost tu dla nas we Wrocławiu były na przykład myśli usłyszane niedawno w miejscowym klubie dyskusyjnym z ust przewodniczącego naszej miejskiej rady narodowej, ob. Eugeniusza Króla.

Ob. Król ujął sobie mieszkańców Wrocławia otwartym, bez niedomówień, ale jednocześnie, bardzo realnym postawieniem kwestii mieszkaniowej.

Uświadomiliśmy sobie wszyscy, że mieszkania to dziś tak kolosalne świadczenie ze strony państwa na rzecz obywatela, iż nie może być mowy o tym, aby w najbliższych latach samo tylko państwo mogło w ustawowym wymiarze zaspokoić nawet część istniejących potrzeb.

Sytuacja obecnie wygląda w ten sposób — Państwo poprzez swych funkcjonariuszy obdarowuje jakiś minimalny promil obywateli fantastycznym świadczeniem idącym często w setki tysięcy złotych, podczas gdy równocześnie miliony innych obywateli patrzą na to zgrzytając zębami, bo przecież sami męczą się od lat w skandalicznych warunkach mieszkaniowych bez widoków na rychłą poprawę.

Wywołuje to mnóstwo komplikacji i jest źródłem masy nadużyć. Bo postawmy np. siebie w sytuacji jakiegoś skromnie zarabiającego urzędnika rady narodowej, wyposażonego praktycznie w prawo dysponowania taką właśnie wielotysięczną dotacją państwową. Któremuż z nich, zwłaszcza po kilku kieliszkach, nie zaświta myśl:

„Na miły Bóg! Toż przynajmniej 10 procent od stutysięcznego prezentu moimi rękoma temu typowi dawanemu należy się przecież dla mnie!..."

Lub kto z rozporządzających gotówką nie zaoferuje chętnie 10 tysięcy temu, kto ma możność dać mu 100 tysięcy?

W rezultacie mieszkanie otrzymują często ci tylko, co mają na owe „10 procent dla mnie"... Zresztą ustalenie kryteriów, hierarchii potrzeb w warunkach powszechnego głodu mieszkaniowego jest niezmiernie trudne, często zgoła niemożliwe. Komu dać pierwszeństwo?

Co kogo mogą obchodzić czyjeś złe warunki mieszkaniowe, przekonywać czyjeś tam kwalifikacje dla jakichś tam celów, wzruszać czyjeś krzywdy lub zasługi, skoro on sam gnieździ się w piwnicy, kątem lub na strychu?

Jakżeż złym okiem patrzy więc każdy na repatrianta, któremu nominalnie przysługuje pierwszeństwo w otrzymaniu mieszkania!

Czy jest realne wyjście z katastrofy mieszkaniowej? Czy są widoki na to, że powracający repatrianci otrzymają mieszkania? Te po opuszczających kraj emigrantach i te z puli nowobudujących się domów?

POMÓŻMY SOBIE SAMI

„Prezydia wojewódzkich (równorzędnych) rad narodowych zapewnią dostarczenie w 1957 r. dla repatriantów 10.500 izb mieszkalnych w miastach zarówno z budownictwa osiedlowego (nowego), jak i z kapitalnych remontów. Rozdzielnik terenowy oraz terminy oddania do użytku izb mieszkalnych z budownictwa osiedlowego (nowego ustala Rada Ministrów. Rozdzielnik terenowy izb mieszkalnych z kapitalnych remontów oraz rozdzielnik kredytów na kapitalne remonty ustali Minister Gospodarki Komunalnej w porozumieniu z Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Repatriacji".

Tak przesądza rozmiary i dysponowanie pulą mieszkaniową z nowego budownictwa cytowana już Uchwała Rady Ministrów w sprawie pomocy repatriantom. 10.500 nowo wybudowanych izb plus dość iluzoryczne mieszkania po emigrantach, to zasadniczo wszystko, co może ofiarować dziś państwo 240 tysiącom repatriantów, jakich planowo spodziewamy się do końca 1958 roku.

— W gospodarce lokalami — pisały wrocławskie „Poglądy" — nie brak jest oczywiście wypaczeń i nadużyć, czasami wprost ordynarnego handlu mieszkaniami, ale nie one stanowią największe zło. O wiele większym jest tzw. rozdzielnik, który powoduje, że gospodarzem mieszkań w naszym mieście nie jest Rada Narodowa, ale Warszawa, że wiele przydziałów na mieszkania jest wydawanych nie we Wrocławiu, ale w Warszawie".

A więc jeszcze jedno źródło nieszczęść. Nie należy się przeto dziwić, że tak gorąco opinia publiczna Wrocławia powitała inicjatywę prezesa swojej rady narodowej, obywatela Króla, podjętą pod hasłem „Pomóżmy sobie sami!" Prezydium Rady Narodowej m. Wrocławia wystąpiło z propozycją powołania do życia Społecznego Funduszu Budowy Mieszkań i rozpisania na ten cel zwrotnej pożyczki wśród mieszkańców miasta.

Trudno tu referować szczegóły tej niezbędnej, a praktycznie zdaje się całkowicie realnej inicjatywy. Wprawdzie tysiąc nowych mieszkań, jakie w wypadku pomyślnego wykonania koncepcji Funduszu Społecznego zyskałby Wrocław, niestety nie zlikwiduje kryzysu mieszkaniowego w tym mieście, ale sądzić należy, że jeszcze kilka takich równie realnych i koniecznych, oddolnych inicjatyw terenowych plus ustawowo zaplanowana pomoc państwowa a walka z klęską mieszkaniową na Dolnym Śląsku przestanie być programem, lecz stanie się działaniem.

„Pomóżmy sobie sami!" jest logicznym i jedynym bodaj wnioskiem, jaki nasuwa się po zanalizowaniu dzisiejszych możliwości państwa w dziedzinie mieszkaniowych zapotrzebowań repatriacji także w skali ogólnokrajowej. Toteż społeczeństwo z uwagą śledzi za losami projektu Społecznego Funduszu Pomocy Repatriantom, jaki od kilku miesięcy znajduje się w Sejmie PRL.

Sprawność i błąd

W „Traktacie o dobrej robocie" prof. Tadeusz Kotarbiński zanalizował zasady, dyrektywy i walory sprawnego działania. W następnej pracy pt. „Sprawność i błąd" zajął się m. in. analizą pojęcia błędu praktycznego w działaniu.

Temat ten nasuwa szereg refleksji. Termin „błąd w działaniu" użyty we właściwym znaczeniu nie jest biegunowym przeciwieństwem „sprawności" w działaniu. Nie jest pełnym przeciwieństwem sprawnego działania nawet „skutek przeciwny do zamierzonego" czyli „przeciwskutek". Biegunowym przeciwieństwem „sprawności w działaniu" jest dopiero taki skutek przeciwny do zamierzonego, który wyklucza (w danych warunkach i w danym okresie czasu) możliwość skutecznego powtórzenia działania dla osiągnięcia zamierzonego poprzednio celu. Błąd nie kompromituje sprawcy, jeśli mieści się w pewnych granicach przyjętych umownie lub zwyczajowo w danej dziedzinie działalności ludzkiej. Kompromituje sprawcę błąd przekraczający tę granicę, dyskwalifikuje zaś skutek przeciwny do zamierzonego, a dyskwalifikuje sprawcę całkowicie i pogrąża go w opinii społecznej taki skutek przeciwny do zamierzonego, który wyklucza możliwość skutecznego powtórzenia działania dla osiągnięcia zamierzonego celu. Takie działanie spowodowane lekkomyślnością sprawcy, jego brakiem kompetencji lub siły charakteru ośmiesza sprawcę (dostarczając tematu satyrykom i komediopisarzom), bądź otrzymuje znamiona tragedii, bądź też staje się zbrodnią.

Rozróżnienie kilku stopni przeciwieństw „sprawnego działania" wydaje się szczególnie dzisiaj konieczne, ponieważ terminu „błąd w działaniu" używa się (w enuncjacjach politycznych, gospodarczych i naukowych) dla określenia co najmniej ośmiu różnego stopnia przeciwieństw „sprawności w działaniu".

Terminem „błąd" (niekiedy z dodatkiem „wypaczenia") obejmuje się niesłusznie wszystkie takie przeciwieństwa „sprawnego działania", jak:

— błąd dopuszczalny w danej dziedzinie działania,

— błąd dopuszczalny w danej dziedzinie, popełniony wielokrotnie mimo ostrzeżeń i obiektywnych możliwości uniknięcia,

— błąd przekraczający dopuszczalną granicę błędu (odchyłkę, tolerancję, procent braków, jakość dzieła),

— zamierzony skutek, osiągnięty nakładem środków przekraczających dopuszczalną w danych warunkach maksymalną granicę nakładów (kosztów, materiałów, energii ludzkiej),

— zamierzony skutek osiągnięty takimi metodami i środkami, których zastosowanie utrudnia w niedopuszczalnym stopniu lub całkowicie uniemożliwia realizację innych ważnych (a zwłaszcza równie ważnych i ważniejszych) współzależnych celów, wchodzących na równi z poprzednimi do tej samej organicznej całości (takie działanie nazywa się niekiedy „polityką krótkiej kołdry" lub „wylaniem dziecka z wanienki razem z wodą"),

— skutek inny od zamierzonego, ale z nim niesprzeczny,

— przeciwskutek niewykluczający możliwości skutecznego powtórzenia danego działania dla osiągnięcia zamierzonego celu,

— przeciwskutek wykluczający możliwość skutecznego powtórzenia danego działania i osiągnięcia zamierzonego celu.

— *reorganizacja administracji połączona z dodatkowymi kosztami i niepodniesieniem jej kwalifikacji i wydajności,*

— *manca, superaty, straty i braki pozanormatywne,*

— *odsiew i odpad w szkoleniu techników wynoszący 65—70 i więcej procent w stosunku do liczby uczniów przyjętych na początku nauki itp.*

Są to wysokiego stopnia przeciwieństwa sprawnego działania.

*

Takie refleksje i wnioski nasuwają się przy studiowaniu rozdziału „Błąd praktyczny i jego znaczenie" zawartego w nowej pracy prof. Kotarbińskiego z dziedziny prakseologii pt. „Sprawność i błąd".

Błąd praktyczny — zdaniem autora — powstaje w trzech wypadkach: przy wykonywaniu ruchów (działań) daremnych, przy wykonywaniu działań przeciwcelowych i przy niewykonywaniu działań celowych. A więc błędy można klasyfikować m. in. według tego trójpodziału. Można doszukiwać się ich genezy i współzależności po to, by je maksymalnie ograniczyć lub całkowicie wyeliminować. Autor rozróżnia i analizuje: błąd praktyczny oparty o błędy myślowe, błąd spowodowany zaniedbaniem, ingerencją, reakcją gorączkową (typową dla tzw. działaczy operatywnych), błędy wynikające z automatyzmu wdrożenia, błędy zapomnienia, zgubienia i zaprzepaszczenia (niekoniecznie rzeczy, także i istotnych warunków, okoliczności), błąd zwany „quid pro quo" i inne. Tego rodzaju błędy są często współzależne. Klasyfikacje błędów praktycznych mogą być różnorodne w zależności od tego, co przyjmujemy za podstawę tej klasyfikacji. W proponowanej przez autora klasyfikacji przyjęto za podstawę wykonawstwo: sprawność działania, skuteczność i ekonomiczność środków prowadzących do zamierzonego celu (czy środki i metody są adekwatne do celu).

W rozdziale „Ogólne pojęcie planu" autor pyta, na czym polega planowanie i co charakteryzuje dobry plan. Oba te pytania dotyczą każdego planowania niezależnie od tego, czy jest to plan jednostki, przedsiębiorstwa czy plan gospodarczy czy też plan rozwoju nauki. Jest to więc przyczynek do teorii planowania — w najszerszym tego słowa znaczeniu i zakresie.

Autor analizuje pojęcie planu i różnice między planem, projektem a programem działania. Plan — w jego ujęciu — to „podobizna czegoś zamierzonego okazująca bądź, jak mają być ułożone czasowe fazy tego obiektu, bądź jak mają być ułożone przestrzennie jego części współczesne, bądź jak mają być ułożone zależne przyczynowo i sprawczo jego czynniki" (str. 69).

Te alternatywy nie wyłączają się wzajemnie. Niektóre typy planów zawierające 2 lub wszystkie te alternatywy są planami przestrzenno-czasowo-przyczynowo-sprawczymi. Cechą charakterystyczną planu jest to, że wymaga on pewnych aktów psychicznych, aktów woli, jak: wybór, postanowienie, zatwierdzenie, decyzja jego realizacji.

Dobremu planowi autor przypisuje 11 walorów. Dobry plan jest celowy, wykonalny, zgodny, wewnętrznie-harmonijny, operatywny, giętki (plastyczny, zwrotny), szczegółowy, długodystansowy, terminowy, dzielny, racjonalny i sprawny (zakładający sprawne wykonawstwo). Autor opisuje każdy z tych walorów i popiera przykładami. Cechy te wiążą się z sobą. „Najwyraźniejsze... postać niezgodności wewnętrznej, miałowicie sprzeczność wewnętrzna, wprost uniemożliwia wykonalność". Pewne jego elementy nie powinny utrudniać innych, ale się optymalnie wspomagać. Optymalne współdziałanie funkcji częściowych ze względu na główny cel planu — to pełnia organiczności, harmonii (str. 73—74). „Szczegółowość" ma być ograniczona posiadaną wstępnie wiedzą o rzeczywistości, w której realizujemy plan. „Długodystansowość pozostaje aktualną tylko wtedy, jeżeli jest utrzymana w mierze, stosownie do stanu osiągalnej wiedzy przygotowawczej" (str. 76). „Dzielność" — to zaprojektowanie wszystkiego, co potrzebne m. in. także zachowania koniecznych rezerw związanych z wymaganiem elastyczności planu. Plan jest tym racjonalniejszy im poważniej poznawczo ugruntowane są jego elementy (w odróżnieniu od utopii).

Czy ten zespół cech dobrego planu odtwarza najistotniejsze walory dobrego planu i czy je wyczerpuje? Pytania ważne i interesujące. Niezależnie od rodzaju odpowiedzi 11 cech dobrego planu opisanych przez autora może być podstawą dla klasyfikacji błędów planowania, a to niewątpliwie jest pouczające i korzystne.

Obok powyższych znajdujemy w omawianej pracy jeszcze 3 rozdziały: dwa z nich dotyczą pracy wychowawczej, trzeci nosi tytuł „Zasady dobrej roboty w pracy umysłowej".

*

„Sprawność i błąd" podobnie jak „Traktat o dobrej robocie" pisane są z troską „o sprawność powszechną w myśleniu i działaniu, a to by mniej było dokoła objawów bezładu, nieporadności; brakorób stwa, marnotrawstwa czasu, zasobów i energii" (od autora). Osiągnięcie przez wielu z nas sprawności działania jest możliwe, ale „żaden mistrz — jak mówi przysłowie — nie spada z nieba". Trzeba ambitnie dążyć do niej, interesować się ogólnymi czyli prakseologicznymi zasadami dobrej roboty i zasadami szczegółowymi obowiązującymi w danej branży, ciągle kontrolować, analizować i korygować swą działalność. Oby więcej studiów i książek na ten temat zjawiało się w naszym kraju.

Oby jak najprędzej odżyły instytucje zajmujące się racjonalną organizacją pracy, racjonalnym zarządzaniem i kierownictwem. Ale są to raczej pobożne życzenia dopóty, dopóki w kraju naszym nie zaczniemy cenić sprawnej działalności, dopóki — a jest to warunek wstępny — nie nauczymy się odróżniać prawdziwie sprawnych działaczy i pracowników od sprawnych pozornie, od samochwalców i krzykaczy.

SATURNIN RACINOWSKI

ZYCIE gospodarcze

Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28. Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Główczyk, Tadeusz Jaworski, Mieczysław Kabaj, Tadeusz Kowalik (red. nacz.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Juliusz Mikołajski. (sekr. red.), Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Roman Perietiatkowicz, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2.—. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu" składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu". Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze" Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA", ul. Marszałkowska 3/5. Nakł. 18070 Zam. 1684 B-35